POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

Nr 89 (2600)
Cena **7,00 zł**
(w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081
Nr indeksu 349-682

Piątek–niedziela, 6–8.11.2026

www.i.pl

Trójpodzieleni

Polityczne emocje, chaos, wzajemne oskarżenia są na rękę wyłącznie naszym wrogom. Czy jest możliwe zakończenie kryzysu w Trybunale? – **Str. 10–13**

plus
TELEMAGAZYN

● Z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów



Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

BT/PPG

9 771898 308059 45

REKLAMA

0011600792

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

MIASTO – GOSPODARZ
MIASTO TORUŃ

Partnerem Głównym i Mecenasem wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
REGION – GOSPODARZ

KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

WSPÓŁORGANIZATOR I GŁÓWNY PATRON MEDIALNY
TVP KULTURA

W TORUNIU PRZYSZŁOŚĆ WCHODZI NA PLAN!



eprasa.pl 9cda0d7a35

Na okładce



BT/PPG

Sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego wydaje się patowa. I niebezpieczna, zwłaszcza biorąc pod uwagę wojnę, która trwa za naszą wschodnią granicą. Czy porozumienie jest możliwe?

s.6

Patria demokratyczna szturmem wzięła obie izby amerykańskiego parlamentu

s.16

Dlaczego wierzymy w fake newsy? Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata

s.18

Henryk Pogorzelski z Sokół, laureat 12. edycji nagrody Polin Muzeum Historii Żydów Polskich, od ponad 20 lat działa na rzecz ochrony pamięci o dawnych mieszkańcach rodzinnej miejscowości

s.20

Decydują pierwsze minuty, czyli co każdy powinien wiedzieć o alarmie i ewakuacji

s.26

Frank Sinatra i Ava Gardner stworzyli najbardziej patologiczne małżeństwo w Hollywood

WARSZAWA STR. 30
SPORT STR. 31

Hakeem Jeffries
Polityk, prawnik, jeden z liderów Partii Demokratycznej. Może zostać pierwszym czarnoskórym przewodniczącym Izby Reprezentantów.





Sinatra i Gardner
Mieli stać się najpiękniejszą parą Hollywood. Jednak zamiast festiwalu podziwu uruchomili jedynie lawinę kłopotów, skandali i drak.

FOT. PAP/EPA, EAST NEWS

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Kto wygrał potyczkę o Trybunał?

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

6.11.2026. Dzień dobry

Pływamy w oceanie fałszywek

Kryzys związany z Trybunałem Konstytucyjnym obnażył nie tylko to, że polska polityka ociera się o błazenadę. Bo jak inaczej określić to, co dzieje się przed budynkiem na al. Szucha. A występy posła PiS Michała Wójcika, który zgromadzonym śpiewał piosenkę Krzysztofa Krawczyka „Jak minął dzień", to tylko wierzchołek góry lodowej.

Jednak całe to zamieszanie pokazało, jak bardzo nieodporni jesteśmy na dezinformację.

Tylko w weekend Ośrodek Analizy Dezinformacji NASK zidentyfikował 42 fałszywe narracje – podaje portal Cyberdefence.pl.

Wiele z nich krąży i krążyło po internecie do dziś – głównie na platformie X oraz na TikToku. Większość z nich dotyczyła tego, co działo się przed budynkiem TK, ale pojawiły się również wygenerowane przez sztuczną inteligencję zdjęcia prezydenta Nawrockiego (rzekomo z wnętrza budynku).

Wiele zagranicznych kont na platformie X przesyłało filmiki z innych protestów i z marszu niepodległości sprzed wielu lat z informacją, że przed budynkiem Trybunału protestują setki tysięcy ludzi.

Widziałam też filmik z TikToka, na którym św. Jan Paweł II (jak żywy, choć nie swoim głosem) udziela reprymendy premierowi Donaldowi Tuskowi.

Nikt dorosły nie nabrałby się na to z wiadomych przyczyn, ale nastolatki łykają te brednie jak pelikany.

Jak podaje Polska Agencja Prasowa, pojawiły się też przeróbki wystąpienia premiera Donalda Tuska. Fałszywe konta podszywały się pod Bellingcata (to międzynarodowa grupa dziennikarzy śledczych), ale też pod BBC, Euronews i Deutsche Welle. Wykorzystano nawet logotypy tych mediów. Jak informuje PAP: „Podszywanie się pod zachodnie media to charakterystyczny element rosyjskiej operacji dezinformacyjnej „Matrioszka".

Wiele z kont, które podawały te fałszywe informacje, pochodzi ze społeczności MAGA związanej z Donaldem Trumpem, ale jak podaje NASK, są to również konta pochodzące z Afryki.

Fałszywkę (bez oznaczenia, że to zdjęcie wygenerowane przez AI) opublikował nawet Paweł Olszewski, wiceminister cyfryzacji, od niedawna szef Centrum Walki z Dezinformacją, który tłumaczył potem, że ingerencja AI była dla wszystkich oczywista.

Z kolei MON musiał dementować informacje, jakoby nie wydano zgody na lądowanie w ub. piątek samolotu z prezydentem na pokładzie.

Tych przykładów mogłabym wymieniać wiele, ale nie o to chodzi. Ważne jest to, że wiele z tych fałszywek zostało wygenerowanych przez rosyjskie farmy trolli.

A to tylko przedsmak tego, czego możemy się spodziewać w kampanii wyborczej.

Jak walczyć z dezinformacją? Po prostu trzeba zachować czujność. A przede wszystkim należy być świadomym, że internet jest pełen fałszywych informacji. To odkryto już dawno temu: kłamstwo jest zawsze bardziej atrakcyjne od prawdy.

Musimy być więc czujni, a im bardziej atrakcyjną informację otrzymujemy, tym bardziej powinniśmy być wobec niej podejrzliwi.

Polska Press, a zatem dziennik „Polska" oraz portal i.pl wraz z innymi polskimi redakcjami rozpoczęła akcję „Media Przeciw Dezinformacji". Na pytanie: dlaczego wierzymy w fake newsy, prof. Stasiuk-Krajewska odpowiada: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata. Polecam cały wywiad na str. 16.

Przed fake newsami uratować nas może tylko krytyczne myślenie.

ARLENA SOKALSKA
red. nacz. „Polski"



ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl 9cda0d7a35

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN PALIWA SP. Z O.O.
0011598557

Partnerstwo na wymagające czasy – dlaczego niezależne stacje paliw wybierają Program Paliwa BAQ?

O wyzwaniach na rynku paliwowym, znaczeniu stabilnych dostaw oraz rozwoju niezależnych stacji – rozmowa z Ambasadorami marki Paliwa BAQ, programu realizowanego przez spółkę ORLEN Paliwa.



W ostatnich latach właściciele stacji paliw funkcjonują w rzeczywistości pełnej zmian. Wahania cen paliw, rosnące koszty działalności i coraz większe oczekiwania klientów sprawiają, że prowadzenie biznesu wymaga nie tylko rynkowej oferty, ale również sprawdzonego partnera i odpowiedniego zaplecza logistycznego.

Od ponad 13 lat Program Paliwa BAQ wspiera niezależne stacje paliw, oferując dostęp do paliw podlegających regularnym badaniom jakości oraz wsparcie operacyjne i marketingowe. Dziś Programem objętych jest blisko 500 stacji w całej Polsce, a liczba obiektów działających na poziomie Paliwa BAQ Premium zbliża się do 200.

W obecnej sytuacji rynkowej ogromne znaczenie mają dostępność paliw i przewidywalność współpracy. Co było dla Pana najważniejsze przy wyborze Programu Paliwa BAQ?

Marcin Wójcik (ATIP)

Jako przedsiębiorca szukam przede wszystkim stabilności i pewności działania. W branży paliwowej kluczowe znaczenie mają stała dostępność paliw, jakość produktu oraz zaufanie klientów. W okresach większej zmienności rynkowej szczególnie ważne jest, aby mieć partnera, na którym można polegać.

Program Paliwa BAQ daje mi poczucie bezpieczeństwa wynikające z jasnych zasad współpracy oraz regularnej kontroli jakości paliw. Dla klientów ważna jest nie tylko cena, ale również wiarygodność stacji. Potwierdzona jakość paliwa i transparentność działań pomagają budować ich zaufanie. Ważnym wyróżnikiem programu jest także nowoczesna identyfikacja wizualna, która pozytywnie wpływa na wizerunek stacji.

Jakie korzyści z uczestnictwa w Programie Paliwa BAQ dostrzega Pan z perspektywy rozwoju prywatnego biznesu?

Dariusz Czelej (DAREX)

Program Paliwa BAQ pozwala połączyć niezależność prowadzenia własnego biznesu z korzyściami wynikającymi ze współpracy z silnym partnerem. W moim przypadku przełożyło się to na większe zainteresowanie klientów i wzrost zaufania do stacji Darex, także wśród kierowców, którzy są na nich przejazdem.

Coraz więcej niezależnych właścicieli stacji dostrzega te korzyści. Program zrzesza już blisko 500 stacji w całej Polsce, a liczba obiektów działających na poziomie Premium systematycznie rośnie i zbliża się do 200.

Jako przedsiębiorca szukam partnera, który zapewnia konkurencyjne warunki współpracy, bezpieczeństwo biznesowe, sprawdzoną jakość produktu i wsparcie w rozwoju stacji. Program Paliwa BAQ daje nam te korzyści, a jednocześnie buduje zaufanie klientów do stacji Darex dzięki rozpoznawalnej marce Paliwa BAQ.

Ważnym elementem są także działania marketingowe, akcje promocyjne i konsekwentna komunikacja programu, które pomagają budować relacje z kierowcami i zwiększają ich lojalność.

Jaką rolę w codziennym funkcjonowaniu stacji odgrywają stabilne dostawy i jakość paliw?

Jarosław Paszkiewicz (EKO LUX)

Dla właściciela stacji najważniejsza jest przewidywalność. Każde zakłócenie w dostawach może oznaczać straty finansowe i utratę klientów. Dlatego współpraca oparta na stabilnych dostawach i jasnych zasadach ma ogromne znaczenie.

Program Paliwa BAQ zapewnia dostęp do paliw o potwierdzonej jakości oraz wsparcie operacyjne, które ułatwia codzienne zarządzanie stacją. Dzięki temu mogę koncentrować się na rozwoju biznesu i obsłudze klientów, mając pewność, że proces zaopatrzenia stacji funkcjonuje bez zakłóceń.

To właśnie połączenie jakości, stabilności i profesjonalnego wsparcia sprawia, że Program Paliwa BAQ jest dla mnie ważnym elementem prowadzenia biznesu.

Zmieniająca się sytuacja rynkowa sprawia, że właściciele stacji paliw coraz częściej poszukują partnerów, którzy zapewniają nie tylko dostęp do sprawdzonej jakości produktu, ale również stabilność współpracy i wsparcie w rozwoju biznesu.

Program Paliwa BAQ odpowiada na te potrzeby, łącząc bezpieczeństwo dostaw, kontrolę jakości paliw, działania marketingowe oraz doświadczenie spółki ORLEN Paliwa. Rosnąca liczba stacji uczestniczących w Programie potwierdza, że przewidywalność, zaufanie i długofalowa współpraca są dziś jednymi z najważniejszych fundamentów rozwoju niezależnych stacji paliw.

eprasa.pl 9cda0d7a35

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”



2.11 PONIEDZIAŁEK

Krzysztof Szczerski zrezygnował z funkcji ambasadora RP przy ONZ. Przed nim podobne decyzje podjęli Jakub Kumoch, ambasador w Chinach, i Paweł Soloch, ambasador w Rumunii.

Wszyscy trzej przed objęciem tych funkcji byli współpracownikami prezydenta Andrzeja Dudy. Szef MSZ Radosław Sikorski – w reakcji na te rezygnacje – stwierdził, że doszło do nich w wyniku sugestii Karola Nawrockiego. Rzecznik prezydenta zdecydowanie temu zaprzeczył



3.11 WTOREK

Wybory uzupełniające w USA były pełne niespodzianek. Jednak wśród całej serii zaskakujących rozstrzygnięć na czoło wybija się sukces Jamesa Talarico. Demokrata będący członkiem Izby Reprezentantów zdołał wywalczyć mandat senatora. W dodatku w stanie Teksas, będącym bastionem Republikanów. Dość powiedzieć, że ostatni raz Demokraci wywalczyli tam mandat senatora 38 lat temu.

Sukces Talarico jest ogromny. Tak bardzo, że natychmiast ruszyły spekulacje, że to właśnie on będzie walczył o prezydenturę z ramienia Partii Demokratycznej za dwa lata

4.11 ŚRODA

CBA zatrzymało 25 osób w związku ze śledztwem dotyczącym niegospodarności przy budowie węglowego bloku energetycznego w elektrowni w Ostrołęce. Wśród zatrzymanych znalazł się m.in. obecny prezes Westinghouse w Polsce. Szacowana szkoda majątkowa w Ostrołęce to ponad miliard złotych



5.11 CZWARTEK

Władysław Kosiniak-Kamysz ogłosił, że kierowany przez niego PSL przygotował projekt zmian w konstytucji.

Przedstawione zmiany mają doprowadzić do rozwiązania kryzysu instytucjonalnego wokół Trybunału Konstytucyjnego



2.11 PONIEDZIAŁEK

„Trybunał już działa” – ogłosiła Anna Korwin-Piotrowska w nagraniu wideo nagranym w siedzibie Trybunału Konstytucyjnego.

Jej wypowiedź miała na celu uspokojenie emocji po tym, jak wykorzystała nieobecność prezesa TK Bogdana Święczkowskiego w budynku Trybunału, a następnie przejęła kierownictwo nad tą instytucją. Tuż po przejęciu w nim władzy zwołała posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego TK. Pojawiło się na nim ośmiu sędziów. Wszyscy zgodnie uznali, że tyle osób wystarczy do prowadzenia obrad i przyjęcia budżetu TK na 2027 r.

3.11 WTOREK

Odbyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Karol Nawrocki w przemówieniu otwierającym odniósł się do kwestii baz USA, które mają powstać w Polsce, a także do kryzysu wokół Trybunału. W tej ostatniej kwestii w bardzo ostrych słowach zarzucił Donaldowi Tuskowi nadużywanie władzy i wykorzystywanie policji do celów politycznych. Na tym część otwarta RBN się skończyła. Z przecieków po części tajnej wynika, że rząd i prezydent mówili to samo o bazach – ale w sprawie TK zostali na swoich stanowiskach





3.11 WTOREK

„Idzie ku dobremu” – napisał na X Donald Tusk tuż po siedzeniu RBN, nie precyzując jednocześnie, w jakiej kwestii ten krok został wykonany. Jednocześnie premier przekazał, że zaoferował Karolowi Nawrockiemu spotkanie w cztery oczy, by zastanowić się, jak trwale obniżyć napięcie w kraju. Prezydent nie odniósł się do tej propozycji. Jego rzecznik przekazał, że do takiego spotkania powinno dojść i że „na pewno w kalendarzu” Nawrockiego miejsce się znajdzie

5.11 CZWARTEK

Podejrzany o korupcję poseł Koalicji Obywatelskiej Wojciech Król został aresztowany. Do zatrzymania doszło na sali sądowej podczas jego rozprawy. Wojciech Król usłyszał w sumie cztery zarzuty. Sąd zdecydował, że zostanie on aresztowany na 88 dni.

Wojciech Król jest podejrzewany o przyjmowanie korzyści majątkowych od przedsiębiorców. Poseł, który zgodził się na podawanie nazwiska, twierdzi, że jest niewinny

PAP/EPA, PAP/RADEK PIETRUSZKA (2), SEJM.GOV.PL

eprasa.pl 9cda0d7a35

Z CZEGO JUTRO ...?

Andrzej Sadowski
Centrum im. Adama Smitha



Resublimacja długu, czyli jak blisko do Grecji, jak daleko od Argentyny?

Dług należy poddać resublimacji, czyli przemianie, w wyniku której nagle traci on swoją dynamiczną, niszczycielską siłę i zostaje „zamrożony", unieruchomiony.

Resublimacja znana jest m.in. w fizyce, gdzie oznacza przejście czegoś lotnego, trudnego do uchwycenia i rozprzestrzeniającego się jak gaz bezpośrednio w ciało stałe, czyli w coś nieruchomego i zablokowanego. W codziennym życiu doświadczamy jej, gdy niewidoczna, rozproszona w powietrzu para wodna pod wpływem niskiej temperatury zamienia się bezpośrednio w lodowe kryształki, całkowicie pomijając fazę płynnej wody. W życiu politycznym i gospodarczym resublimacja również występuje, m.in. w postaci ustawowego moratorium, czyli zamrożenia spłat. Gdy państwo lub banki odgórnie decydują o wstrzymaniu obowiązku spłaty zobowiązań, jak np. w przypadku „wakacji kredytowych", dług stoi w miejscu, a jego wymagalność zostaje przesunięta w czasie.

Czy można spowodować przejście długu z fazy „gorącej i agresywnej" do fazy „całkowitego paraliżu i bezruchu"? W mnożących się debatach o zagrożeniach wynikających z rosnącego tzw. długu publicznego próbuje się ustalić, jak blisko jesteśmy Grecji z roku 2012, kiedy stała się technicznym bankrutem, ale nie wskazuje się na Argentynę i na to, jak dziś wychodzi ona z inflacji i pętli zadłużenia.

Dług publiczny kreowany przez warstwy panujące obciąża każdego obywatela bez jego wiedzy i w dużej mierze bez jego woli, bo w plebiscytarnej i fasadowej demokracji wyborcy w trakcie głosowania podpisują nowej władzy weksle in blanco, na podstawie których może ona już bez realnej społecznej kontroli zwiększać zadłużenie. Lawinowo przyrastający dług jest sumą decyzji warstw panujących, które pociągają za sobą zużycie pieniędzy i czasu podatników. Zaczyna się od kilku tysięcy złotych na zakup przez ministerstwo rolnictwa elektronicznych desek myjących z podgrzewaniem, myciem, suszeniem ciepłym powietrzem i elektronicznym sterowaniem, a kończy na wydanych i bezpowrotnie straconych 1,35 miliarda złotych na węglowy blok elektrowni Ostrołęka C.

W poniedziałek 2 listopada Krajowa Administracja Skarbowa przedstawiła „Działania audytowe KAS w zakresie środków publicznych", z których wynika, że w 191 skontrolowanych podmiotach łączna kwota nieprawidłowości wynosi ponad 120 miliardów złotych. Do prokuratury złożono 263 zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa na kwotę ponad 106 miliardów złotych.

Nieprawidłowości to m.in. wydatki niezgodne z planem finansowym, tworzenie podmiotów bez uzasadnienia ekonomicznego, niegospodarność czy brak zabezpieczenia interesu Skarbu Państwa. KAS zastrzega, że „wartość nieprawidłowości" to nie to samo co strata. W największej sprawie, dotyczącej nadzoru ministerstwa klimatu nad dochodami ze sprzedaży uprawnień do emisji CO_2, wartość nieprawidłowości określono na około 86,7 miliarda złotych, co – jak podkreślono – nie oznacza jednak utraty całej tej kwoty. Dług publiczny nie jest więc jedną z plag egipskich, którą zesłał rozgniewany Pan Bóg, tylko konsekwencją decyzji osób posiadających nawet najmniejsze kawałki podłogi władzy w państwie. Mając niepodzielne władztwo wydawania nie swoich pieniędzy, zachowują się jak w piosence Mr. Zoob: „mój jest ten kawałek podłogi, nie mówcie mi więc, co mam robić!"

W roku 2013 z inicjatywy Stowarzyszenia „Obywatele Obywatelom" ukazał się w tłumaczeniu Mateusza Batelta „Przewodnik po demokracji bezpośredniej. W Szwajcarii i nie tylko" autorstwa Rolfa Büchiego, Nadji Braun i Bruna Kaufmanna. Książka prezentuje instytucję szwajcarskich referendów i inicjatyw obywatelskich, w tym kontrolę wydatków publicznych przez mieszkańców gmin i kantonów. W szwajcarskich gminach, w których budżet wymaga zatwierdzenia w referendum, wydatki publiczne na mieszkańca były o 10% niższe niż w gminach, gdzie obywatele nie mieli takich uprawnień. Autorzy, powołując się m.in. na badania ekonomistów Gebharda Kirchgässnera i Larsa Felda, z których wynika m.in., że zadłużenie gmin organizujących referenda finansowe było o 25% niższe, PKB na mieszkańca w kantonach o dużym wpływie obywateli na finanse – o 15% wyższy, a koszt wywozu śmieci – niższy o prawie 20%.

Jeżeli Konfederacja Szwajcarska jest wzorcową demokracją, to dlaczego warstwy panujące w Polsce nie implementują jej najlepszych rozwiązań, a zamiast wprowadzić skuteczne narzędzia kontroli władzy przez obywateli, poczynając od gminy, prowadzą bezproduktywne debaty o budowie społeczeństwa obywatelskiego?

Brak realnej kontroli obywateli nad sprawującymi władzę w Polsce doprowadził do utrwalenia się schematów prowadzących do rosnącego zadłużenia. Aparat biurokratyczny nieustannie i bezproduktywnie się powiększa bez związku z rzeczywistością, jak w przypadku od lat malejącego bezrobocia przy jednocześnie rosnącej liczbie pracowników urzędów pracy. Od roku 2004 liczba bezrobotnych spadła ponad trzykrotnie, a mimo to zatrudnienie w urzędach pracy wzrosło o około 1,5 tys. osób, czyli o 8%. Powiatowe urzędy pracy zatrudniają tyle samo ludzi co w roku 2004, a wojewódzkie urzędy pracy urosły prawie dwukrotnie – z 1,9 tys. do 3,6 tys. pracowników. Z powodu kryzysu demograficznego w szkołach jest coraz mniej uczniów, a nauczycieli coraz więcej. Sektor publiczny jest dziś rezerwuarem wykwalifikowanych, nierzadko po wielokroć, pracowników, których brakuje w realnej gospodarce, obciążonej coraz bardziej finansowaniem rosnącego przeludnienia w urzędach.

Polska nie musi być Grecją, ale zmierza w jej stronę szybciej niż ktokolwiek w Unii. Argentyna pokazuje, że z takiej drogi można zawrócić, ale tylko przez przywrócenie wolności gospodarczej i redukcję gargantuicznego aparatu, a nie przez kolejne podatki na jego utrzymanie. Polska była symbolem największego na świecie cudu gospodarczego końca wieku XX. Rosła szybko, miała niski dług i opinię państwa rozsądniejszego niż państwa „starej" Unii. Dziś jej dług rośnie najszybciej w Unii Europejskiej, deficyt należy do najwyższych, a poziom wolności gospodarczej w rankingu Instytutu Frasera i Centrum im Adama Smitha jest najniższy wśród państw UE. Nie jest zatem przesadą pytanie, jak blisko nam do Grecji i jak daleko do Argentyny Javiera Mileia.

Grecja pokazała, jak kończy się państwo, które przez lata żyje na kredyt, tworzy iluzję dobrobytu z dotacji i jednocześnie represjonuje własną gospodarkę szkodliwymi regulacjami. Dziś Grecja powoli wychodzi z kryzysu. Od roku 2020 jej dług spadł z rekordowych 209% do około 146% PKB w roku 2025, co jest największą redukcją w Unii Europejskiej. Zmiany wymuszone przez wierzycieli otworzyły też zamknięte zawody, uprościły zakładanie firm i oddały w prywatne ręce część sektora rządowego.

Grecja wyprzedza dziś Polskę w rankingu wolności gospodarczej. Państwo, które niedawno było symbolem bankructwa, daje swoim przedsiębiorcom więcej wolności niż państwo polskie, które ma wprawdzie niższy dług, ale zmierza w stronę Grecji z roku 2012 – tej samej, która z tej drogi już zawróciła. Argentyna jest przykładem z drugiego końca skali, bo ma za sobą dziewięć bankructw, a roczna inflacja sięgała 211%, gdy w grudniu roku 2023 władzę obejmował Javier Milei. Nowy prezydent nie zaczął od podwyżek podatków, tylko od cięcia wydatków i deregulacji. Wydatki publiczne spadły w ciągu roku realnie o około 30%. Deregulacja nie kosztowała budżetu ani peso, a obniżyła koszty życia i prowadzenia firm. Efekty przyszły szybko, bowiem już w roku 2024 Argentyna miała pierwszą od ponad dekady nadwyżkę budżetową w wysokości 0,3% PKB ogółem i 1,8% PKB nadwyżki pierwotnej. W roku 2025 ponownie zamknęła budżet nadwyżką – 0,2% PKB ogółem i 1,4% PKB nadwyżki pierwotnej – po raz pierwszy od roku 2008 dwa lata z rzędu. Roczna inflacja spadła z 211% do około 33% we wrześniu 2026.

Dług można redukować na dwa sposoby. Pierwszy polega na podnoszeniu podatków, również przez nieuczciwe wobec obywateli zamrażanie tzw. progów podatkowych lub ich niewaloryzowanie o realny poziom inflacji. Drugi polega na przyspieszeniu wzrostu gospodarczego tak, by gospodarka rosła szybciej niż dług. Pierwsza droga dusi przedsiębiorczość i kończy się jak w Grecji w roku 2010. Druga wymaga dyscypliny wydatkowej i przywrócenia wolności gospodarczej, a Polska ma własny, sprawdzony wzór – zasadę z ustawy Wilczka, że „co nie jest zabronione, jest dozwolone", którą wprowadzają dziś Indie. Argentyna pokazała, że deregulacja i dyscyplina wydatkowa dają efekty w ciągu roku–dwóch. Grecja zaś, że zwlekanie kosztuje „straconą dekadę".

Argentyna pokazała, że deregulacja i dyscyplina wydatkowa dają efekty w ciągu roku–dwóch. Grecja pokazała, że zwlekanie kosztuje „straconą dekadę".

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

REKLAMA 0311461412



eprasa.pl 9cda0d7a35

WYBORY W USA

Wybory połówkowe do Kongresu. Miażdżące zwycięstwo Demokratów

O tym, że Demokraci mogą wygrać w wyborach do Izby Reprezentantów, mówiło się od dawna. Wygrana w wyborach do Senatu nie była już taka pewna. Partia demokratyczna szturmem wzięła obie izby

Dorota Kowalska

Światowe media piszą o niebieskiej fali zalewającej Amerykę – niebieski to kolor kojarzony z Demokratami, czerwony z Republikanami – inni o wielkim tsunami, które zmiotło Republikanów, jeszcze inni o politycznym nokaucie.

Ale też wynik wyborów połówkowych do Kongresu zaskoczył nawet tych, którzy wróżyli zwycięstwo Demokratów, skala porażki ich politycznych przeciwników była bowiem największa od dziesięcioleci. Republikanie stracili stany, w których do tej pory pewnie wygrywali i nie pomogły miliony dolarów wpłacanych na ich kampanie przez najbogatszych Amerykanów, w tym Elona Muska.

I tak, w wyborach do Senatu kandydaci Demokratów wygrali w Karolinie Północnej i Maine oraz uznawanych dotąd za bastiony Republikanów: Teksasie, Kansas, Ohio, Karolinie Południowej i Iowa. Partia ma już zapewnione 54 mandaty w 100-miejscowej izbie i może jeszcze powiększyć swoją przewagę.

W najbardziej śledzonym i najdroższym pod względem wydanych pieniędzy pojedynku Demokrata James Talarico, były student teologii i deputowany do stanowego parlamentu, pokonał prokuratora generalnego Teksasu Kena Paxtona.

Sensacją była przegrana Darline Graham, siostry zmarłego niedawno senatora Lindseya Grahama w Karolinie Południowej, gdzie Trump w 2024 roku wygrał z przewagą 18 punktów procentowych. Nową senatorką zostanie tu lekarka Annie Andrews.

W Maine sprawująca od 30 lat urząd senatorka Republikanów Susan Collins została pokonana przez Troya Jacksona, byłego lidera Demokratów w stanowym parlamencie. W wyścigu w Ohio Demokrata Sherrod Brown zyskał większe poparcie niż obecny senator, Republikanin Jon Husted.

W Kansas pastor metodystów, Demokrata Adam Hamilton pokonał senatora Rogera Marshalla, Demokraci zdobyli tu pierwszy mandat senatorski od 1932 roku. W Iowa były paraolimpijczyk Josh Turek wyprzedził w wyścigu do Kongresu Republikankę Ashley Hinson. Demokrata Abdul El-Sayed wygrał wybory do Senatu USA w stanie Michigan, pokonując republikańskiego kandydata Mike'a Rogersa. Tym samym Abdul El-Sayed został pierwszym muzułmaninem wybranym do Senatu Stanów Zjednoczonych.

„Donald, słuchaj, wiem, że miałeś problem z moim nazwiskiem. Więc kiedy w styczniu JD mnie zaprzysięgnie, możesz po prostu nazywać mnie »panem senatorem«" – mówił w swoim emocjonalnym wystąpieniu po ogłoszeniu wyniku wyborów Abdul El-Sayed.

Zgodnie z przewidywaniami, partia będąca dotąd w opozycji obroniła swoje mandaty we wszystkich stanach i ma szansę przejąć największą liczbę senackich mandatów od wyborów 2014 roku, kiedy za rządów Baracka Obamy dziewięć miejsc zdobyli Republikanie.

Już wcześniej rozstrzygnięta została kwestia większości w nowej Izbie Reprezentantów. Tam również kontrolę odzyskają Demokraci, partia będzie miała więc pełnię władzy w Kongresie po raz pierwszy od 2022 roku.

W ogóle w powojennej historii USA rządząca partia straciła obie izby naraz tylko dwukrotnie. Teraz zdarzyło się to po raz trzeci.

Prezydent Donald Trump na wyniki połówkowe do Kongresu zareagował w typowy dla siebie sposób.

„Nie było mnie na karcie wyborczej, a gdybym był, wygralibyśmy Z OGROMNĄ PRZEWAGĄ!" – oznajmił w jednym z wpisów. W innym opublikował zdjęcie czerwonej czapki z napisem „VETO", sygnalizując, że będzie blokował ustawy uchwalane przez kontrolowany przez Demokratów Kongres.

W wywiadzie telefonicznym dla Fox News Trump chwalił jednak Demokratów za dobrą kampanię, chociaż, tak przy okazji, nazywał ich „szaleńcami".

Dlaczego Amerykanie pokazali Donaldowi Trumpowi i jego partii czerwoną kartkę? Według „The Wall Street Journal" przez wojnę z Iranem, galopujące ceny paliw i „katastrofalne kalkulacje samego prezydenta". Dziennik ocenia, że polityczna era Donalda Trumpa właśnie dobiegła końca.

Gazeta podkreśla też, że Trump ponosi osobistą odpowiedzialność za klęskę w kluczowych stanach. Miał bowiem doprowadzić do wycofania się z wyścigu o miejsca w Senacie tych Republikanów, którzy mieli największe szanse na zwycięstwo. Chodzi o kandydatów w Georgii, Karolinie Południowej, Karolinie Północnej oraz Teksasie. W ich miejsca Trump wskazał polityków, których uważał za ślepo lojalnych wobec siebie. We wszystkich tych czterech stanach triumfowali kandydaci Partii Demokratycznej.

„The Wall Street Journal" pisze także o imigracji. Owszem, działania administracji Trumpa doprowadziły do spadku liczby nielegalnych przekroczeń granic, ale z drugiej strony bezwzględna polityka wobec imigrantów wywołała falę niezadowolenia i idące za nią zamieszki. Efekt? W hrabstwach, gdzie Latynosi stanowią co najmniej 80 proc. populacji, demokraci wygrali z druzgocącą przewagą 40 punktów procentowych.

Dziennik podkreśla, że amerykańscy wyborcy byli też zaniepokojeni zarzutami korupcyjnymi w samej administracji, a także wobec rodziny prezydenta.

Z kolei „The Atlantic" pisze o tym, że Amerykanie skupiali się na inflacji, cenach mieszkań, paliwie i żywności, podczas gdy Donald Trump kierował uwagę na inne spory polityczne. O wyniku wyborów zadecydowały więc przede wszystkim rosnące koszty życia.

Na wynik połówkowych wyborów do Kongresu zareagowali politycy na całym świecie, także w Polsce.

– Tak, jak powiedział Donald Trump zaraz po wyborach, Demokraci wykonali dobrą robotę i tym razem nie mógłbym się z nim bardziej zgodzić – stwierdził Donald Tusk. Mając też pewnie na uwadze swoje doświadczenia z Karolem Nawrockim, doradził prezydentowi Trumpowi, by nie nadużywał prawa weta.

PAP



FOT. PAP/EPA

Trump mówi, że gdyby startował, jego partia wygrałaby wybory



Hakeem Jeffries może zostać pierwszym czarnoskórym przewodniczącym niższej izby parlamentu USA

eprasa.pl 9cda0d7a35

POLITYKA

Ruszają rozliczenia u Republikanów

Obóz prezydencki analizuje przyczyny katastrofy w wyborach uzupełniających do Kongresu. Donald Trump szuka winnych - ale też jego otoczenie, w tym wiceprezydent J. D. Vance, zaczyna odcinać się od gospodarza Białego Domu

Jan Żeleźniak



FOT. PAP/EPA

Po dotkliwej porażce w wyborach rosną szansę umiarkowanych Republikanów pokroju Marco Rubio na nominację prezydencką

Kto zawinił? Po tym, jak ogłoszono wyniki wyborów uzupełniających do Kongresu, to pytanie wśród Republikanów pojawia się najczęściej. Wbrew pozorom odpowiedź nie jest tak jednoznaczna.

Donald Trump odniósł się do wyników niemal natychmiast po ich ogłoszeniu. - Nie odbieram tego jako ciosu wymierzonego we mnie. Mamy najlepsze dwa lata w historii prezydentury, jeśli chodzi o gospodarkę i wszystkie działania, które podjęliśmy - mówił w wywiadzie dla Fox News. Podkreślił jednak, że dużo słabsze od oczekiwań wyniki Republikanów mogą być konsekwencją wojny w Iranie, która przełożyła się na bardzo mocny wzrost cen paliw na stacjach benzynowych.

Niewykluczone, że kozłem ofiarnym porażki stanie się szef Pentagonu Pete Hegseth. Według doniesień stacji CBS News, Trump konsultuje się z osobami swojego ścisłego kręgu, czy należy go odwołać ze stanowiska. Jego pozycja ma być tak słaba, że zaczęto nawet spekulować o jego następcy - miałby nim zostać Ron DeSantis, bardzo popularny republikański gubernator Florydy.

Jednak nie tylko Trump szuka winnych - podobne poszukiwania trwają także w jego kręgu. Konserwatywny dziennik „Wall Street Journal" wezwał obóz Trumpa do rachunku sumienia i odejścia od radykalnej retoryki.

W podobnym duchu wypowiedział się J. D. Vance. Wiceprezydent USA zdystansował się od wojny z Iranem i od prezydenta Donalda Trumpa. Oświadczył tego dnia w internecie, że Republikanie przegrali wybory do Kongresu z powodu wojny.

Jak przekazały źródła „WSJ", w ostatnich tygodniach Biały Dom był pełen wewnętrznych rozterek dotyczących wpływu wojny na wybory do Kongresu oraz rozmów na temat tego, czy publicznie przyznawać, że ataki militarne trwają.

We wrześniu wysocy rangą urzędnicy administracji Trumpa odbyli naradę poświęconą niepopularności wojny wśród amerykańskich wyborców. W spotkaniu uczestniczyli m.in. Vance i sekretarz stanu Marco Rubio.

Przedstawiciele władz stwierdzili, że informowanie opinii publicznej o kontynuowaniu ataków - zarówno defensywnych, jak i ofensywnych - zaszkodziłoby Republikanom w stanach, w których republikańska pozycja wyborcza była zagrożona. Zgodzili się, że nagłaśnianie tych działań nie przysłuży się ich szansom w wyborach. Według źródeł o przyjętym podejściu poinformowano Trumpa, który je zaakceptował.

Niektórzy przedstawiciele administracji naciskają obecnie na Trumpa, by przeprowadził kolejne ataki na Iran, a następnie dążył do zawarcia porozumienia i wycofał się z wojny. Inni uważają natomiast, że Trump powinien pogodzić się ze stratami i stopniowo zakończyć operację wojskową. Według źródeł ujawnia to pogłębiające się podziały w administracji w kwestii wojny na tle wyborczych porażek Republikanów.

Faktem jest, że po stronie republikańskiej narasta frustracja wynikiem wyborów i nastrój zmiany korekty kursu. Zwiększa to szansę na nominację prezydencką w wyborach w 2028 r. dla tak umiarkowanych polityków jak sekretarz stanu Marco Rubio - albo Ron DeSantis. **PAP**

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0211525386

Podczas choroby wydatki rosną, a dochody maleją.

Jak zadbać o finansowe bezpieczeństwo rodziny?

W 2025 roku Polacy spędzili na zwolnieniach lekarskich łącznie 290,5 mln dni. Statystycznie zwolnienie otrzymał co drugi ubezpieczony, a liczba dni absencji była wyższa niż rok wcześniej. Za tymi liczbami kryją się miliony historii, bo poważna choroba lub wypadek często oznaczają spadek dochodów, nowe wydatki związane z leczeniem i konieczność reorganizacji życia całej rodziny.



Jak zadbać o budżet na czas choroby?

Poważna choroba lub wypadek dotykają tysięcy rodzin w Polsce. Niestety, problemy rzadko kończą się w chwili opuszczenia szpitala. Sytuacja zdrowotna jednego członka rodziny wpływa na życie pozostałych, zmienia się też organizacja codziennego życia. Ktoś musi częściej zajmować się dziećmi, robić zakupy, dowozić chorego na wizyty lekarskie lub przejąć obowiązki, którymi wcześniej dzieliła się cała rodzina. Ze względu na chorobę rosną też koszty utrzymania rodziny, a dochody, w związku z ograniczeniem aktywności zawodowej, spadają. W szczególnie trudnej sytuacji mogą się znaleźć osoby nieposiadające oszczędności, pracujące na umowach-zleceniach, samozatrudnieniu czy umowach o dzieło.

W takich przypadkach znaczącym wsparciem dla rodziny może się okazać ubezpieczenie na życie. Rozwiązania takie jak Warta dla Ciebie i Rodziny łączą ochronę finansową z usługami przydatnymi podczas leczenia i rekonwalescencji.

Co ważne, takim ubezpieczeniem, w ramach jednej polisy można objąć całą rodzinę.

W 2025 roku Warta wypłaciła ubezpieczonym 980 mln zł świadczeń z ubezpieczeń na życie. W tym roku ta kwota może być jeszcze wyższa, bo już w I połowie 2026 r. suma wypłat wyniosła ok. 600 mln zł. Każdego dnia do osób ubezpieczonych w Warcie trafia średnio 2 200 świadczeń.

Co ważne, ze wsparcia korzystają coraz młodsi klienci. Jak podaje Warta, co czwarty wniosek o świadczenie z tytułu poważnej choroby dotyczył osoby, która nie ukończyła 50. roku życia.

Pieniądze to nie wszystko

Pieniądze są ważne, ale nie rozwiązują wszystkich problemów. Po diagnozie poważnej choroby czy wypadku pojawiają się wyzwania organizacyjne – poszukiwanie specjalistów, planowanie kolejnych badań, organizowanie rehabilitacji. Nie powinno więc dziwić, że współczesne ubezpieczenia coraz częściej wykraczają poza samą wypłatę świadczenia.

Tu też przykładem może być Warta dla Ciebie i Rodziny, która oprócz świadczeń finansowych zapewnia też dostęp do rozbudowanego pakietu usług medycznych. Każdy członek rodziny objęty tym ubezpieczeniem może skorzystać z organizacji i pokrycia kosztów wizyt u lekarzy pierwszego kontaktu i specjalistów. Oprócz tego, do ubezpieczenia załączony jest pakiet usług assistance, który można wykorzystać m.in. na rehabilitację, opiekę pielęgniarską po hospitalizacji, a także zakup albo wypożyczenie sprzętu rehabilitacyjnego.

Choroba dotyka wszystkich członków rodziny

Warta dla Ciebie i Rodziny jest rozwiązaniem dopasowanym do potrzeb współczesnych rodzin i różnych modeli życia. W ramach jednej polisy można ubezpieczyć całą rodzinę, bez względu na jej formalny status – ochrona ubezpieczeniowa może objąć np. współmałżonka albo partnera/partnerkę, a także dzieci od 3. miesiąca do 26. r.ż. Mogą to być także dzieci małżonka lub partnera wskazanego w polisie, nawet jeśli nie zostały przysposobione przez ubezpieczonego.

Jedna rodzina, wiele potrzeb

Potrzeby związane ze zdrowiem i bezpieczeństwem finansowym zmieniają się wraz z wiekiem i sytuacją życiową. Młodzi myślą głównie o zabezpieczeniu własnej przyszłości, rodzice o ochronie najbliższych, a seniorzy o dostępie do opieki medycznej. Warta dla Ciebie i Rodziny oferuje gotowe warianty dostosowane do różnych potrzeb – dla singli, par, rodzin oraz osób 66+. Ochronę można rozszerzyć o 12 dodatkowych pakietów obejmujących m.in. choroby onkologiczne i kardiologiczne, choroby cywilizacyjne, następstwa wypadków czy zdrowie psychiczne.

Osoby, które chciałyby ubezpieczyć się na wyższe kwoty i mieć większą możliwość konfiguracji zakresu swojego ubezpieczenia, mogą skorzystać w Warcie z ubezpieczenia Warta Ochrona. Ubezpieczenie to pozwala na indywidualne dopasowanie zakresu ochrony.

Warto przygotować się na nieprzewidziane

Dłuższa choroba, pobyt w szpitalu lub poważny wypadek mogą w krótkim czasie całkowicie zmienić codzienne życie rodziny. Choć nie sposób przewidzieć wszystkich życiowych scenariuszy, można zawczasu przygotować się na ich finansowe i organizacyjne konsekwencje. Odpowiednio dobrane ubezpieczenie na życie ograniczy stres związany z niespodziewanymi wydarzeniami i pozwoli skoncentrować się na powrocie do normalnego funkcjonowania.

Szczegółowe warunki, dotyczące zakresu ubezpieczenia, wyłączenia i ograniczenia odpowiedzialności ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Indywidualnego Ubezpieczenia na Życie Warta Dla Ciebie i Rodziny dostępnych na warta.pl oraz w placówkach TUnŻ „WARTA" S.A.

eprasa.pl 9cda0d7a35

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
publicysta



Zjedz rogala, bo nie jesteś sobą

Rodacy, obywatele, obywatelki i wy, którzy uważacie się za Polaków najprawdziwszych. Mam dla Was radę: zjedzcie rogala.
Koniec felietonu. Tej.

Ale, bo mi by w robocie wyciepali za mało grygołów, to dopisze jesce: wciągnijcie świętomarcińskiego rogala. Z białym makiem, z bakaliami, z lukrem, z ciasta półfrancuskiego. Może być na margarynie – jak bydzie ze znaczkiem. Może być na maśle – bo lepszy, choć bez papierka.

A jak nie jaracie się słodkiem, to wciągajcie pyrę z gzikiem. Albo pyzę z kaczką i modrą kapustą. A jak lubicie nowocześniej, to może być pyzowym burgerem z porwaną kaczuchą. A jak jesteście weganami, to pyrki na pierzynce z awokado. Albo...

No co jo wam będe godał, tej. Może se napijcie wodę z Warty, bo coś tu musi być w tej woda, że żarcie lepiej smakuje. A jak nie smakuje, to mniej więcej na nerwy działa.

Wiem, nudne to już. Robić rogal, not war, a po staropolsku w Święto Niepodległości trza się lać, a w Poznań się nie leją. Ale to nieprawda,tej!

Po pierwsze: nie wszyscy w Polsce się leją. W Święto Niepodległości, jak świat obleci fotka zadymiarzy, to co? Setka? Tysiąc? Na 38 milionów Polaków. Co robi te 38 milionów? No ma poglądy, połowa nawet je przy urnach wyraża, a najbardziej rząd kocha, jak im podatki i ceny paliw obniża. I za bardzo się nie wtrąca, złodziei zaś ściga bezlitośnie, najlepiej tych u władzy.

Pod Trybunałem Konstytucyjnym stoi garstka, i to tacy, co in dużo godo, a mało wie. Wtej sprawa nawet profesory prawa wygląda na takie, co nie dotyczy, o co kaman. Można się pokłócić o prycypię. Ale akurat 6 listopada do nie wypadania,tej. Bo dzisiej, halo, są tu jacyś patrioci? – dzisiej równiotka, 220. rocznica wybuchu pierwszego udanego polskiego powstania. Pierwszego Powstania Wielkopolskiego. Tak, tak, byli dwa, to drugie jeszcze lepsze. Wciągnij rogala, bo dzisiej do nie jesteś sobą,tej!

PS Jako że u mnie z gwarą poznańską nietęgo, choć z dziada pradziada Poznaniok, poprosiłem o pomoc w tłumaczeniu poznańską sztuczną inteligencję TejAj. Serio, jest taka. Wiecie co mi odpowiedziała? Tej, spraw urzędowych ani krytykę nie komentują. Poblubrajmy lepiej o kimś innym. Lubie pobrawędzić, byle nie same pierdy.

Niby sztuczna, a jaka mądra.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego



Budujcie Arkę przed potopem. Dobądźcie na to swych wszystkich sił

Z dezinformacją, która dziś rządzi w przestrzeni publicznej, są dwa problemy. Pleni się jak perz, mimo że – wydawałoby się – wystarczy chwila uwagi i namysłu, by zauważyć, że mamy do czynienia z chwastem. A jednocześnie – gdy zaczne wam o niej opowiadać – zadziała reguła, która wyżej nie działa. Bo wystarczy chwila namysłu, by nikt normalny nie mógł uznać, że coś z mojej opowieści może być prawdą. A jednak...

Zacznijmy od końca. Jacek Karnowski, szef portalu wPolityce.pl i telewizji wPolsce24, jest wyraźnie sfrustrowany, że monopol na wielotygodniowy już protest pod TK ma konkurencja, czyli pan Sakiewicz i jego TV Republika. Rzecz nie idzie tylko o zasięgi, ale konkretną kasę z apeli o wsparcie i sprzedaży patriotycznie na tę okazję grawerowanych zegarków. Postanowił więc przelicytować, i we wtorek 10.11 (sytuacyjna kulminacja: pierwsze zebranie sędziów w TK i spotkanie u prezydenta w ramach RBN) rzucił na antenie swobodnie: według moich źródeł o północy reżim Tuska wprowadzi stan wojenny lub wyjątkowy.

Kiedy w środę rano okazało się, że „Teleranek jednak był", Karnowski najspokojniej odpowiedział szydercom: „Pan rozumie, że czasem podana informacja zmienia bieg zdarzeń?".

Tak więc tenże „dziennikarz" nie tylko ujawnił niecne plany reżimu. On tym samym zmusił Tuska do rezygnacji ze zbrodni!

Wspominałem o chwili namysłu? To odpowiedzmy sobie na takie np. frapujące pytanie: czy ten człowiek, z premedytacją podburzając – ku chwale rosyjskiej federacji – podatnych na takie manipulacje rodaków, pomyślał choćby o tym, że szyje swoje kłamstwa już z kompletnej „ wiecie czego". Co jest do udowodnienia w 15 sekund, bo tyle zajmuje doczytanie informacji, że stan wojenny lub wyjątkowy w Polsce wprowadzić może tylko... PREZYDENT. A ten przecież we wtorek był zajęty leczeniem ran zadanych mu w drzwiach TK prze sędzię Korwin-Piotrowską i ćwiczeniem swoje przemowy do Tuska i rodaków.

Stada nabuzowanych kłamców od pana Karnowskiego, Sakiewicza, pomniejszych prawicowych kanałów i kanalików, wspierani przez całą czołówkę prawicowych polityków, od tygodni opowiadają niewiele mniejszego kalibru brednie. Zupełnie bezkarnie i zupełnie bezwstydnie. Stanisław Janecki – też od Karnowskiego – błysnął np. zmyślną informacją, że reżim chciał utrudnić lądowanie prezydenta, który – to też produkt prawej strony –„Dla Ojczyzny ratowania wrócił z Senegalu". Powtórzyła to Dorota Gawryluk z Polsatu . Myślicie, że wymienieni „dziennikarze" i tysiące ich naśladowców odwołali swoje brednie po oficjalnym dementi Kancelarii PRP? No przecież nie po to się to robi. Kłamstwo, byle wystarczająco wstrząsające, pójdzie w świat, zrobi zasięgi, namiesza w głowach większości mniej rozgarniętych i podatnych wyborców, tych, dla których po latach tresury i tak „rudy zdrajca jest zdolny do wszystkiego".

A nie czekaj, rudy zdrajca to już jest zbyt soft w czasie zamachu. Dziś premier to „chore, ranne zwierzę"; copy ma tu Wojciech Biedroń, słynny udziałem choćby w aferze hejterskiej w czasach nagonki na „kastę".

A słyszeliście, że pod TK stoją niemieccy żandarmi i była druga próba otrucia prezydenta? Tym akurat o uwagę „wstrząśniętych patriotów" dopraszał się Grzegorz Braun na antenie wPolsce24, co ekipa Karnowskiego skrzętnie rozdmuchiwała przez kilka godzin, nim ludzie prezydenta znów oficjalnie zaprzeczyli. Gdyby zaprzeczyli ludzie z rządu, to byłby dowód, że „coś było na rzeczy".

Jestem zawodowym specjalistą od redagowania informacji w sposób „bezpieczny procesowo". Decydując, co może być publicznie przekazane, bo mogę to później w sądzie obronić przed zarzutem kłamstwa, manipulacji lub pomówienia. Kiedy na 5 minut włączę dziś dowolny prawicowy kanał, widzę jedno: jestem przedstawicielem zgwałconej, martwej już profesji.

To smutne, ale groźne jest coś innego: całkowita bezkarność złych ludzi. Czasem tylko rzecznik rządu na konferencji coś niszowo pomarudzi, że „Republika znów manipuluje". Bo może, bo jej na to pozwalacie. Wszyscy w jakiś sposób pozwalamy, pieszcząc się z mantrą „wolności słowa".

I dlatego – jeśli nic nie zmienimy – będzie tylko gorzej.

Bo według moich źródeł dziś o północy zacznie się potop.

(No chyba że spaliłem właśnie Bogu pomysł i się cofnie pod naporem słusznie oburzonych Polaków).

J.D. Vance, wiceprezydent USA:
Nasi wyborcy zagłosowali. Główny problem polega na tym, że wielu ludzi, którzy w 2024 roku głosowało na Trumpa/Vance'a, w 2026 roku zagłosowało na Demokratów



FOT. PAP/EPA/ANNABELLE GORDON / POOL

eprasa.pl 9cda0d7a35

MATERIAŁ INFORMACYJNY STOWARZYSZENIA OSÓB POKRZYWDZONYCH PRZEZ VW 0011607072

Senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej XI Kadencji

Warszawa dnia 23 września 2026 r.

Szanowny Pan
Oliver Blume
Prezes Zarządu Volkswagen AG

Szanowny Panie Prezesie,

w imieniu setek tysięcy lojalnych wobec VW polskich Klientów zwracamy się w sprawie zadośćuczynienia ze strony kierowanej przez Pana firmy wobec oszukanych polskich posiadaczy aut Volkswagen, Audi, Skoda, Seat, Porsche, wyposażonych w silniki wysokoprężne oznaczone kodem EA 189 (o pojemnościach 1.2, 1.6 oraz 2.0 TDI), produkowanymi w latach 2008–2015. Chodzi o 500.000 do 600.000 aut sprzedanych na polskim rynku.

Prawdziwa emisja spalin z tego modelu silnika nie spełnia obowiązujących w Unii Europejskiej norm dotyczących dopuszczalnego poziomu tlenków azotu (NOx). Reprezentowany przez Pana koncern świadomie opracował i zamontował oprogramowanie fałszujące wyniki pomiarów emisji spalin w trakcie testów, gdy działała jedna oś samochodu ustawionego na stanowisku badawczym. To nie była pomyłka, tylko celowe działanie, potwierdzone zarzutami oszustwa handlowego na masową skalę oraz manipulacji rynkowych postawionych przez Prokuraturę wobec Pana poprzednika na funkcji Prezesa Volkswagena. Co gorsza, silniki z oszukanym oprogramowaniem produkowały fabryki należące do Volkswagena, zlokalizowane w Polsce.

Oprogramowanie nie było ujawnione w dokumentacji technicznej przekazywanej organom regulacyjnym, certyfikującym w żadnym z państw, w których Grupa Volkswagen produkuje lub sprzedaje pojazdy. Mimo ujawnienia oszustwa, nałożonych kar, w tym przez Polski Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta w kwocie ok. 74 mln zł, do dzisiaj nie sprostowano nierzetelnych parametrów.

Volkswagen AG wypłacił swoim Klientom rozsianym po całym świecie w ciągu ostatnich kilku lat równowartość co najmniej 32 miliardów euro kar i odszkodowań za tzw. Dieselgate. Jedyną grupą, która nie otrzymała do dzisiaj należnego odszkodowania są polscy Klienci. Oczekujemy na Pana niezwłoczne „przepraszam” wobec całego polskiego rynku i realnych kwot odszkodowań dla nabywców aut z silnikiem stworzonym by uzyskać nieuczciwe zyski. Pora na działanie. Polsko-niemiecka współpraca jest zbyt cenna, by kładła się na niej cieniem niezałatwiona sprawa Dieselgate.

Jako senatorowie RP nie możemy milczeć. Odwagi! Pora na czyny!

Odpowiedź na niniejsze pismo prosimy kierować na adres biura Senatora RP Tadeusza Jarmuziewicza
45-032 Opole, ul. Kominka 10/4, email: biuro@jarmuziewicz.senat.pl

Z wyrazami szacunku

Magdalena Kochan ***Jerzy Fedorowicz*** ***Stanisław Gawłowski***

Władysław Komarnicki ***Tadeusz Jarmuziewicz***

Ogłoszenie opublikowano dzięki pomocy Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez Spółki Grupy Volkswagen AG
Kontakt: poszkodowani@stopvw.pl | https://www.stopvw.pl

eprasa.pl 9cda0d7a35

POLITYKA

Wojna o Trybunał Konstytucyjny. Czas na porozumienie?

Sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego wydaje się patowa. I niebezpieczna, zwłaszcza biorąc pod uwagę wojnę, która trwa za naszą wschodnią granicą. Polityczne emocje, chaos, wzajemne oskarżenia są na rękę wyłącznie naszym wrogom. Stąd coraz więcej głosów nawołujących do porozumienia w sprawie Trybunału. Pytanie, czy jest ono możliwe

Dorota Kowalska

Ta wymiana zdań najlepiej oddaje obraz sytuacji.

„Idzie ku dobremu" - napisał Donald Tusk zaraz po konferencji prasowej, na której opowiadał o przebiegu Rady Bezpieczeństwa Narodowego i planowanym spotkaniu w cztery oczy z prezydentem.

„Niestety, nic nie idzie ku dobremu" - odpowiedział Tuskowi Jarosław Kaczyński, lider Prawa i Sprawiedliwości. „Bałagan wokół najważniejszych instytucji państwowych się pogłębia. Spotkanie zorganizowanej grupy przestępczej w Trybunale Konstytucyjnym pokazuje jak w soczewce, w jak dramatycznej sytuacji znalazła się Polska pod rządami Tuska" - dodał.

O TK debatują politycy

W kontekście wyników połówkowych wyborów do Kongresu media piszą o niebieskim tsunami, które zalewa Amerykę, ale we wtorek tsunami wstrząsnęło polską polityką. Manifestacje przed Trybunałem Konstytucyjnym (tam pojawili się zwolennicy Bogdana Święczkowskiego, politycy opozycji i ich wyborcy), w czasie których padały oskarżenia o zamach stanu, łamanie konstytucji i praworządności. W tym samym czasie w kilkunastu miastach Polski odbywał się cichy protest „Światełko dla Trybunału Konstytucyjnego" zorganizowany przez Komitet Obrony Demokracji. Na nim zwolennicy obozu władzy wyrażali sprzeciw wobec kryzysu wokół TK i zapewniali o swoim wsparciu dla sędziów.

W tle zgromadzenie zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską w Trybunale Konstytucyjnym, Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego, które się nie odbyło, wreszcie posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

I od niego zacznijmy. Tematem posiedzenia RBN miały być przede wszystkim kwestie bezpieczeństwa, ale piątkowe wydarzenia w Trybunale Konstytucyjnym zmieniły agendę rady. Karol Nawrocki natychmiast przeszedł do ataku.

- Działania rządu, na czele z premierem Donaldem Tuskiem, z ostatniego piątku sprawiły, że spotykamy się dziś w okolicznościach dotąd niespotykanych, w sytuacji poważnego kryzysu konstytucyjnego, wobec czego nie możemy przejść dzisiaj obojętnie - zaczął Nawrocki. Jak dodał, mamy do czynienia z sytuacją, „w której uzasadnione są najpoważniejsze zarzuty dotyczące nielegalności działań podejmowanych przez rząd wobec TK".

- Pełną odpowiedzialność za całą tę sytuację, każdego policjanta pod Trybunałem, za wszystkie nielegalne działania, takie jak zawieszenie sędziów, nielegalne zarządzenia, wejście do Trybunału od strony kancelarii premiera, ponosi jeden człowiek, człowiek, który jest obecny na tej sali, do którego się uśmiecham, choć którego działań nie rozumiem, nie akceptuję i przeciwko nim występuję, a więc premier Donald Tusk - powiedział Nawrocki. - Tak nie działają demokraci, szanowny panie premierze. Chcę powiedzieć panu premierowi i wszystkim obecnym na RBN, że oczywiście nie przejdę nad tym do porządku dziennego; wykorzystam wszystkie dostępne mi prerogatywy, a także legitymację i mandat dany mi przez społeczeństwo do powstrzymania tej próby wywrócenia porządku konstytucyjnego - dodał prezydent.

Ostro? Ostro. Problem w tym, że ani Donald Tusk, ani nikt z obecnych na sali nie mógł zabrać głosu i odpowiedzieć na oskarżenia prezydenta. Po słowach Nawrockiego, które rozbrzmiały we wszystkich serwisach informacyjnych i telewizjach, media zostały wyproszone z sali i rozpoczęła się niejawna część RBN.

„Prezydentowi pomyliła się formuła i pod pretekstem RBN zorganizował swój wiec. To, że nie dał nikomu innemu dojść do głosu pokazuje, jak bardzo boi się odpowiedzi na swoje kłamstwa" - skomentował później rzecznik rządu Adam Szłapka. Inni politycy koalicji 15 października wypowiadali się w podobnym tonie.

„Prezydent Nawrocki to prawdziwy »twardziel«, odczytał (dość średnio) swoje wystąpienie na RBN. Nakłamał i nie pozwolił się do niego nikomu odnieść. Taki oto twardziel z prezydenta jest, jak kobietę stratować, to pierwszy. Jak na argumenty i fakty się zmierzyć, to już cykor!" - to Tomasz Trela z Lewicy.

Ale opozycja przyklasnęła prezydentowi. „Nawrocki wytarł Tuskiem podłogę" - napisał Maciej Wąsik z PiS.

Wspomniany Donald Tusk po spotkaniu Rady Bezpieczeństwa zwołał konferencję prasową.

- Mimo konfrontacyjnego wystąpienia prezydenta i wielu niemiłych słów pod moim adresem włożyliśmy dużo wysiłku, żeby posiedzenie RBN pomogło rozładować pewne emocje, dotyczące zarówno sytuacji wewnętrznej, jak i współpracy najważniejszych instytucji na rzecz bezpieczeństwa - powiedział premier.

I stwierdził, że w kwestiach bezpieczeństwa rząd z prezydentem mówią jednym głosem, co do sytuacji wokół TK, „różnice poglądów są bardzo duże", dlatego spotka się z prezydentem w cztery oczy.

Sędziowie też na wojnie

W tym samym mniej więcej czasie trwało Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego, na którym pojawiło się ośmioro sędziów wybranych przez obecny parlament.

Starzy sędziowie, wybrani za rządów PiS, w oświadczeniu wydanym w sobotę 31 października napisali, że uznali wydarzenia z piątku za całkowicie bezprawne. Prezes Święczkowski dodał, że „razem z legalnymi sędziami" TK ustalili, iż nie będą brali udziału w wydarzeniach organizowanych przez „sędziów uzurpatorów", w tym w zaplanowanym na wtorek Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów TK.

Zgromadzenie jednak się odbyło, a według Anny Korwin-Piotrowskiej osiągnięto kworum, bowiem „obowiązek udziału miało 12 sędziów".

Według niej jeden sędzia TK został wadliwie wybrany, a wobec dwóch podjęto decyzję o natychmiastowej przerwie w urzędowaniu (chodzi o prezesa Bogdana Święczkowskiego i jego zastępcę Bartłomieja Sochańskiego). Korwin-Piotrowska przekazała, że poinformowała wszystkich sędziów o zwołanym zebraniu.

- Zwołanie tego zgromadzenia musiało odbyć się w tempie ekspresowym, ze względu na toczące się prace parlamentarne nad ustawą budżetową. Wszyscy sędziowie zostali zawiadomieni telefonicznie, z wyjątkiem sędziego Piotrowicza, do którego nie udało mi się dodzwonić. Wysłałam również dwie wiadomości e-mail - tłumaczyła Anna Korwin-Piotrowska.

Sędzia Sławomir Patyra stwierdził, że w poprzednich ustawach kworum wymagało obecności 10 sędziów, a obecne przepisy przewidują obecność 2/3 ogólnej liczby sędziów TK. Według niego można mówić, że obecnie jest 12 sędziów, którzy mogli brać udział w posiedzeniu, a więc kworum zostało osiągnięte.

Potem obecni sędziowie jednogłośnie uchwalili plan finansowy na 2027 rok.

Podczas zgromadzenia odbyło się również losowanie składów sądów dyscyplinarnych oraz rzeczników dyscyplinarnych w postępowaniach dotyczących prezesa TK Bogdana Święczkowskiego oraz wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego.

W sprawie Święczkowskiego rzecznikiem został Stanisław Piotrowicz. W sprawie Sochańskiego - Dariusz Szostek.

Część prawników uważa jednak, że wymaganego kworum podczas Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego nie było, jego decyzje więc nie obowiązują, opozycja Zgromadzenie w ogóle uważa za nielegalne.

We wtorek nie udało się za to zwołać Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego, spotkanie zbojkotowali sędziowie wybrani do SN przed rządami Zjednoczonej Prawicy. Prezes SN Zbigniew Kapiński zwołał więc Kolegium SN, które ostatecznie przyjęło uchwałę dotyczącą kryzysu w Trybunale Konstytucyjnym.

- Niestety z uwagi na postawę części sędziów, jak niektórzy mówią, starych sędziów, powołanych przed 2017 r., nie było kworum wymaganego do tego, żeby Zgromadzenie Ogólne mogło podjąć uchwałę - powiedział Kapiński. Dodał, że kworum nie było w Izbie Cywilnej i w Izbie Karnej SN.

I prezes SN poinformował, że w związku z tym zebrani sędziowie SN - 55 osób - poparli uchwałę Kolegium SN. W skład tego gremium wchodzi I prezes, prezesi poszczególnych izb oraz sędziowie wybrani przez zgromadzenia sędziów izby SN.

Sama treść uchwały Kolegium SN została opublikowana na stronie Sądu Najwyższego. Czytamy w niej, że „Kolegium Sądu Najwyższego wyraża stanowczy sprzeciw wobec działań podważających konstytucyjne zasady funkcjonowania władzy sądowniczej, polegających w szczególności na odsuwaniu osób sprawujących funkcje w jej organach od wykonywania przysługujących im kompetencji, co nastąpiło bez wymaganej podstawy prawnej i z pominięciem ustawowych procedur".

Sędziowie ocenili, że próba odsunięcia prezesa TK od pracy narusza art. 7 konstytucji. Ponadto, wskazanie sędziego o najdłuższym stażu pracy jako kierującego pracami TK możliwe jest tylko wtedy, gdy na stanowisku prezesa i wiceprezesa TK jest wakat, a taka przesłanka nie wystąpiła. Obecnie zatem, jak podano, faktycznie wykonywanie czynności należących do kompetencji prezesa TK powierzone zostało osobie nieuprawnionej.

Piątkowe „przejęcie" TK

Chaos pracom Trybunału Konstytucyjnego towarzyszył od dawna, ale do prawdziwego kryzysu doszło po ogłoszeniu w ubiegły piątek na stronach TK przerwy w czynnościach prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego. Sędzia Anna Korwin-Piotrowska poinformowała, że teraz to ona przejęła kierowanie TK.

Tego dnia przed budynkiem Trybunału Konstytucyjnego rozpoczął się protest, na którym zjawili się politycy PiS, Rozwoju Plus, Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej. Ramię w ramię o Bogdana Święczkowskiego, a więc o stary porządek, walczyli Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki i Grzegorz Braun. Na miejscu pojawiła się policja.

- Przekonanie, że musimy być wolni, zawsze było najważniejsze. Dziś pod tym Trybunałem o tę wolność walczymy - stwierdził Jarosław Kaczyński i dodał, że mamy do czynienia z władzą, która „nie chce wolności, nie chce bronić polskich interesów, nie chce pozwolić, żeby Polska była czymś więcej niż na poły kolonialnym małym krajem".

- Postanowili dokonać bezczelnego policyjnego szturmu na to, co jest dziś słabnącą, ale już ostatnią twierdzą wolności. Chcą panować nad Trybunałem i są w tym bezczelni. Tusk powiedział: musimy mieć naszych sędziów - stwierdził,

eprasa.pl 9cda0d7a35



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego Karol Nawrocki ostro skrytykował Donalda Tuska za działania wobec TK. Premier nie miał możliwości riposty na słowa prezydenta

dodając, że „dobrzy sędziowie są niezawiśli". Jego zdaniem tacy sędziowie dotychczas w TK zasiadali.

Widząc, co się dzieje, prezydent Nawrocki przerwał lot do Senegalu i w nocy przyjechał do siedziby TK. W mediach opublikowano nagrania pokazujące jego wejście do budynku oraz spór między przedstawicielami prezydenta a sędziami Trybunału wybranymi przez obecny Sejm. Prezydent odpychał choćby sędzię Annę Korwin-Piotrowską.

- Sędziowie chcieli przywitać się z prezydentem, a spotkali w drzwiach kibola. I co? Spotykają kibola w drzwiach, który po prostu mógł jeszcze dać z główki, jak to mówią niektórzy, ale tylko odepchnął panią sędzię w sposób naprawdę chamski - powiedział potem minister sprawiedliwości Waldemar Żurek w TVN24. - Prezydent, łamiąc wszelkie zasady prawa, o kulturze osobistej już nie mówię, wdarł się do Trybunału - ocenił Żurek. Jak mówił, choć jest to instytucja publiczna, „o tej godzinie prezydent nie ma do niej wstępu". Według ministra prezydent mógłby to jedynie zrobić, „gdyby była jawna rozprawa albo gdyby się umówił".

Jednak według kancelarii prezydenta, to sędziowie - w tym Anna Korwin-Piotrowska - dopuścili się naruszenia nietykalności głowy państwa.

W sobotę w Pałacu Prezydenckim odbywały się rozmowy z niektórymi przedstawicielami klubów i kół parlamentarnych.

Opozycja, prezydent i część prawników uważają, że „przejęcie" Trybunału Konstytucyjnego odbyło się niezgodnie z prawem.

Także Helsińska Fundacja Praw Człowieka oceniła, że „podstawy prawne odsunięcia prezesa i wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego od czynności są wątpliwe, a ostatnie wydarzenia pogłębiają kryzys". W swoim stanowisku HFPC zaapelowała o porozumienie ponad podziałami i reset konstytucyjny. Fundacja podkreśliła, że TK pozostaje w głębokim kryzysie instytucjonalnym od końca 2015 roku. W jej ocenie nie jest obecnie w stanie wykonywać zadań niezależnie i bezstronnie, co szkodzi ochronie praw człowieka i praworządności.

Decyzja zakomunikowana przez prezesa HFPC nie spodobała się jednak siedmiu spośród ośmiu członków Rady, rezygnację złożyli między innymi: Henryka Bochniarz, prof. Andrzej Rzepliński, prof. Mirosław Wyrzykowski, prof. Wojciech Sadurski, Ewa Woydyłło-Osiatyńska i Hanna Machińska.

Ale też część prawników jest zdania, że koalicja rządząca nie miała innego wyjścia - TK powinien działać, a wybrani do niego sędziowie pracować. W Trybunale zalega ponad tysiąc nierozpoznanych spraw, w tym niemal 350 skarg konstytucyjnych składanych przez obywateli.

Jak to z Trybunałem było

Helsińska Fundacja Praw Człowieka ma rację - historia politycznych zawirowań wokół TK zaczęła się w 2015 roku. I, żeby było jasne, winowajcą całego zamieszania byli politycy ówczesnej koalicji rządzącej, czyli Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. To głównie ich głosami 8 października 2015 roku Sejm VII kadencji wybrał pięciu nowych sędziów: Romana Hausera, Krzysztofa Ślebzaka, Andrzeja Jakubeckiego, Bronisława Sitka i Andrzeja Sokalę, którzy mieli być następcami trzech sędziów kończących kadencję 6 listopada i dwóch, których kadencje kończyły się w grudniu, a więc już w czasie następnej kadencji parlamentarnej. Tak więc wybrano sędziów niejako „na zapas". Kilka dni później odbyły się wybory parlamentarne, które wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Prezydent Andrzej Duda nie odebrał ślubowania od wybranych sędziów, choć zgodnie z obowiązującą wówczas ustawą o Trybunale Konstytucyjnym powinien to zrobić, ale też podkreślał, że ich wybór nie był zgodny z konstytucją.

Także posłowie PiS zakwestionowali konstytucyjność wyboru sędziów, ale czekali na rozwój sytuacji. Wniosek w tej sprawie do TK złożyli sami posłowie KO. 3 grudnia 2015 roku TK uznał, że Sejm VII kadencji wybrał dwóch sędziów TK w sposób niezgodny z konstytucją (w miejsce tych, których kadencja kończyła się w grudniu), wybór pozostałej trójki (w miejsce tych, których kadencja skończyła się w listopadzie) był z nią zgodny.

PiS, zanim jeszcze zapadło rozstrzygnięcie w Trybunale Konstytucyjnym, unieważnił wszystkie uchwały z 8 października 2015 roku i wybrał pięciu nowych sędziów TK: Henryka Ciocha, Lecha Morawskiego, Mariusza Muszyńskiego, Julię Przyłębską i Piotra Pszczółkowskiego. Prezydent Andrzej Duda w nocy odebrał od nich ślubowanie.

Henryk Cioch i Lech Morawski zmarli w 2017 roku. W ich miejsce wybrano Justyna Piskorskiego i Jarosława Wyrembaka i dlatego, zdaniem większości prawników, podobnie jak Mariusz Muszyński, zasiadają w TK bezprawnie. Stąd nazwa „dublerzy".

- W sprawie wyboru sędziów TK to nie my złamaliśmy konstytucję, ale nasi poprzednicy w poprzedniej kadencji. My nie mogliśmy tolerować łamania konstytucji - mówił potem Jarosław Kaczyński.

Politycy Platformy Obywatelskiej szybko zdali sobie sprawę z tego, że popełnili błąd, z którego skwapliwie skorzystali politycy Prawa i Sprawiedliwości. Wielokrotnie za niego przepraszali, ale za błędy trzeba płacić. I koalicja rządząca właśnie to robi, starając się zakończyć niebezpieczną polityczną grę, którą sama rozpoczęła.

Poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar położył na stół cztery projekty: uchwały Sejmu RP w sprawie usunięcia aktów kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działania TK, ustawy o zmianie Konstytucji, ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, ustawy wprowadzającej ustawę o TK.

Sejm przyjął uchwałę w celu usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego oraz przywrócenia zgodności działalności Trybunału Konstytucyjnego. W ten sposób zrealizował pierwszy z czterech punktów planu zreformowania TK. Prawnicy podkreślali jednak, że to swoista deklaracja polityczna, która nie zmieni stanu prawnego. Do tego potrzebna jest nowa konstytucja i nowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym.

Sytuacja zmieniła się nieco, kiedy koalicja rządząca postanowiła obsadzić wolne wakaty w Trybunale Konstytucyjnym, części sędziom skończył się bowiem czas urzędowania w TK. Jeszcze przed wyborem nowych sędziów Sejm przyjął uchwałę, w której stwierdzono, że Trybunał przestał spełniać swoją funkcję jako organ bezstronny i niezawisły, służący obywatelom jako najważniejszy strażnik ich konstytucyjnych praw, co - jak zaznaczono - zostało potwierdzone przez polskie sądy i europejskie trybunały. W przyjętej uchwale stwierdzono też, że należy podjąć działania przywracające niezawisłość i bezstronność Trybunałowi Konstytucyjnemu.

Sejm wybrał ośmiu nowych sędziów TK, ale prezydent Nawrocki nie odebrał ślubowania od pięciorga z nich. Sędziowie złożyli je więc w Sejmie z formułą, że czynią to „wobec prezydenta". KPRP nie uznaje tego za ślubowanie, a prezes TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił nowych sędziów do orzekania.

Ale to nie jedyny problem Trybunału Konstytucyjnego. Ten mógł w 2027 roku zostać bez budżetu, a w konsekwencji bez możliwości normalnego działania. Pod koniec sierpnia minister finansów Andrzej Domański poinformował, że w projekcie budżetu państwa na 2027 rok nie uwzględniono dochodów i wydatków TK. Resort tłumaczył, że przekazana przez Trybunał informacja nie została wcześniej uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne TK, czego wymagają przepisy. Bogdan Święczkowski przekazał ministrowi projekt budżetu mimo braku uchwały Zgromadzenia Ogólnego, wskazując, że dwukrotnie nie udało się go przyjąć z powodu braku kworum.

Kryzys wokół TK pogłębiał się z każdym tygodniem, w ubiegły piątek doszło do politycznej konfrontacji. Coraz częściej pojawiają się jednak głosy o koniecznym resecie tej instytucji, w ogóle resecie konstytucyjnym. Zwłaszcza w kontekście tego, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, bo chaos w Polsce na rękę jest przede wszystkim Kremlowi. Pytanie, czy takie porozumienie jest dzisiaj możliwe.

eprasa.pl 9cda0d7a35

POLITYKA

Materska-Sosnowska: Na konflikcie wokół Trybunału straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele

– Jeśli piątkowe wydarzenia służą tylko przejęciu TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm, to jest to absolutna kompromitacja obozu władzy. Jeżeli jednak za nimi pójdzie próba odblokowania TK, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania – mówi doktor Anna Materska-Sosnowska, politolożka z Uniwersytetu Warszawskiego

Dorota Kowalska

Czemu Donald Tusk podjął właśnie teraz decyzję o zrobieniu porządku w Trybunale Konstytucyjnym?

Zaznaczam, że wszystko to są moje poglądy i opinie, a nie instytucji, które afiliuję. Myślę, że jest kilka powodów. Istniejący pat nikomu i niczemu nie służył. Zbliżają się wybory i ruszyła cała machina z tym związana. Po drugie, dlatego że teraz nadarzyła się do tego okazja. Donald Tusk odebrał sygnał od prezydenta – ten nie przyjmuje przysięgi od sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez obecny Sejm albo przyjmuje je wybiórczo, więc premier zdecydował się działać. Skoro padła deklaracja, że po wybraniu Macieja Berka na sędziego TK sprawa Trybunału zostanie rozwiązana, to trzeba to zrobić. To kwestia pokazania pewnej sprawczości. Poza tym, Donald Tusk zapowiedział na początku tego sezonu, że „przestanie być grzeczny". Czy był lepszy moment i sposób na załatwienie kwestii Trybunału Konstytucyjnego? Myślę, że tak, ale to politycy podejmują decyzje i biorą za nie odpowiedzialność, nawet jeśli wpływają na decyzje tylko w sposób pośredni.

Może jednak wzywanie policji, która kordonem otoczyła Trybunał Konstytucyjny, nie było potrzebne? Źle to wyglądało!

Trzymajmy się faktów – policję wezwali sędziowie, którzy czuli się zagrożeni, a nie politycy koalicji rządzącej, jak twierdzą niektórzy.

Prezydent zawrócił z drogi do Senegalu, wszedł do Trybunału Konstytucyjnego. To było, pani zdaniem, dobre zagranie z jego strony?

Zawrócenie z drogi do Senegalu, tak – to było dobre zagranie. Takie postawienie się, zaznaczenie swojej obecności, to zdecydowanie dobry ruch, przede wszystkim osobiście dla prezydenta, bo pokazuje, kto jest liderem na prawicy. Prezydent wszedł w „starcie" nie tylko z Trybunałem, nie tylko z premierem, ale również objął parasolem ochronnym całą prawicę, prawda? Stara się być jej patronem, liderem, więc w tym sensie to było przemyślane działanie. Samo jego wejście do Trybunału, sposób, w jaki to zrobił, zachowanie, pewnie dla części wyborców również jest oznaką sprawczości. Ale to w żaden sposób nie może być oceniane pozytywnie.

Właśnie, bo dla części wyborców to było jednak nie do przyjęcia, pojawiły się głosy: pałacowy bokser. Wtargnięcie Karola Nawrockiego na teren Trybunału Konstytucyjnego, odpychanie sędzi, stwierdzenie, że właściwie sędzią nie jest – nie wszystkim się to podobało. Pomijając już zachowanie współpracowników prezydenta, którzy w TK czuli się jak u siebie w domu.

Tak jak powiedziałam: dla części wyborów zachowanie prezydenta świadczy o tym, że jest sprawczy, dla części jego wejście do TK było niepotrzebne i niewłaściwe. Jeszcze gdyby pan Karol Nawrocki podjął jakąś próbę dyskusji, negocjacji, uspokojenia sporu. Nie. W ten sposób zagrał w grę, którą też mu wystawiono, dlatego że pogwałcił zasadę niezawisłości sądu. Do tego wziął ze sobą przewodniczącego Sądu Najwyższego. Więc mamy absolutne złamanie reguł. Z jednej strony pogwałcenie zasady właśnie niezależności i niezawisłości sądów, z drugiej strony brak jakiejkolwiek próby wyjścia z zaistniałej sytuacji, oprócz siłowego. To oczywiście tylko konflikt podgrzewa, a nie niweluje. Ma pani rację: zachowanie współpracowników prezydenta to nie są obrazki, które powinniśmy oglądać.

Jak pani myśli, kto na sporze wokół Trybunału Konstytucyjnego bardziej zyskał: opozycja czy strona rządząca? Czy w ogóle ktoś zyskał?

W moim przekonaniu dzisiaj nikt na tym nie zyskał, bo to tylko etap. I pytanie, co oceniamy. Obrazki? Słowa? Sprawczość? Łatwiej powiedzieć, kto stracił.

Więc kto stracił?

Straciliśmy przede wszystkim my jako obywatele. I mówię to całkiem serio. Mówienie, że w ten sposób, w jaki zrobiła to koalicja rządząca, nie przywróci się legitymizacji TK, to prawda. Oczywiście, że się nie przywróci, tylko że tej praworządności już dawno nie było. Zgadzam się z tymi, którzy mówią o resecie, ale to musiałby być reset sięgający daleko wstecz, nie tego, co było przed piątkiem, tylko tak naprawdę zmiana ustawy, która jest już od dawna przygotowana. Zawetował ją Andrzej Duda i leży od dwóch lat. Powtarzam: moim zdaniem sens ma jedynie głęboki reset, czyli cofamy się wszyscy, jeżeli byłoby to możliwe. Wtedy faktycznie to, co się wydarzyło, można by nazwać krokiem przejściowym. Inna sprawa, że w ogóle piątkowe wydarzenia czytam jako krok przejściowy do jakiegoś następnego etapu planu koalicji rządowej. Jeżeli to będzie tylko przejęcie TK przez sędziów wybranych przez obecny Sejm i uniemożliwienie pracy panu Święczkowskiemu, to jest to absolutnie kompromitacja i przegrana obozu władzy. Jeżeli jednak za tymi wydarzeniami pójdzie próba odblokowania TK i analiza tych skarg, które od lat czekają na rozpatrzenie, to może wtedy będzie jakaś przestrzeń do nowego rozdania.

Mam wrażenie, że temat Trybunału Konstytucyjnego jest bardzo na rękę prawicy, bo mniej mówi się o jej podziale, o procesie Karola Nawrockiego z Onetem. Prawica zmobilizowała swój elektorat dzięki tej sytuacji.

Nie byłabym w tej kwestii tak optymistyczna. Mówimy o wydarzeniach, które były w piątek, a nie minął nawet tydzień. Pod TK prawica wyglądała na zjednoczoną, to prawda, świadczyły o tym zwłaszcza słowa Jarosława Kaczyńskiego. Ale te wydarzenia wytyczyły też bardzo mocno oś polaryzacyjną. Więc już nie tylko nasze wyjście z Unii Europejskiej, co zapowiedział Jarosław Kaczyński. Teraz jest jeszcze druga oś polaryzacji – Trybunał Konstytucyjny. Obie największe partie polityczne zagrały na konsolidację swoich elektoratów. I teraz tak: czy to faktycznie zjednoczenie prawicy? Zdjęcie Kaczyńskiego z Braunem, pojawienie się pod TK Korwin-Mikkego, pozostałych liderów prawicy to jedno, ale tak naprawdę tak silna polaryzacja jest szkodliwa dla małych podmiotów: one tracą, nie zyskują. Więc pytanie, w jaki sposób za chwilę będą próbowały odbudować swoje poparcie, pokazać swoją odrębność. Czy przyklepią hasło: „Bronimy Święczkowskiego!", czyli zmiany, które zaproponował i wprowadził kiedyś PiS? Konfederacja nie była z nimi zgodna, więc tak naprawdę cała ta rozgrywka dopiero się zaczyna, a nie kończy.

Ale wydarzenia pod Trybunałem Konstytucyjnym pewne kwestie wyjaśniły. Wszyscy zastanawiali się, czy Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki byliby w stanie stworzyć koalicję z Grzegorzem Braunem. Okazuje się, że tak.

To zostało dość jednoznacznie pokazane – pełna zgoda. Tylko że to również łączy przeciwników takiej koalicji. Na pewno można powiedzieć, że dzisiaj jest bliżej do paktu senackiego prawicy niż dalej. Ale za chwilę odezwą się ambicje poszczególnych graczy. Bo kto będzie wyznaczał miejsca na listach wyborczych? Ile będzie tych miejsc? Więc, powtarzam, tak naprawdę cała ta układanka dopiero się zaczyna, a nie kończy.
Na pewno po tych wszystkich obrazkach, jakie zobaczyliśmy pod Trybunałem Konstytucyjnym, możemy powiedzieć, że osłabła pozycja Jarosława Kaczyńskiego. Nie jest jedyny po tej stronie sceny politycznej, nie jest głównym liderem. Rośnie za to pozycja prezydenta. W tym momencie trzeba jeszcze powiedzieć o dwóch kwestiach. Po pierwsze – przypomnijmy sobie, jakie były podziały i jakie były reakcje na działania związane z Trybunałem dziesięć lat temu i komu wtedy spadało poparcie, a komu rosło. Zakładam, że Platformie może jednak drgnąć w sondażach, dlatego że twardy elektorat będzie zadowolony z jej działań, bo premier pokazał sprawczość, ale elektorat swingujący już niekoniecznie. Tak samo będzie po prawej stronie sceny politycznej. Nawet jeżeli wzrośnie poparcie dla PiS-u, to spadnie tym mniejszym ugrupowaniom.

Jednak fakt, iż PiS z Braunem, Morawieckim, Konfederacją stanęli ramię w ramię, wbrew pozorom może zniechęcić część wyborców do głosowania na prawicę, chociażby na Rozwój Plus i ludzi Mateusza Morawieckiego, bo będą wiedzieli, jaka czeka nas koalicja. Nie uważa pani?

To prawda, mówiłam o tym. Dlatego to jest naprawdę bardzo ważny moment dla różnych ugrupowań. Teraz trzeba będzie podejmować decyzje o tym, jak będzie się szło do wyborów. Jeżeli to będzie wspólna lista, to wiele nazwisk się na niej nie pojawi. Jeżeli to będą osobne listy, to po piątku wyborcy mogą dojść do wniosku: „Po co głosować na małych, jak można na dużego, skoro i tak są razem?". Tak, sezon polityczny można uznać za otwarty z mocnym przytupem.

Karol Nawrocki walczy o rząd dusz dla prawicy, natomiast ma też kłopoty wizerunkowe. Umówmy się: jego proces z Onetem pokazuje prezydenta z trochę innej strony. To zaszkodzi prezydentowi, pani zdaniem?

Nie na prawicy. Proces z Onetem nie jest o Karolu Nawrockim.

eprasa.pl 9cda0d7a35



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Dr Materska-Sosnowska: Sprawa TK to kwestia pokazania sprawczości. Donald Tusk wcześniej zapowiedział, że „przestanie być grzeczny"

Proces z Onetem jest tak naprawdę o honorze dziennikarzy i o ich rzetelności, co wykazują póki co. Czy nie wiedzieliśmy przed wyborami o sytuacji z Sopotu, nie wiedzieliśmy tego, że Karol Nawrocki był ochroniarzem i jak się zachowywał? Czy nie wiedzieliśmy o kawalerce pana Jerzego? Czy nie wiedzieliśmy o wynajętym hotelu przy muzeum? Czy nie wiedzieliśmy o bardzo rozpasanych podróżach pana Nawrockiego jako prezesa IPN? Przecież to wszystko wiedzieliśmy. Czy coś tu jest zaskoczeniem?

Czyli myśli pani, że popularność Karola Nawrockiego na tym nie ucierpi?

W mojej ocenie nie, dlatego że tutaj także mamy takie solidne pęknięcie. Lekko ponad połowa Polaków zagłosowała na Karola Nawrockiego. Dzisiaj w okolicach połowy respondentów uważa go za najlepszego prezydenta, a prawie drugie tyle tak nie uważa.

Tylko sondaże Karol Nawrocki ma kiepskie jak na prezydenta, który sprawuje swój urząd niewiele ponad rok. W każdym razie wszyscy jego poprzednicy cieszyli się w tym czasie większym szacunkiem i zaufaniem Polaków.

Bo jest słabym prezydentem. Dlatego że jest prezydentem, i to też powiedzmy, który potrafi wejść siłowo do Trybunału, potrafi krzyczeć: „Idzie prezydent" i nic z tego nie wynika. Prezydent nie zachowuje się jak głowa państwa, nie zachowuje się jak arbiter. Tylko albo siłowo, albo wcale. Nie zawsze wszystko da się rozwiązać siłowo. Więcej, oprócz tego, że może krzyczeć „weto" i to robi, wetuje również ustawy, które nam, obywatelom, są potrzebne i na których my przy ich braku cierpimy, bez względu na to, czy jesteśmy wyborcami, czy nie jesteśmy wyborcami prezydenta. Nie ma żadnego konstruktywnego przekazu z Pałacu Prezydenckiego. Mało tego, Karol Nawrocki bardzo często odnosi się do swojego przyjaciela Donalda Trumpa, a widzimy, jak spadają notowania Trumpa i sympatia w Polsce do niego. Karol Nawrocki ma różne pomysły żywcem ściągnięte z Waszyngtonu, jak z tą rocznicę zaprzysiężenia – miało być wielkie show jak u Trumpa. Nie wydaje mi się, żeby to budowało Karolowi Nawrockiemu zwolenników.

O współpracy prezydenta z rządem, zwłaszcza po tym, co stało się w Trybunale Konstytucyjnym, trudno rozmawiać. Tej współpracy nie było. Wydaje się, że nie będzie jej jeszcze bardziej.

Tej współpracy absolutnie nie było. Prezydent zapowiedział przy wyborach, że jego celem jest zniszczenie rządu Donalda Tuska, odsunięcie go od władzy i cały czas to robił. W związku z tym nie było i nie będzie takiej współpracy. Mało tego, prezydent posuwa się do naprawdę antypaństwowych działań i nie wypełnia zadań głowy państwa. Nawet jeżeli prawica przejmie władzę, to co? Połowę państwa i połowę społeczeństwa zlikwiduje? Czy będzie się starała wcisnąć ją pod tak zwany but? Nie tak powinno się sprawować urząd w państwie.

Chyba nie ma najmniejszych szans, żeby te dwie połówki, te dwie Polski dogadały się ze sobą, głównie z powodu polityków, prawda?

Oczywiście, że politycy bardzo wykorzystują i podgrzewają polaryzację. Tylko to także od nas jako społeczeństwa zależy, czy się porozumiemy, czy nie. I oczywiście, zawsze jest tak, że w wyborach wygrywają raz jedni, raz drudzy. Tylko pytanie, co będzie za kolejne cztery lata, co będzie za kolejne pięć lat? W jaki sposób z tego wyjdziemy? Bo dzisiaj jestem w stanie sobie wyobrazić, że po tym wszystkim, w momencie, w jakim jesteśmy, kolejne wybory naprawdę będą wyborami demokratycznymi. One dadzą nam również przestrzeń na powstawanie nowych partii czy na alternację władzy. Pytanie tylko, w jakim kierunku pójdziemy. To wszystko to są procesy, ale one się dzieją. I oczywiście, są wydarzenia w dziejach państw, kiedy to porozumienie przychodzi szybciej. Nie zapominajmy, jak niebezpiecznie jest za naszą wschodnią granicą.

Jak pani myśli, jak będzie wyglądał ten najbliższy rok do wyborów parlamentarnych? To będzie rok konfliktu, narastającej polaryzacji?

Moim zdaniem – tak. Piątek już to pokazał. Z polaryzacji politycy biorą polityczne paliwo. Ale przede wszystkim, niestety, ta sytuacja – i wewnętrzna, i zewnętrzna – absolutnie dostarcza nam emocji. Pytanie, jak je ukierunkujemy, jak je wykorzystamy.

Mówi się, że o wyniku wyborów zazwyczaj decydują głosy niezdecydowanych. Co zadecyduje o tym, na kogo zagłosują, pani zdaniem?

Na to pytanie pani nie odpowiem. Możemy się umówić na rozmowę wiosną i wtedy zobaczymy, w jakiej jesteśmy sytuacji. To, co w Polsce już widać, co nam najbardziej doskwiera, to oczywiście ekonomia i rosnące koszty życia. Pytanie, czy poradzi sobie z tym rząd.

To problem całej Europy, protesty niezadowolonych od tygodni przelewają się przez Stary Kontynent.

Oczywiście. Tu nie jesteśmy jakoś odmienni od naszych sąsiadów czy innych Europejczyków. Nie jesteśmy pępkiem świata, nie jesteśmy też wyizolowani z tego świata. Ta złożoność problemów, złożoność konfliktów i kryzysów jest tak duża, że dopiero przez poskładanie tego wszystkiego w całość widzimy, w jakiej rzeczywistości żyjemy. To są naczynia połączone. Dlatego tak niebezpieczny jest konflikt między najważniejszymi organami władzy. Proszę zobaczyć, jeżeli wchodzimy w taki głęboki konflikt personalny, to w którymś momencie widzimy działanie przeciwko państwu. Jaki był sens wetowania programu SAFE? Brak mianowania na stopnie oficerskie, niemianowanie sędziów. W sytuacji, jaką mamy, prezydent nie dokonuje nominacji ambasadorów, ba, jeszcze ich odwołuje. To nie są działania na rzecz państwa. Od tego też nie można abstrahować.

Ale myśli pani, że prezydent Nawrocki nie zdaje sobie sprawy, że nie zawsze działa na rzecz państwa?

Myślę, że nie interpretuje tego tak lub tego tak nie czyta. Uważa, że to jest jego walka z premierem, a nie z rządem Rzeczpospolitej. Tu trzeba by się było też odwołać do jego wywiadu w „Rzeczpospolitej". Przedstawił w nim swoją wizję prezydentury. To nie była wizja prezydenta arbitra, zwolennika obowiązującego systemu i jego najważniejszego przedstawiciela. Tam tej wizji absolutnie nie ma. Nie widzę żadnej konstruktywnej wizji prezydenta. Jest nie, jest weto. Czasami jest jakaś odpowiedź, ale to nie jest coś, co posuwałoby nas do przodu, a to jest reaktywne.

Czyli ambicje własne ponad dobro obywateli. Tak pani uważa?

To pani powiedziała.

Zadałam tylko pytanie.

Tak to wygląda. Nie widać u prezydenta innego pomysłu na prezydenturę.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Anna Materska-Sosnowska

Politolożka Uniwersytetu Warszawskiego. Członkini Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego, Rady CBOS, a także Kolegium Historyczno-Programowego Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

eprasa.pl 9cda0d7a35

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA

↑

Demokraci nakryli kapeluszami Republikanów w wyborach uzupełniających do Kongresu. Szturmem zdobyli większość w Senacie i Izbie Reprezentantów. Udało im się zdobyć mandaty nawet w stanach uważanych za bardzo konserwatywne. Skala wygranej jest tak duża, że Donald Trump od razu przyznał się do porażki. O wnioskach z niej nic jednak nie mówił



FOT. EAST NEWS

↑

Festiwal bramek polskich piłkarzy w Lidze Mistrzów, najbardziej prestiżowych rozgrywkach futbolowych świata. W ostatniej kolejce gole strzelili Piotr Zieliński (dla Interu Mediolan), Jan Bednarek i Jakub Kiwior (obaj grają w FC Porto), a także Wiktor Nowak, piłkarz Slavii Praga. Ta ostatnia bramka – choć w meczu przegranym – o tyle cenna, bo strzelona mistrzowi Anglii, Arsenalowi

→

Legendarny amerykański piosenkarz i tekściarz Bob Dylan został przyjęty na audiencji w Watykanie przez Leona XIV. Papież, który jeszcze niedawno przeszedł poważną operację, zaprosił 85-letniego artystę, laureata Nagrody Nobla z 2016 r. na prywatne spotkanie. Wiadomo, że Leon XIV świetnie zna twórczość Dylana, wcześniej cytował ją w swoich publikacjach



FOT. PAP/EPA/VATICAN MEDIA HANDOUT

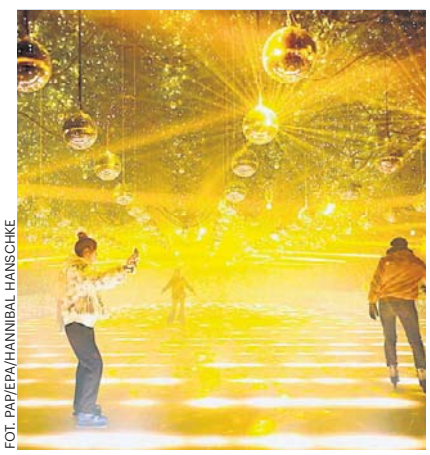

FOT. PAP/EPA/HANNIBAL HANSCHKE

←

Za oknem piękna jesień, ale w Niemczech poważne przygotowania do zimy. W Berlinie otwarto wystawę „Zimowe światła". Na 1000 m2 berliński artysta Christopher Bauder stworzył świetlny las, mający odtwarzać magię kolejnej pory roku

eprasa.pl 9cda0d7a35

PATRONAT NASZEMIASTO.PL 0011609596

Rekordowa skala, biało-czerwona oprawa i wspólne świętowanie. **Przed nami 36. Bieg Niepodległości**

Tysiące białych i czerwonych koszulek, wspólnie odśpiewany Mazurek Dąbrowskiego i start o symbolicznej godzinie 11:11 - 11 listopada Warszawa po raz kolejny będzie świętować niepodległość w biegu.

Tegoroczna edycja odbędzie się w rekordowej skali: komplet 22 tysięcy miejsc na bieg główny został wyprzedany na ponad dwa tygodnie przed wydarzeniem. Uczestnicy ponownie utworzą na starcie charakterystyczną żywą flagę Polski, która od lat jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych obrazów warszawskich obchodów Narodowego Święta Niepodległości.







Do wspólnego świętowania dołączą także młodzi biegacze startujący w Mili Niepodległości oraz uczestnicy nordic walking, a organizatorzy zapraszają na trasę również kibiców. 36. Bieg Niepodległości ponownie połączy sport, biało-czerwoną oprawę i wspólne przeżywanie 11 listopada na ulicach stolicy.

Rekord za rekordem

W ubiegłym roku Bieg Niepodległości ukończyło 18 111 osób, ustanawiając rekord frekwencji wydarzenia. W tym roku zainteresowanie jest jeszcze większe - komplet 22 tysięcy pakietów startowych został wyczerpany na ponad dwa tygodnie przed 11 listopada. Wszystko wskazuje więc na to, że 36. Bieg Niepodległości przyniesie kolejny rekord frekwencji.

Na 10-kilometrowym dystansie wystartują tysiące biegaczy, ale program wydarzenia obejmuje również Milę Niepodległości dla młodzieży w wieku 10-14 lat, rozgrywaną na symbolicznym dystansie 1918 metrów, oraz nordic walking. Dzięki temu 11 listopada na trasach pojawią się uczestnicy w różnym wieku i z różnym sportowym doświadczeniem, których połączy wspólne świętowanie Narodowego Święta Niepodległości.

- Ponad 22 tysiące zarejestrowanych uczestników pokazują, jak ważnym elementem warszawskich obchodów 11 listopada stał się Bieg Niepodległości. Dla tysięcy osób wspólny start w biało-czerwonych barwach jest sposobem na świętowanie tego dnia razem z innymi. To wydarzenie, które łączy sport, pamięć i radość z bycia razem w przestrzeni miasta - mówi Tomasz Mencina, zastępca prezydenta m.st. Warszawy.

Szybkie 10 kilometrów przez Warszawę

Trasa biegu głównego ponownie poprowadzi przede wszystkim alejami Jana Pawła II i Niepodległości, przez centrum miasta aż w okolice Pola Mokotowskiego. W tegorocznym przebiegu znajdzie się również wydłużony fragment ulicy Prostej w kierunku Ronda Daszyńskiego.

Płaski profil, długie proste i niewielka liczba zakrętów sprawiają, że warszawska „dziesiątka" sprzyja szybkiemu bieganiu. Przed rokiem Elżbieta Glinka pokonała ją w czasie 32:00, ustanawiając wówczas rekord Polski kobiet na 10 kilometrów.

Także w tym roku na starcie pojawi się mocna międzynarodowa elita. Wśród kobiet pobiegną m.in. zwyciężczyni 48. Maratonu Warszawskiego Lili Anna Vindics-Tóth oraz Norweżka Hanne Mjoen Maridal, której rekord życiowy na 10 km wynosi 30:56. W męskiej stawce znalazła się z kolei wyrównana grupa zawodników z wynikami oscylującymi wokół 29 minut, w tym Dariusz Boratyński - wielokrotny medalista mistrzostw Polski i najlepszy z Polaków podczas tegorocznego Maratonu Warszawskiego.



Biało-czerwona Warszawa

Bieg Niepodległości to sportowa rywalizacja, ale przede wszystkim sposób na wspólne przeżywanie 11 listopada. Rekordowe zainteresowanie tegoroczną edycją pokazuje, że coraz więcej osób wybiera aktywne świętowanie ważnych dat - razem z innymi, w przestrzeni miasta i w atmosferze wspólnoty. Charakter wydarzenia budują symbole, które od lat są jego znakiem rozpoznawczym. Tysiące uczestników ustawionych na starcie w białych i czerwonych koszulkach tworzą ogromną żywą flagę Polski, a chwilę przed rozpoczęciem biegu wspólnie odśpiewują Mazurka Dąbrowskiego. O symbolicznej godzinie 11:11 na trasę ruszy pierwsza fala uczestników. W obchodach tradycyjnie weźmie udział również grupa rekonstrukcyjna, dopełniając historyczny charakter wydarzenia.

- Bieg Niepodległości ma atmosferę, której trudno szukać podczas innych zawodów. Tysiące ludzi tworzą na ulicach Warszawy biało-czerwoną flagę, chwilę przed startem wspólnie śpiewają hymn, a potem ruszają na trasę przy dopingu kibiców. Jest głośno, radośnie, momentami wzruszająco. Tego nie da się w pełni pokazać na zdjęciach - trzeba znaleźć się w tym tłumie, żeby naprawdę to poczuć - mówi Magda Skrocka, COO Fundacji „Maraton Warszawski".

Świętujemy razem

Bieg Niepodległości to nie tylko tysiące osób na trasie, ale także kibice, którzy co roku tworzą jego atmosferę. Organizatorzy zapraszają mieszkańców Warszawy do wspólnego świętowania 11 listopada i dopingowania uczestników na całej trasie. Biało-czerwone stroje, flagi, transparenty i głośny doping mogą stać się częścią oprawy wydarzenia również poza strefą startu i mety. To okazja, by dołączyć do obchodów nawet bez numeru startowego i wspólnie z biegaczami przeżyć ten dzień na ulicach stolicy.

36. Bieg Niepodległości będzie finałem tegorocznej Warszawskiej Triady Biegowej „Zabiegaj o Pamięć", organizowanej przez Stołeczne Centrum Sportu Aktywna Warszawa i Fundację „Maraton Warszawski". Cykl tworzą także Bieg Konstytucji 3 Maja oraz Bieg Powstania Warszawskiego. Każde z tych wydarzeń nawiązuje do ważnych momentów w historii Polski, łącząc sport z ideą pielęgnowania pamięci narodowej.







eprasa.pl 9cda0d7a35

SPOŁECZEŃSTWO

Dlaczego wierzymy w fake newsy? Prof. Stasiuk-Krajewska: Czasem łatwiej odrzucić dowody niż własną wizję świata

Najłatwiej uwierzyć w wiadomość, która potwierdza to, co już myślimy. Daje satysfakcję, wzmacnia poczucie własnej wartości i powoduje, że świat znów wydaje się zrozumiały – wyjaśnia dr hab. Karina Stasiuk-Krajewska, profesor Uniwersytetu SWPS, CEDMO



Anita Czupryn

Zna Pani mechanizmy manipulacji, ale czy zawsze potrafi się im oprzeć? Kiedy na przykład ostatnio pomyślała pani: „A jednak dałam się nabrać”?

Staram się zachować czujność i być może arogancko to zabrzmi, raczej nie daję się nabierać.

Jak Pani zareagowała na zdjęcie przedstawiające prezydenta Nawrockiego przepychającego się z sędziami w Trybunale Konstytucyjnym? W jego prawdziwość uwierzyli politycy, a okazało się sztucznie wygenerowane.

Tutaj musimy być precyzyjni. Mamy film i kadry z tego filmu, które pokazują tę sytuację. I one, o ile mi wiadomo, są prawdziwe. Mamy także przerobione przez sztuczną inteligencję zdjęcie (lub zdjęcia), które są podobne, ale nie identyczne. Te przeróbki są nieprawdziwe. Na te zdjęcia nie dałam się nabrać, też dlatego, że szybko zareagowały instytucje i osoby, które uważam za specjalistów w dziedzinie sprawdzania informacji i którym ufam. Generalnie w tej chwili moje podejście do wszystkiego, co widzę w mediach, zwłaszcza do tego, co wygląda sensacyjnie, jest takie, że na początku roboczo zakładam, że nie potraktuję tego jako czegoś absolutnie wiarygodnego, dopóki sama nie sprawdzę albo w inny sposób nie upewnię się, że to prawda. Korzystam z różnych źródeł. Są osoby, organizacje i instytucje, do których analiz i opinii w tym zakresie mam zaufanie. Zatem to zdjęcie przerobione przez AI to nie był moment, w którym pomyślałam: „Kurczę, dałam się nabrać”. Moja czujność wzmogła mi się momentalnie ze względu na sytuację, napięcie, emocje, różne interesy polityczne i polaryzację, z którymi mamy tu-taj do czynienia. Natomiast, co ciekawe, dałam się nabrać, jak mnóstwo innych osób, na narrację, że ukraiński atak spowodował rozbicie i zniszczenie farmy rosyjskich botów i trolli, w związku z czym będziemy mieć mniej dezinformacji w internecie. Pamiętam ten pierwszy moment, kiedy pomyślałam: „Fajnie!”. Byłam akurat przed wystąpieniem dotyczącym bezpieczeństwa informacyjnego i uznałam, że mam świetny przykład, który dorzucę do prezentacji. Na szczęście tego nie zrobiłam. Przyznam szczerze, że powstrzymałam się w ostatnim momencie, myśląc: „Mam dziesięć minut, już nie będę nic zmieniać, nie mam czasu dokładnie sprawdzić, o co chodzi”. Poszłam na spotkanie i tam rzeczywiście wiele osób było mocno podekscytowanych tym newsem. Zaraz potem okazało się jednak, że ta optymistyczna narracja o ograniczeniu rosyjskiej dezinformacji się nie potwierdziła.

Co zadziałało, że w to uwierzyliśmy?

Zadziałał złożony mechanizm. Po pierwsze, zobaczyłam coś, co chciałam zobaczyć. Spełniło się moje oczekiwanie, że w końcu rosyjskie trolle „dostały za swoje”. Została zniszczona infrastruktura i wreszcie możemy czuć się lepiej, bezpieczniej. Dlatego w to na chwilę uwierzyłam. Do tego doszedł słynny wykres, który wyglądał profesjonalnie. Nazwiska i nazwy instytucji również pozornie sprawiały wrażenie wiarygodności. Wreszcie sama sprawa nie była jednoznaczna, bo do pewnego stopnia rzeczywiście mogliśmy mówić o szkodach. Nie było tak, że nic się nie stało. Natomiast hurraoptymistyczna narracja, że odtąd będziemy mieć mniej dezinformacji, się nie potwierdziła. To był ten moment, kiedy rzeczywiście, w pierwszym odruchu, dałam się nabrać. Jednak zanim uwiarygodniłam tę informację włączeniem jej do swojego wystąpienia, poczekałam. I okazało się, że słusznie. To jest to, co zawsze powinniśmy robić – na początek poczekać, potem sprawdzić.

Wiele osób udostępnia w internecie niesprawdzone wiadomości natychmiast.

Problem jest szerszy i głębszy. Weźmy dosyć świeży przykład, przy którym pojawiło się sporo dezinformacji: ataki z użyciem noża, tak zwane ataki nożowników w szkołach. Proszę zobaczyć, co się działo. W social mediach jesteśmy przyzwyczajeni, że dostajemy informacje bardzo szybko. Jeśli jakieś służby wstrzymują się z przekazaniem wiadomości, od razu się irytujemy, formułujemy oskarżenia, budujemy w sobie poczucie, że ktoś chce coś przed nami ukryć. A przecież sprawdzenie informacji wymaga czasu. Oczywiście nie zawsze tak jest, ale w wielu przypadkach, chociażby takich ataków czy sytuacji, kiedy spadł pocisk albo dron i dyskutowaliśmy, do kogo należał, odpowiedzialna komunikacja polega na tym, że zanim wypuścimy komunikat, sprawdzamy informacje. Z drugiej strony to oczekiwanie buduje u odbiorców niepokój: ktoś chce coś ukryć, coś naprawdę musi być na rzeczy. Wtedy momentalnie sięgamy do tak zwanych alternatywnych źródeł informacji.

Tam wszystko jest szybko, ale bardzo często niesprawdzone. Fałszywe nagranie z francuskich zamieszek pokazywało płonące ulice i nietkniętą księgarnię. Taki obraz pasuje do wyobrażenia, że kultura wygrywa.

Tak. Daje nam poczucie, że coś jednak przetrwa ten chaos, tę rewolucję.

Inny przykład to stare nagranie wyrzucenia flagi unijnej przez okno parlamentu w Budapeszcie. Pochodzi z 2014 r., a ponownie rozpowszechniano je w 2026 r. Jak zmienia się sens prawdziwego obrazu, kiedy odbierze mu się datę?

W tym kontekście to już nie jest prawdziwy obraz. Powiedzmy to jasno: jeśli umieszczamy obraz w fałszywym kontekście, to nie pokazuje on prawdy o danej sytuacji. To nie jest film z 2026 r., więc nie pokazuje rzeczywistości 2026 r. Jest to jeden z podstawowych sposobów manipulacji. Manipulacją jest nie tylko wytwarzanie czegoś za pomocą sztucznej inteligencji, lecz także umieszczanie materiału w innym kontekście. Do sprawdzania takich rzeczy przydają się właśnie narzędzia odwrotnego wyszukiwania obrazem czy bezpłatnie udostępniane narzędzie InVID. Pozwalają one sprawdzić, w jakich innych kontekstach występował dany obraz albo film. Wtedy widzimy, że materiał nie pochodzi z 2026 r., tylko z 2014 r. To jeden z najprostszych, najszybszych sposobów wstępnego sprawdzenia, czy ktoś nie próbuje nami manipulować.

Zapytałam Panią na początku o własne doświadczenie, bo czytelnik może pomyśleć: skoro badaczka dezinformacji daje się zwieść, jakie szanse mają ludzie bez jej wiedzy i nawyków?

Powtórzę jeszcze raz, jakkolwiek arogancko to zabrzmi: mam poczucie, że odkąd zaczęłam naukowo zajmować się dezinformacją, czyli od dobrych kilku, może już nawet kilkunastu lat, jestem bardziej odporna, bardziej czujna i w tym sensie bardziej odporna. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć: nie trzeba zajmować się naukowo dezinformacją przez kilkanaście lat i studiować skomplikowanych teorii czy rozbudowanych badań. Podstawowa odporność jest prosta na poziomie, powiedzmy, narzędziowym. W większości przypadków wykorzystanie narzędzi pozwalających sprawdzić, czy coś jest dezinformacją, nie wymaga nadzwyczajnych kompetencji ani ogromnego nakładu czasu i wysiłku. Oczywiście zdarzają się bardziej skomplikowane sytuacje, ale często może pomóc choćby proste wyszukiwanie obrazem. Mamy też narzędzia pozwalające ocenić, czy coś zostało wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Nie dają stuprocentowej pewności, ale wskazują prawdopodobieństwo. Jeśli jest ono wysokie, powinna się nam zapalić czerwona lampka. Narzędzia, o których mówię, to często proste mechanizmy dostępne w wyszukiwarkach albo wtyczki do przeglądarek. Wystarczy jedno czy dwa kliknięcia. Bardzo dobrą pracę wykonują weryfikatorzy informacji, tak zwani fact-checkerzy. Mamy też dostęp do specjalnej wyszukiwarki Google Fact Check, w której możemy wpisać temat i zobaczyć, czy jakaś organizacja factcheckingowa już go dla nas nie sprawdziła. Chociażby na przykładach, które pani podała, widać, że te organizacje zachowują czujność i sprawdzają istotne rzeczy. Na poziomie czysto operacyjnym, narzędziowym sprawdzanie dezinformacji nie jest aż tak trudne. Gorzej z mechanizmami psychologicznymi.

Z emocjami?

Z emocjami, a także z tym, że ktoś potwierdza naszą wizję świata, nasze oczekiwania wobec rzeczywistości. To przykład, który podałam. Wtedy trzeba włączyć jakiś rodzaj autokontroli. I to jest trudne.

Jak to się dzieje, że czytamy informację i od razu myślimy: „Tak, to musi być prawda”?

Jest tu kilka wątków. Na bardzo wielu przykładach, również na moim, widać, i mamy mnóstwo badań na ten temat, że dużo szybciej i chętniej wierzymy przekazom potwierdzającym naszą wizję świata. To fundamentalne. Jeśli widzę coś, co potwierdza moją ocenę osoby czy sytuacji, uwierzę w to znacznie szybciej niż w coś sprzecznego z moją wizją świata. Druga rzecz: jeśli coś oddziałuje na moje emocje, również rośnie prawdopodobieństwo, że uznam to za wiarygodne. Przy czym to oddziaływanie może być pozytywne albo negatywne. Pozytywne to satysfakcja czy inne „dobre” emocje. Ale mamy też badania pokazujące, że bardzo silnym motywatorem udostępniania treści z mediów społecznościowych jest oburzenie. Coś mnie denerwuje, więc mam potrzebę podzielenia się tym. Udostępniam przekaz i on idzie dalej w świat.

Co jeszcze otwiera nas na dezinformację?

eprasa.pl 9cda0d7a35

Uprzedzenia i stereotypy. Są one fundamentem przekazów dezinformacyjnych, przekazów wprowadzających w błąd. Ten mechanizm wiąże się z potwierdzaniem przekonań, ale jest nieco głębszy. Jeśli coś potwierdza moje uprzedzenie wobec grupy etnicznej czy politycznej albo lęk, który wobec niej czuję, szybciej w to uwierzę. Mam już w głowie konstrukcję, do której treść przekazu po prostu się dopasowuje. Możemy sobie nawet wyobrazić taki „klik": wszystko pasuje, moja wizja świata się potwierdza. Unikam dzięki temu czegoś, co psychologowie nazywają dysonansem poznawczym. Mówiąc krótko: w naszej interpretacji świata wszystko powinno się ze wszystkim zgadzać – wtedy czujemy się bezpiecznie. Kiedy przestaje się zgadzać, zaczynamy odczuwać dyskomfort.

A jak się zgadza, to mówimy z satysfakcją: „Wiedziałam! Od początku miałam rację".

To kolejna rzecz, którą chciałam wymienić: poczucie satysfakcji. Wiąże się z wcześniejszymi elementami, ale nie jest tym samym. Czyli: mówiłam coś, ludzie niezbyt mi wierzyli albo traktowali mnie jak osobę kierującą się uprzedzeniami. A tu proszę: znalazłam historię, która potwierdza, że jest dokładnie tak, jak myślałam. Buduję na tym również poczucie własnej wartości: jednak się nie myliłam. Tyle osób mówiło mi, że nie mam racji, że upraszczam, a tu proszę – znalazło się potwierdzenie mojego poglądu czy opinii.

Dezinformacji ulegają też dziennikarze, choć przecież zawodowo zadają pytania, sprawdzają informacje i szukają potwierdzenia w różnych źródłach. Dlaczego?

Dziennikarze też są ludźmi, warto więc raczej mówić o pewnych mechanizmach instytucjonalnych. Mam dosyć duże doświadczenie w badaniu etyki i profesjonalizmu dziennikarskiego oraz w dyskusjach na ten temat. Mamy tu, jak wiadomo, podstawowy wymóg obiektywizmu. Zawsze jednak mówię studentom, że to drogowskaz: dążmy do niego, ale nikt z nas, również dziennikarz, nigdy nie będzie w stu procentach obiektywny. Mamy swoje poglądy na świat i trudno się temu dziwić. Profesjonalne dziennikarstwo wypracowało jednak wiele narzędzi pomagających zachować obiektywizm, choćby wysłuchiwanie różnych stron konfliktu. Nie wypracowało jeszcze do końca standardowych metod radzenia sobie z zalewem przekazów dezinformacyjnych. Nawet te narzędzia technologiczne, o których wspominałam, nie wszędzie zostały włączone do pracy redakcyjnej. Druga rzecz: jako medioznawcy mówimy, że system medialny w Polsce jest spolaryzowany. Media mają swoje tożsamości, odwołują się do pewnych wizji świata. W tym kontekście działa dokładnie ten sam mechanizm, który przed chwilą opisałam. Media reprezentujące określoną tożsamość chętniej pokazują zgodne z nią przekazy, ponieważ tego oczekują ich odbiorcy.

A odbiorcy są przekonani, że dzięki swoim mediom znają prawdę, podczas gdy inni jeszcze nie przejrzeli na oczy.

Oczywiście. Proponuję studentom taki eksperyment: proszę zobaczyć przekazy z mediów o jednej, a następnie o innej tożsamości. Te wizje świata są różne. Nawet nie uważałabym tego za coś godnego potępienia, dopóki nie dochodzi do celowej manipulacji. W medioznawstwie mamy metaforę mediów jako okna na świat – żadne medium, choćby z powodów technicznych, nie może pokazać wszystkiego. Zawsze dochodzi do wyboru tematu, perspektywy. Absolutnie nieprzekraczalną granicą jest jednak celowa manipulacja, celowe dobieranie faktów z określoną intencją. Będę się też upierać przy kwestii języka. Może nie nazwę go językiem nienawiści, bo to byłoby za dużo powiedziane, ale językiem etykietującym, wartościującym. Generowanie, podtrzymywanie, zaognianie i podsycanie konfliktów, poprzez użycie takiego języka, to również coś, czego media powinny robić.

Widzę, jak znajomi mi dziennikarze na platformach społecznościowych różne niepokoje związane z jakimś wydarzeniem łatwo zamieniają w szukanie winnego. Choćby obciążają imigrantów odpowiedzialnością za wszystko, co złe. Jak wykorzystują to ludzie świadomie wprowadzający innych w błąd?

Najprostsza sytuacja to wytworzenie fałszywego przekazu i celowe puszczenie go w świat ze złą intencją (czego profesjonalni dziennikarze raczej nie robią). W Polsce mówimy przede wszystkim o Rosji, ale są też inni aktorzy dezinformacyjni, na przykład Chiny czy Indie. W takiej sytuacji przekaz zostaje celowo wytworzony i możemy udowodnić (albo z dużym prawdopodobieństwem twierdzić), że stoją za nim konkretne działania czy konkretne pieniądze tak zwanych „złych aktorów". Są jednak sytuacje trudniejsze do kontrolowania, obserwowania, a być może także do zachowania wobec nich dystansu. Chodzi na przykład o „podbijanie", popularyzowanie w mediach społecznościowych określonych narracji. Mamy trwającą od lat rosyjską kampanię, której analitycy nadali zbiorczą nazwę Doppelgänger, czyli „sobowtór", realizowaną różnych państwach Europy Zachodniej. Jedna z jej odsłon wyglądała tak, że konta udostępniały w mediach społecznościowych treści z mediów instytucjonalnych. Był link, zdjęcie premiera, prezydenta czy innej znanej osoby, jakaś niejednoznaczna wypowiedź. To, co istotne, działo się jednak w komentarzach. Pojawiał się cały zalew sztucznie lub celowo generowanych komentarzy, które kierunkowały interpretację zjawiska w określony sposób. Inny przykład:



FOT. 123RF

Stasiuk-Krajewska: Odrzucanie przekazów podważających światopogląd jest mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? To trudne doświadczenie, zaburza poczucie własnej wartości

mamy dane pokazujące, że rosyjska dezinformacja podsyca narracje pojawiające się w społeczeństwach demokratycznych przed wyborami: że wiarygodność wyborów będzie ograniczona, ktoś nam je „ukradnie", „sfałszuje", czegoś nie dopatrzy. To wygodne narracje dla rosyjskiej propagandy, ponieważ podważają sens podstawowej procedury demokratycznej, jaką są wybory. Przykładów jest wiele. Niektóre są proste i oczywiste, jak filmiki ewidentnie wygenerowane za pomocą sztucznej inteligencji. Inne trudniej rozpoznać i trudniej się wobec nich zdystansować.

Co się dzieje, kiedy pokazujemy komuś dowody, że informacja jest nieprawdziwa, a on nadal obstaje przy swoim? Czego broni?

Poczucia bezpieczeństwa poznawczego. Tego, żeby nie pojawił się dysonans poznawczy.

Czyli własnej racji?

To jest bardziej skomplikowane. Nie chodzi nawet o rację. Odrzucanie przekazów podważających mój światopogląd jest właśnie mechanizmem unikania dysonansu poznawczego. Jeśli ten dysonans się pojawia, muszę pomyśleć: może nie miałam racji? Może świat nie jest tak prosty, jak mi się wydawało? To trudne doświadczenie, bo zaburza poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Proszę zauważyć, że budujemy je w dużym stopniu na przekonaniu, że rozumiemy świat, wiemy, co się w nim dzieje. Mam skonstruowaną stabilną wizję rzeczywistości, wszystko mi się ze wszystkim „spina" i wiąże – tak działa na przykład teoria spiskowa. Jeśli nagle mam przyjąć informację podważającą tę wizję, tracę poczucie bezpieczeństwa.

Zdarza się, że ktoś pokazuje dowód, że wiadomość była fałszywa, a taka osoba i tak nie zmieni zdania.

Tak. Czasem dana osoba może przyjąć, że pojedyncza informacja jest nieprawdziwa, ale nie zmienia to jej podejścia do rzeczywistości. Ktoś powie: „Dobrze, niech już będzie. Ten konkretny przekaz, że ktoś z Ukrainy na kogoś napadł, rzeczywiście był nieprawdziwy. Ale to przecież nie zmienia faktu, że i tak Ukraińcy napadają". Tak funkcjonuje narracja – to jest ogólny sposób myślenia o świecie. Ostatnio dużo się o tym mówi: prostowanie pojedynczych nieprawdziwych informacji ma ogromne znaczenie, ale powinny mu towarzyszyć działania zapobiegające właśnie opisanemu wyżej mechanizmowi: przyjmuję, że coś jest nieprawdą, lecz nie zmieniam podejścia do rzeczywistości. Potrafimy sobie skonstruować takie wyjaśnienie: „Tym razem ktoś przesadził, może rzeczywiście coś niepotrzebnie wymyślił, ale nie zmienia to faktu, że ogólnie to jest prawda, tak jest". Nadal więc wierzymy w swoje uogólnione przekonanie, mimo odrzucenia danego przekazu jako fałszywego.

A jak samej wycofać się z czegoś, co udostępniłam z przekonaniem i czego później publicznie broniłam, kiedy okazało się nieprawdą?

Mam odpowiedź, choć jestem świadoma, że może być mało realistyczna: przede wszystkim należy się wycofać. Po prostu powiedzieć, że dałam się nabrać. Moja obserwacja dotyczy raczej osób publicznych, ale być może dałoby się ją przełożyć również na prywatne kontakty: generalnie media społecznościowe dobrze reagują, kiedy ktoś przyznaje się do błędu. Być może jesteśmy już tak zmęczeni arogancją, powtarzaniem pewnych tez i niechęcią osób publicznych do przyznawania się do pomyłek, że dobrze przyjmujemy taką komunikację jak przyznanie się do błędu. Możemy zresztą pomyśleć o codziennym życiu. Ktoś przychodzi do nas i mówi: „Przepraszam, nie miałem racji, pomyliłem się". Raczej reagujemy na taką sytuację pozytywnie niż negatywnie, doceniamy odwagę, otwartość, uczciwość. Ale, co muszę podkreślić, zamiast później przepraszać, lepiej po prostu nie udostępniać. Zastanowić się na początku, a nie post factum. To zawsze łatwiejsze. Ale jeśli już się zdarzyło takie udostępnienie, to mimo tego oczywistego oporu, wstydu, nie należy bać się przyznania do błędu.

Co zmienia sztuczna inteligencja, kiedy zdjęcie czy nagranie nie wystarcza już za dowód?

Zmienia dużo, przede wszystkim na poziomie technicznym. Nie oznacza to, że zmiana jest mało istotna. Wszystkie mechanizmy, o których mówiłam, pozostają. Natomiast dzięki sztucznej inteligencji dezinformację łatwiej produkować, wygląda ona bardziej wiarygodnie. Kiedyś wytworzenie nieprawdziwego obrazu wymagało dużych kompetencji. Dzisiaj nie potrzeba ani szczególnych umiejętności. Dlatego jest tych przekazów tak dużo, że rzeczywiście możemy mówić o zalewie.

Jak więc w tym zalewie oddzielać ziarno od plew, skoro sprawdzanie zabiera czas?

To prawda. Z drugiej strony pojawiają się również coraz lepsze narzędzia, które pozwalają sprawdzać przekazy, co do których mamy podejrzenia. Poza tym, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia ze sztuczną inteligencją czy nie, powinniśmy stosować te same podstawowe zasady. Nazwijmy je higieną cyfrową czy higieną kontaktu z przekazami medialnymi: dystans, ostrożność, to, co psychologowie nazywają myśleniem wolnym. Wiem, że to może być mało realistyczne, ale warto powtarzać te recepty, ponieważ takie postępowanie naprawdę zmienia perspektywę. Paradoksalnie pojawienie się sztucznej inteligencji może zwiększyć czujność odbiorców. Oczywiście to powoduje zmniejszenie zaufania do tego, co widzimy w mediach. Uważam jednak, że ostatecznie zwiększanie czujności odbiorców jest pozytywne.

Czy w tym wszystkim widzi pani również szansę dla rzetelnego dziennikarstwa?

Być może także w tym kontekście pojawi się wspomniany pozytywny efekt. Chcę myśleć optymistycznie: że porządnie zrobione materiały dziennikarskie będą cieszyły się większym zainteresowaniem i szacunkiem, właśnie na zasadzie odrzucenia tego, co „na szybko", czasami byle jak generuje sztuczna inteligencja.

eprasa.pl 9cda0d7a35

DZIEDZICTWO

Pielęgnuje świadectwa tych, których próbowano pozbawić głosu

Henryk Pogorzelski z Sokół, laureat 12. edycji nagrody Polin Muzeum Historii Żydów Polskich, od ponad 20 lat działa na rzecz ochrony pamięci o dawnych mieszkańcach rodzinnej miejscowości

Martyna Jurkowska

– Jestem ogromnie szczęśliwy i wzruszony. Ta nagroda jest dla mnie szczególnie cenna, ponieważ stanowi wyraz uznania dla ponad dwudziestu lat mojej samotnej pracy nad przywracaniem pamięci o żydowskich mieszkańcach Sokół i okolic. Ale tej radości towarzyszy również głęboka gorycz – mówi Henryk Pogorzelski.

To społecznik, regionalista i niezależny badacz historii. Z wykształcenia inżynier chemik, od ponad dwóch dekad przywraca pamięć o żydowskich mieszkańcach podlaskich Sokół i okolic (Sokoły to wieś oddalona o 35 km od Białegostoku). Bada dzieje lokalnej społeczności żydowskiej od XVI wieku po współczesność. Jest inicjatorem i współtwórcą polskiego wydania „Księgi pamięci gminy żydowskiej w Sokołach", uzupełnionego o przypisy, indeksy i nieznane wcześniej świadectwa. Doprowadził do przetłumaczenia i wydania „Iskry nadziei" Luby Wróbel-Goldberg oraz do dodruku „Wspomnień. Moja wersja" Izaaka (Wacława) Kornbluma. Przetłumaczył także książkę Daniela Izrailita „La profecía del criminal", wydaną w Argentynie, opisującą losy Mosesa Borowicza z Sokół. Gromadzi dokumenty, relacje i fotografie. Dzięki kontaktom z ocalałymi i ich potomkami na całym świecie identyfikuje osoby na dawnych zdjęciach, uzupełnia biografie i przywraca imiona ofiar Zagłady. Dokumentuje również losy ocalałych z Zagłady.

– Urodziłem się i wychowałem w Sokołach. To moje rodzinne miasteczko, z którym przez całe życie pozostaję emocjonalnie związany – mówi Henryk Pogorzelski. I ciągnie dalej: Przez ponad dwie dekady odnajdywałem nazwiska, fotografie i świadectwa dawnych żydowskich mieszkańców, odtwarzałem ich tragiczne losy. Chciałem ocalić od zapomnienia ludzi, którzy przez stulecia współtworzyli Sokoły i kształtowali ich tożsamość jako żydowskiego sztetla. Tymczasem Sokoły wciąż sprawiają wrażenie miasteczka judenrein (dosłownie: „oczyszczony z Żydów" – przyp. red.), tylko tym razem oczyszczonego z pamięci o swoich dawnych sąsiadach. Określenia „judenrein" używali Niemcy, meldując o likwidacji społeczności żydowskich. Dziś, osiemdziesiąt cztery lata po likwidacji sokołowskiego getta, nadal wymazywane są ślady ich obecności. Nie wystarczyło, że odebrano im życie. Teraz odbiera się im również miejsce w historii rodzinnego miasteczka.

Nie chodzi jednak wyłącznie o obojętność wobec żydowskiej przeszłości Sokół. Za tym milczeniem – jak przekonuje laureat nagrody Polin – kryje się również historia, o której wielu wolałoby nigdy nie usłyszeć.

– 17 lutego 1945 roku w Sokołach zamordowano Żydów, którzy przeżyli Zagładę. Zginęli z rąk członków polskiego podziemia niepodległościowego, należących do oddziałów Kazimierza Kamieńskiego „Huzara" i Karola Gasztofta „Zemsty". Ich jedyną winą było to, że przeżyli i wrócili do rodzinnego miasteczka. Relacje świadków tej zbrodni znalazły się w Księdze Pamięci Gminy Żydowskiej w Sokołach, której polskiemu wydaniu poświęciłem wiele lat pracy – opowiada pan Henryk.

Co dokładnie wydarzyło się w Sokołach 17 lutego? W domu Mordechaja Suraskiego przy ul. Mazowieckiej 32 przebywało wówczas ok. 20 Żydów. – Mieli kilka okazji do świętowania. Po pierwsze, parapetówka. Chcieli również uczcić powrót Dawida Kostrzewskiego z Auschwitz oraz zaręczyny Benjamina Rachlewa z Sokół i Basi Wajnsztajn ze Święcian – opowiada Pogorzelski. – Pojawił się też Dawid Żółty, który odprowadził Szejncę Gryczak, która odwiedziła wcześniej jego matkę Fradlę. W międzyczasie przyjechał z Białegostoku – wynajętym samochodem z sowieckim kierowcą – Awrahamel Goldberg. Wszyscy mieli udać się do wsi Lendowo Budy, aby odebrać uratowaną przez Polkę jego siostrzenicę Fejgele. Dziewczynka nie chciała opuszczać swojej opiekunki, a ta nie chciała oddać dziewczynki. Towarzyszył mu sąsiad z Białegostoku, Wacław Kornblum, który w czasie wojny ukrywał się w Kowalewszczyźnie. Jako inteligent z Warszawy władał perfekcyjną polszczyzną, co miało im ułatwić kontakt z dziewczynką, która zapomniała żydowską mowę. Dołączyli do nich posiadający broń Beniamin Racław i Beniamin Gurkowicz. W tym samym czasie pod Sokołami spotkały się dwa patrole AKO (Obywatelskiej Armii Krajowej – przyp. red.) – Kamieńskiego „Huzara" i Gasztofta „Zemsty". „Huzar" wracał z akcji likwidacyjnej z Kobylina, a „Zemsta" udawał się do Sokół celem likwidacji żydowskiego szpicla. Jak później „Huzar" zeznawał w swoim procesie, na prośbę „Zemsty" udał się razem



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Henryk Pogorzelski walczy o pamięć o Żydach, którzy zginęli w jego rodzinnej wsi Sokoły tuż po zakończeniu wojny

z nim do Sokół. Żołnierze jego patrolu, obecni w Sokołach, to Józef Wierzbicki „Szczygieł", Stanisław Szymborski „Redos", Antoni Jabłoński „Nur", Stanisław Łupiński „Wąsal" i Eugeniusz Kotowski „Groźny". W sumie do Sokół ruszyło 10 żołnierzy tzw. podziemia. Według meldunku kierownika Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Wysokiem Mazowieckiem, por. Zasztofta, napastników było 12 – trzech weszło do mieszkania, a pozostali przebywali na zewnątrz. Mogli przypuszczać, że szpicel o nazwisku Racław, na którego prawdopodobnie był wydany wyrok śmierci, przebywa w domu przy ul. Mazowieckiej 32. Tak jednak nie było. Wszystkie ofiary AK-owców były niewinne – kwituje Pogorzelski.

I przytacza świadectwo Mosze Maika, który na gorąco spisał relacje wszystkich ocalałych z tej zbrodni: „Nagle tylne drzwi się otworzyły. Wszedł Polak z dużym wąsem, ubrany w mundur wojskowy, z karabinem automatycznym w ręku. Zeew Gryczak pierwszy zobaczył Polaka i krzyknął: »Rabusie nadeszli!«. Pobiegł do drugiego pokoju i zamknął drzwi. Polak otworzył serię ogniową. Pierwszymi strzałami zabił inż. Dawida Żółtego i pannę młodą ze Święcian. Basia Wajnsztajn, która smażyła placki, padła martwa z nożem w dłoni. Trzecią ofiarą była ładna, 4-letnia sierota Tolka [Żytawer]. Po tym morderca wszedł do pokoju pełnego gości i ponownie zaczął strzelać. Powstała panika. Na chwilę jego karabin się zaciął. Kilku imprezowiczom udało się wybić okno oraz uciec frontowymi drzwiami, dzięki czemu uratowali się od śmierci. Ale kilku w panice schowało się pod łóżkami. Stojąca na stole lampa naftowa spadła na drewnianą podłogę. Wybuchł pożar. Kolejni rabusie weszli do pokoju i zastrzelili Szamaja Litwaka i Dawida Kostrzewskiego. Ciało Szamaja Litwaka przykryło Abrahama Kalifowicza. Strzały zrobiły dziury w jego ubraniu, ale cudem uratował się. Jusur Wondołowicz, który stał za szafą, też ocalał. Szajna Olsza(k), lat 22, która niedawno wyszła za mąż, uciekła na zewnątrz i tam została zastrzelona przez strażnika rabusiów. Rabusie ukradli swoim ofiarom kozaki i buty, a także rzeczy z łóżek i szaf. W trakcie napadu wszedł 13-letni chłopiec, Szajke Litwak. Rabusie zapytali go: »Do kogo idziesz?«, odpowiedział: »Do mojego brata«. Jeden ze złodziei strzelił chłopcu w twarz. Chłopiec instynktownie zakrył twarz dłońmi i krzyknął: »„Oj!"«. »Żyjesz jeszcze?« – zapytał morderca i strzelił do niego po raz drugi. Chłopak upadł, tarzając się we własnej krwi".

To właśnie ta historia jest – zdaniem Henryka Pogorzelskiego – dla wielu obecnych mieszkańców Sokół nie do zaakceptowania. Bo przypomina nie tylko o ofiarach, ale także o ich mordercach. A świadectwa ocalałych godzą w utrwalany przez lata kult „żołnierzy niezłomnych".

– W moim przekonaniu właśnie dlatego publikacja tych świadectw napotykała tak silny opór. Strażnicy nieskazitelnego wizerunku lokalnych bohaterów nie chcieli dopuścić do upowszechnienia relacji, które burzyłyby wygodną, czarno-białą opowieść o przeszłości. Bo jak pogodzić pomniki ku czci „niezłomnych" ze świadectwami żydowskich ocalałych, którzy wskazują ich jako sprawców mordu? Jak oddawać im publiczne honory, a jednocześnie przyznać, że mają na sumieniu śmierć bezbronnych ludzi, w tym kobiet i dzieci – pyta Pogorzelski.

Nie ma złudzeń, że najprostszym sposobem uniknięcia tych pytań było przemilczenie zbrodni. A wraz z nią skazanie jej ofiar na niepamięć.

– I tak oto żydowscy mieszkańcy Sokół stali się podwójnymi ofiarami historii: najpierw niemieckiej Zagłady i powojennej przemocy, a później milczenia tych, dla których pamięć o zamordowanych stanowiła zagrożenie dla pielęgnowanego mitu – mówi.

Żydowskie korzenie Sokół sięgają XVI w., ale dziś trudno znaleźć w Sokołach miejsca związane z dawnymi mieszkańcami tej miejscowości. Nie ma już drewnianej synagogi – w jej miejscu, tuż przy południowej pierzei rynku, stoi bar. W miejscu starego cmentarza żydowskiego przy dzisiejszej Wspólnej – gdzie pochówki odbywały się od XVIII do końca XIX wieku – zbudowano ośrodek zdrowia. O dawnej nekropolii przypomina mural na pobliskim budynku oraz niewielka tabliczka ustawiona na posesji graniczącej ze starym cmentarzem. Nowy cmentarz żydowski – przy Nowym Świecie i Ogrodowej – to dziś... boisko lokalnego klubu sportowego KS Sokoły.

– Trudno o bardziej jaskrawy przykład niepamięci i braku szacunku dla zmarłych – nie ma wątpliwości pan Henryk. – Nie ukrywam osobistego rozczarowania. Moja praca z podanych wcześniej powodów nie spotkała się w rodzinnym środowisku ani z zainteresowaniem, ani ze wsparciem. Przeciwnie – doświadczałem obojętności, odrzucenia, a niekiedy wręcz wrogości. Przez lata milczałem. Najważniejsze było dla mnie doprowadzenie do wydania po polsku Księgi Pamięci Gminy Żydowskiej w Sokołach, aby świadectwa tych, których próbowano pozbawić głosu, stały się dostępne dla polskiego czytelnika.

Ma dość milczenia. – Dziś nie widzę już powodu, by przemilczać ten opór i udawać, że wszystko jest w porządku. Ta nagroda obnaża bolesny paradoks. Praca, której przez ponad dwadzieścia lat nie chciano dostrzec w moich rodzinnych Sokołach, znalazła uznanie w Warszawie, Buenos Aires, Melbourne i Tel Awiwie. Doceniono ją daleko od Sokół, lecz nie tam, gdzie powinna mieć największe znaczenie. Nie oczekiwałem od Sokół niczego dla siebie. Nigdy o to nie zabiegałem. Oczekiwałem jedynie szacunku dla prawdy historycznej, przywrócenia pamięci o żydowskich sąsiadach i poszanowania ich cmentarza – takiego samego, jakie należy się każdemu miejscu pochówku – mówi.

Pan Henryk przekonuje, że na cmentarzu musi pojawić się upamiętnienie: Nie można chlubić się lokalnym dziedzictwem, a jednocześnie deptać pamięć tych, którzy je współtworzyli. Milczenie nie jest neutralnością. Jest przyzwoleniem. I właśnie dlatego postanowiłem je przerwać.

wsp. Andrzej Kłopotowski

eprasa.pl 9cda0d7a35

PRAWO

Druhna Paulina zginęła na S10 pod Toruniem. Rodzina: „Ten wyrok jest nie do przyjęcia!”

26-letnia Paulina, druhna OSP, zginęła tragicznie na drodze ekspresowej S10 rok temu. Sprawcą dramatu był 70-letni kierowca Mercedesa: wyprzedzał „na wariata”, na liczniku miał 125 hm/h i doprowadził do czołowego zderzenia. Sąd w Toruniu wydał bardzo łagodny wyrok w zawieszeniu, który od razu zaskarżyła rodzina kobiety

Małgorzata Oberlan



FOT. KPM PSP TORUŃ



FOT. KPM PSP TORUŃ

26-letnia Paulina siedziała za kierownicą auta marki Kia, Mercedesa prowadził 70-letni kierowca

Do tej tragedii doszło dokładnie 5 października 2025 roku. Wskutek czołowego zderzenia na miejscu zginęła zaledwie 26-letnia Paulina ze wsi Burzyn (powiat tarnowski) w Małopolsce. Niczym nie zawiniła.

Sprawcą śmiertelnego wypadku bez wątpliwości był 70-letni Jerzy W., kierowca Mercedesa – orzekł we wrześniu br. Sąd Rejonowy w Toruniu. Ale dał seniorowi wielki kredyt zaufania: skazał go na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata próby.

26-letnia Paulina, druhna OSP ratująca innych ludzi, miłośniczka górskich wypraw, pracująca w schronisku na Hali Łabowskiej, miała przed sobą całe życie. Była silna i odważna, miała w razie czego solidny fach w rękach (była z wykształceniem budowlańcem), ale bliscy najbardziej zapamiętali jej wielkie serce i pasję do górskich szczytów, pożarnictwa i motoryzacji.

Życie młodej kobiety skończyło się nagle, gdy z naprzeciwka uderzył w nią z impetem rozpędzony do 125 km/h samochód Jerzego W.

Najbliżsi członkowie rodziny Pauliny są teraz zszokowani i oburzeni łagodnym – w ich przekonaniu – wyrokiem dla sprawcy. Jako oskarżyciele posiłkowi w procesie od razu powiedzieli: Nie zgadzamy się! Wnieśli apelację. Co będzie dalej?

Za duża prędkość i wyprzedzanie „na wariata”

Jak doszło do wypadku? To była niedziela, 5.10.2025 r., około godz. 8.30 rano. Droga S10 tuż za rogatkami miasta, odcinek między węzłami Toruń Zachód a Toruń Południe, na terenie gminy Wielka Nieszawka. Pogodnie, bez mgły i deszczu. Paulina siedziała za kierownicą auta marki Kia, a jechali z nią jeszcze znajomi pasażerowie. Prowadziła spokojnie, miała doświadczenie jako kierowca. Krytycznego poranka nie popełniła żadnego błędu, nie złamała żadnego przepisu, absolutnie niczym nie zawiniła. Dlaczego zginęła?

Nieoczekiwanie przed jej autem pojawił się Mercedes. Jego 70-letni kierowca, po pierwsze, jechał za szybko, bo na liczniku miał przynajmniej 125 km/h (dozwolona tutaj prędkość to 100 km/h.). Po drugie, wyprzedzał pojazd jadący przed nim „na wariata” – jak to się potocznie określa. Tak doprowadził do czołowego zderzenia. Biegły sądowy, prokuratura i Sąd Rejonowy w Toruniu nie mieli wątpliwości: to on był jedynym sprawcą wypadku.

– Przyczynami wypadku były: niezachowanie szczególnej ostrożności przy manewrze wyprzedzania, nieupewnienie się, że ma dostatecznie dużo miejsca do jego wykonania, i nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu jadącej z naprzeciwka pojazdem Kia Paulinie P. Innymi słowy – złe ocenienie odległości przy manewrze wyprzedzania. Kolejną przyczyną była prędkość, z jaką poruszał się Jerzy W. (125 km/h przy dozwolonej 100 km/h) – przekazuje nam prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Na miejscu dramatu szybko pojawiły się służby ratunkowe. Lądował śmigłowiec LPR. Dramatyczna walka o życie 26-letniej kobiety skończyła się jednak porażką, mimo dużych wysiłków przy reanimacji. Paulina zmarła.

Pokrzywdzonych w tym wypadku było jednak więcej. Do szpitala trafiło sześć osób, niektóre ciężko ranne. Byli to pasażerowie prowadzonej przez Paulinę Kii, ale też pasażerka innego pojazdu.

– Kierowca Mercedesa został przebadany przez policjantów na zawartość alkoholu w organizmie. Był trzeźwy – przekazała od razu mediom asp. Dominika Bocian.

Dostał wyrok w zawieszeniu. Rodzina wstrząśnięta

– Każdy taki nieumyślnie spowodowany, a tragiczny w skutkach wypadek to najczęściej dramat obu stron: ofiary i sprawcy – podkreśla często prokurator rejonowa Joanna Becińska. Często, bo w rejonie działania tej prokuratury (czyli na S10) do wypadków dochodzi regularnie.

Jerzy W., dziś już 71-letni kierowca, za spowodowanie śmiertelnego wypadku miał proces przed wspomnianym Sądem Rejonowym w Toruniu. Oskarżała go nie tylko prokuratura, ale i oskarżyciele posiłkowi – trzej najbliżsi członkowie rodziny zmarłej Pauliny. Wyrok, który sąd ogłosił 3 września 2026 roku, zszokował rodzinę. Jerzy W. został uznany za winnego zarzucanych mu czynów i skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata próby i 5-letni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Orzeczono też częściowe zadośćuczynienie dla rodziny.

Tymczasem za wypadek ze skutkiem śmiertelnym grozi w Polsce kara do 8 lat bezwzględnego więzienia i nawet 15-letni zakaz kierowania. Członkowie rodziny Pauliny dokładnie takiej maksymalnej kary żądają. Od razu zaskarżyli wyrok. A prokuratura? Ona wyrok i karę dla sprawcy zaakceptowała, apelacji nie wniosła.

– Oskarżony ma 71 lat, jest osobą niekaraną. Przyznał się do zarzuconego czynu, wyraził skruchę i przeprosił pokrzywdzonych – zaznacza prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Powyższe okoliczności miały także duży wpływ na łaskawość sądu pierwszej instancji. Czy ten, który rozpatrywać będzie apelację, również da Jerzemu W. ogromny kredyt zaufania? Czas pokaże.

– Apelacja oskarżycieli posiłkowych (3 członków rodziny zmarłej) skierowana jest do Sądu Okręgowego w Toruniu, ale za pośrednictwem Sądu Rejonowego w Toruniu. Akta sprawy jeszcze tam się znajdują. Obowiązkiem tego sądu jest zawiadomienie przez pocztę o przyjęciu apelacji: prokuratora, obrońców, pełnomocników, a także strony (oskarżony, oskarżyciel posiłkowy). Po otrzymaniu informacji o zawiadomieniu powyższych podmiotów (tzw. zwrotki) Sąd Rejonowy niezwłocznie przekaże akta z apelacją sądowi odwoławczemu. Wtedy wyznaczymy termin rozprawy odwoławczej – przekazuje nam sędzia Andrzej Walenta, rzecznik Sądu Okręgowego w Toruniu.

W bólu pogrążeni bliscy, przyjaciele, strażacy, schronisko

Paulina pochowana została na cmentarzu parafialnym w swojej rodzinnej wsi Burzyn w Małopolsce. Rozpacz na pogrzebie i po niej trudno opisać. Zostały liczne opisy, wspomnienia 26-latki, kondolencje. Specjalnie żegnali ją strażacy miejscowej OSP, a także schronisko górskie na Hali Łabowskiej.

„Zginęła, pozostawiając po sobie niewyobrażalną pustkę i ból, ale także ogrom dobra, które zdążyła dać innym. Była młodą, silną, odważną i przebojową kobietą. Kochała góry: z pasją zdobywała Koronę Gór Polski, a górskie szlaki były jej drugim domem. Jej serce na zawsze pozostało związane ze Schroniskiem Górskim na Hali Łabowskiej, gdzie pracowała do końca swojego życia, służąc strudzonym turystom z uśmiechem, życzliwością i oddaniem. Obdarzona wieloma talentami i niezwykłą pracowitością. Z wykształcenia budowlaniec, z pasji i umiejętności hydraulik, pracownik mieszalni lakierów, prawdziwa złota rączka. Fascynowała ją motoryzacja, była miłośniczką dwóch kółek i wszystkiego, co dawało poczucie wolności” – tak opisują Paulinę bliscy i znajomi we wspomnieniu (na portalu pomnikpemięci.pl).

Jak podkreślają, Paulina była osobą o ogromnym sercu. „Żyła według zasady: »Bogu na chwałę, ludziom na pożytek«, realizując ją jako członkini OSP – zawsze gotowa nieść pomoc innym, bez względu na porę i okoliczności. Była ukochaną córką, siostrą, ciocią, matką chrzestną. Podporą rodziny, najukochańszą, niezastąpioną. Kobietą o złotym sercu, której dobroć, siła i obecność na zawsze pozostaną w pamięci i sercach tych, którzy mieli szczęście ją znać” – kończą bliscy Pauliny.

©℗

„Droga śmierci”

26-letnia druhna OSP to już kolejna ofiara na trasie ekspresowej S10 na terenie Kujawsko-Pomorskiego. Droga generalnie łączy Szczecin z Warszawą, więc biegnie przez trzy województwa. Tam, gdzie zginęła Paulina, nazywana jest „drogą śmiercią”. Szczególnie wiele tragedii wydarzyło się na odcinku między Toruniem a Bydgoszczą. Dziś droga ta jest rozbudowywana, co ma poprawić bezpieczeństwo na niej. Kierowcy przekraczający prędkość i ryzykujący przy wyprzedzaniu będą jednak zagrożeniem w każdych okolicznościach.

eprasa.pl 9cda0d7a35

BEZPIECZEŃSTWO

Decydują pierwsze minuty, czyli co każdy powinien wiedzieć o alarmie i ewakuacji

Przez lata syreny alarmowe były dla większości z nas jedynie elementem ćwiczeń lub rocznicowych obchodów. Dziś coraz częściej skłaniają do zadawania bardzo konkretnych pytań: co zrobić, gdy alarm zabrzmi naprawdę, gdzie szukać wiarygodnych informacji i jak przygotować rodzinę na sytuację kryzysową. Szczególnie wiele emocji budzi bezpieczeństwo dzieci. Czy rodzice powinni natychmiast ruszać do szkoły lub przedszkola? Jak placówki chronią uczniów podczas ewakuacji? I czy najmłodsi wiedzą, jak zachować się w chwili zagrożenia? O zasadach postępowania w pierwszych minutach po ogłoszeniu alarmu, przygotowaniu plecaka ewakuacyjnego i budowaniu rodzinnego planu bezpieczeństwa rozmawiamy z kpt. inż. Dawidem Germanem z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku

Martyna Jurkowska

Co należy zrobić w pierwszych trzech minutach po usłyszeniu alarmu?

Przede wszystkim należy zachować spokój i jak najszybciej ustalić, czego dotyczy alarm. Warto przy tym wyjaśnić, że nie istnieje odrębna „procedura pierwszych trzech minut". Zgodnie z obowiązującymi przepisami trzy minuty trwa sygnał ogłoszenia alarmu – jest to modulowany dźwięk syreny. Po jego usłyszeniu należy niezwłocznie sprawdzić oficjalne komunikaty, m.in. Alert RCB, Regionalny System Ostrzegania, radio, telewizję oraz komunikaty administracji i służb, a następnie stosować się do przekazywanych poleceń. Nie należy automatycznie zakładać, że każdy alarm oznacza konieczność wyjścia z budynku. W zależności od rodzaju zagrożenia właściwym działaniem może być ewakuacja, ale może nim być również pozostanie wewnątrz i schronienie się w bezpiecznej części obiektu. Wyjątkiem jest sytuacja bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia, np. rozwijającego się pożaru – wtedy nie należy zwlekać z opuszczeniem zagrożonego miejsca.

Jakich zachowań unikać, aby nie wywołać paniki i nie utrudnić pracy służbom?

Najważniejsze jest, aby nie rozpowszechniać niesprawdzonych informacji, zdjęć czy nagrań przedstawianych jako aktualne informacje o zagrożeniu. W sytuacji kryzysowej dezinformacja może prowadzić do niepotrzebnej paniki i podejmowania niewłaściwych decyzji. Nie należy również dzwonić pod numer 112 wyłącznie w celu uzyskania informacji – numer alarmowy służy do zgłaszania sytuacji wymagających interwencji służb. Niepotrzebne połączenia mogą utrudnić uzyskanie pomocy osobom znajdującym się w rzeczywistym zagrożeniu. Należy ograniczyć niepotrzebne przemieszczanie się samochodem, nie blokować dróg dojazdowych i ewakuacyjnych oraz nie kierować się w stronę miejsca zdarzenia z ciekawości. Drogi muszą pozostać przejezdne dla służb ratowniczych i innych podmiotów realizujących działania.

Gdzie szukać oficjalnych informacji o zagrożeniu?

Podstawą powinny być źródła oficjalne. Informacje mogą być przekazywane przez Alert RCB, Regionalny System Ostrzegania, syreny i komunikaty głosowe, radio, telewizję, strony internetowe administracji rządowej i samorządowej oraz oficjalne kanały służb – Państwowej Straży Pożarnej, policji czy właściwego urzędu wojewódzkiego. W mediach społecznościowych należy zwracać uwagę, czy informacja rzeczywiście pochodzi z oficjalnego profilu instytucji. W sytuacji kryzysowej szczególnie ważne jest powstrzymanie się od dalszego przekazywania niesprawdzonych wiadomości.

Co powinni zrobić rodzice, których dzieci są w trakcie alarmu w szkole lub przedszkolu – jechać po nie czy zostawić pod opieką placówki?

Co do zasady rodzice nie powinni samodzielnie, bez informacji ze strony placówki lub służb, natychmiast ruszać samochodami w kierunku szkoły czy przedszkola. Może to powodować korki, utrudniać dojazd służbom i komplikować zorganizowaną ewakuację dzieci. Dziecko znajdujące się w szkole lub przedszkolu pozostaje pod opieką personelu placówki, który postępuje zgodnie z obowiązującymi w danym obiekcie procedurami. Rodzice powinni oczekiwać na informację, gdzie i w jaki sposób będzie możliwy bezpieczny odbiór dziecka. „Poradnik bezpieczeństwa" wprost zaleca rodzicom zapisanie kontaktu do osoby wyznaczonej przez szkołę w sprawie odbioru dzieci w sytuacji zagrożenia. Dlatego jeszcze przed wystąpieniem sytuacji kryzysowej warto znać procedurę swojej szkoły lub przedszkola.

Jak procedury szkolne zabezpieczają dzieci i czy nauczyciele są przygotowani na ewakuację bez udziału rodziców?

Przepisy nakładają na właściciela lub zarządcę obiektu obowiązek zapewnienia osobom przebywającym w budynku możliwości bezpiecznej ewakuacji. Szczególne znaczenie ma praktyczne sprawdzanie organizacji i warunków ewakuacji. W szkołach, przedszkolach, internatach i podobnych obiektach, w których cyklicznie zmienia się jednocześnie grupa ponad 50 użytkowników, takie praktyczne sprawdzenie przeprowadza się co najmniej raz w roku, nie później niż w ciągu trzech miesięcy od rozpoczęcia korzystania z obiektu przez nowych użytkowników. Ćwiczenia mają służyć właśnie temu, aby zarówno personel, jak i dzieci znali drogi ewakuacyjne, miejsce zbiórki oraz zasady działania. Nie można natomiast generalnie stwierdzić, że poziom przygotowania każdego pracownika każdej placówki jest identyczny. Dlatego tak duże znaczenie mają regularne ćwiczenia i właściwie opracowane procedury.

Najważniejsze jest, aby nie rozpowszechniać niesprawdzonych informacji, zdjęć czy nagrań przedstawianych jako aktualne informacje o zagrożeniu. W sytuacji kryzysowej dezinformacja może prowadzić do niepotrzebnej paniki

KPT. INŻ. DAWID GERMAN,
Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej w Białymstoku

Jak rozmawiać z dzieckiem przed ewentualnym kryzysem, aby wiedziało, jak się zachować i nie wpadało w panikę?

Przede wszystkim spokojnie i w sposób dostosowany do wieku dziecka. Nie chodzi o straszenie dzieci wojną, katastrofą czy innymi dramatycznymi scenariuszami, lecz o nauczenie kilku prostych zachowań. Warto wyjaśnić dziecku, że w sytuacji alarmu powinno słuchać rodzica, nauczyciela lub funkcjonariusza, nie oddalać się samodzielnie i nie wracać po pozostawione w klasie przedmioty. Dobrze jest wspólnie przećwiczyć prosty, rodzinny plan: gdzie się spotykamy, do kogo możemy zadzwonić i co robimy, jeżeli przez pewien czas nie możemy skontaktować się z rodzicami. Rządowy „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca, aby odpowiadać na pytania dzieci szczerze, ale bez drastycznych szczegółów, obserwować ich emocje oraz dać dziecku konkretne, proste zadania do wykonania. Znajomość swojej roli zmniejsza poczucie chaosu i niepewności.

Jeśli musimy opuścić dom, co stanowi absolutne minimum, które musimy ze sobą zabrać – tzw. plecak ewakuacyjny na 72 godziny?

Plecak ewakuacyjny powinien być przygotowany wcześniej, a nie pakowany dopiero po ogłoszeniu ewakuacji. Powinien być możliwie lekki i dopasowany do potrzeb konkretnej osoby. Wskazane jest, aby każdy domownik posiadał własny zestaw, odpowiednio dostosowany również do dzieci, seniorów czy osób przyjmujących leki. Podstawowe wyposażenie to: woda i możliwość jej uzdatnienia, żywność niewymagająca przygotowania, indywidualne leki i apteczka, dokumenty oraz ich kopie, gotówka w różnych nominałach, telefon, powerbank i ładowarka, latarka, radio na baterie lub korbkę, zapasowe baterie, podstawowe środki higieniczne, odzież odpowiednia do pogody, folia termiczna lub śpiwór, drukowana mapa oraz podstawowe narzędzie wielofunkcyjne. Warto przy tym rozróżnić plecak ewakuacyjny od zapasów domowych. Zalecenie przygotowania się na minimum trzy dni dotyczy całej gotowości gospodarstwa domowego. Nie oznacza to np., że każdy powinien nosić w plecaku dziewięć litrów wody. W domu zaleca się natomiast przygotowanie zapasu minimum 3 litrów wody na osobę na dobę.

Jakie dokumenty i w jakiej formie – papierowej czy cyfrowej – warto mieć zawsze przygotowane?

eprasa.pl 9cda0d7a35



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– W mediach społecznościowych należy zwracać uwagę, czy informacja rzeczywiście pochodzi z oficjalnego profilu instytucji. W sytuacji kryzysowej szczególnie ważne jest powstrzymanie się od dalszego przekazywania niesprawdzonych wiadomości – podkreśla kpt. inż. Dawid German

Najważniejsze dokumenty to przede wszystkim dokumenty potwierdzające tożsamość oraz dokumentacja, która może być istotna podczas ewakuacji lub dalszego pobytu poza miejscem zamieszkania. Oryginały podstawowych dokumentów warto przechowywać tak, aby można było szybko je zabrać, najlepiej w zabezpieczonym przed wilgocią miejscu. Równolegle warto posiadać ich kopie cyfrowe na zabezpieczonym nośniku, np. pendrivie. Takie rozwiązanie jest wprost wskazane w „Poradniku bezpieczeństwa". Telefon i dokumenty elektroniczne są bardzo użyteczne, ale w sytuacji długotrwałej awarii zasilania czy braku dostępu do sieci nie powinniśmy opierać się wyłącznie na jednym urządzeniu. Przydatna jest również papierowa kartka z numerami telefonów do najbliższych oraz informacją o przyjmowanych lekach czy istotnych potrzebach zdrowotnych.

O czym należy pamiętać, zabezpieczając mieszkanie tuż przed jego opuszczeniem – gaz, prąd, woda?

Jeżeli mamy czas i możemy zrobić to bezpiecznie, przed ewakuacją należy zamknąć okna, zamknąć dopływ wody, wyłączyć urządzenia elektryczne i gazowe oraz wygasić źródła otwartego ognia, takie jak kuchenka, piec czy kominek. Warto wcześniej wiedzieć, gdzie znajdują się główne zawory i wyłączniki instalacji gazowej, wodnej i elektrycznej. „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca nawet ich czytelne oznaczenie oraz wcześniejsze przećwiczenie z domownikami sposobu ich wyłączania. Najważniejsze pozostaje jednak bezpieczeństwo człowieka. Jeżeli w budynku rozwija się pożar, doszło do ulatniania gazu albo istnieje inne bezpośrednie zagrożenie, nie należy ryzykować życia, aby zabezpieczać mieszkanie lub mienie.

Gdzie należy się udać, jeśli ogłoszona zostanie ewakuacja rejonu, a nie mamy własnego transportu lub planu?

Należy przede wszystkim stosować się do komunikatów służb i właściwych organów. Wraz z informacją o zorganizowanej ewakuacji powinny być przekazywane informacje o miejscu zbiórki, kierunku przemieszczania się lub sposobie zapewnienia transportu. Brak własnego samochodu nie oznacza, że mieszkaniec pozostaje bez możliwości ewakuacji. „Poradnik bezpieczeństwa" wskazuje wprost możliwość skorzystania ze zorganizowanego transportu albo udania się pieszo do wyznaczonego miejsca. Osoby starsze, z niepełnosprawnościami, chore lub wymagające szczególnego wsparcia powinny – jeśli to możliwe – poinformować o swoich potrzebach właściwe służby lub lokalne organy ochrony ludności.

Jak sprawdzić, gdzie w naszej okolicy znajdują się najbliższe schrony lub miejsca schronienia?

Państwowa Straż Pożarna udostępniła bezpłatne narzędzie „Gdzie się ukryć", dostępne pod adresem gdziesieukryc.pl. Pozwala ono odnaleźć znajdujące się w pobliżu Punkty Schronienia (PS) i wyznaczyć do nich trasę.
Po wcześniejszym pobraniu danych narzędzie może również działać w trybie offline. Bardzo ważne jest jednak prawidłowe rozróżnienie pojęć. Punkt Schronienia wskazany w aplikacji nie jest schronem, ukryciem czy miejscem doraźnego schronienia w rozumieniu przepisów. Może nim być np. garaż podziemny, przejście podziemne, tunel lub inny istniejący obiekt zapewniający podstawową, krótkotrwałą osłonę. Aktualne materiały rządowe wskazują, że aplikacja służy przede wszystkim do wyszukiwania Punktów Schronienia, a nie do prezentowania certyfikowanych schronów o najwyższym poziomie ochrony. Warto sprawdzić takie miejsca wcześniej, a nie dopiero po usłyszeniu alarmu oraz zwrócić uwagę na informację o dostępności danego obiektu.

Co zrobić w sytuacji, gdy w momencie alarmu członkowie rodziny są w różnych miejscach i nie ma łączności telefonicznej?

Taką sytuację najlepiej rozwiązać jeszcze przed wystąpieniem kryzysu przez przygotowanie rodzinnego planu. Należy wcześniej ustalić co najmniej jedno miejsce spotkania w najbliższej okolicy i drugie – poza miejscowością zamieszkania – na wypadek, gdyby powrót do domu nie był możliwy. Każdy członek rodziny powinien znać podstawowe numery kontaktowe, a dzieci dobrze, aby posiadały je również zapisane na kartce lub identyfikatorze. Jeżeli nie ma łączności, nie należy chaotycznie przemieszczać się i wzajemnie poszukiwać, jeżeli narażałoby to nas na niebezpieczeństwo. W pierwszej kolejności każdy powinien zadbać o siebie i realizować polecenia służb, a następnie – o ile komunikaty władz nie wskazują inaczej – postępować zgodnie z wcześniej ustalonym planem rodzinnym. „Poradnik bezpieczeństwa" zaleca jednoznacznie wcześniejsze ustalenie danych kontaktowych oraz miejsca i terminu spotkania właśnie na wypadek rozdzielenia rodziny i utraty łączności.

eprasa.pl 9cda0d7a35

WRACAMY DO BULWERSUJĄCEJ SPRAWY

Córka na sprzedaż w Bydgoszczy. Kto ma oczy szeroko zamknięte?

- Nie chcę już o tym mówić. Nie zamierzam tej sprawy roztrząsać – stwierdza mężczyzna o głosie młodym, prawie nieśmiałym. Ksawery, ale to tylko pseudonim. I to właśnie jemu mój informator, jak sam podkreśla, najchętniej wzniósłby pomnik

Maciej Czerniak

Nasza rozmowa jest krótka. Zaproszenia do następnej nie ma. Gwałtowną reakcję wywołuje już sam dźwięk nazwiska osoby, o którą chcę zapytać. Do tego czasu jednak nie miałem pewności, że rozmawiam z właściwym człowiekiem. Teraz już elementy układanki zaczynają pasować do siebie, choć rewelacje każdego informatora trzeba dzielić przez trzy. Nie przyjmować ich na wiarę.

Ponad półtora roku temu to właśnie dzięki Ksaweremu sprawą Laury zainteresowali się kryminalni bydgoskiej komendy. I właśnie dlatego – przekonuje informator – należy mu się nagroda.

Matka, medyk i pies

- Tych mężczyzn było więcej. Próbowała wyłudzać alimenty na dziecko. Miesiące poprzedzające urodzenie się małej to bardzo burzliwy okres w życiu Laury. Więcej było też mężczyzn, do których woziła córkę – twierdzi osoba, która naprowadza mnie na trop Ksawerego. To człowiek blisko sprawy, który jednak nie chce się ujawniać. - Dość stresów przeżyłem w związku z tą historią. Leży mi na sercu los obu dziewczynek. Pierwsza, wydaje się, jest już bezpieczna. Nie wiem, co z drugą.

Laura to imię fikcyjne. Nie podaję prawdziwego, bo po pierwsze śledztwo jeszcze trwa. Po drugie, przede wszystkim chodzi o dobro jej dzieci. Córki mają obecnie 10 i 16 lat. Najgorsze, co mogłoby się wydarzyć, to gdyby zidentyfikował je ktoś postronny. Mogłyby być napiętnowane.

Kiedy pod koniec września piszę tekst „Seksbiznes w Bydgoszczy. 13-latka, jej matka i znany lekarz. Nagrania i szantaż" o Laurze i o zarzutach, które usłyszała, staram się drobiazgowo przedstawić, jak natrafiono na jej trop. Teraz więc w skrócie: latem 2025 roku do mieszkania w bydgoskim Fordonie, w którym mieszka Laura ze swoimi córkami, wchodzi policja i specjaliści od technik audiowizualnych z funkcjonariuszami od IT. Zabezpieczają nośniki z nagraniami o charakterze pornograficznym. Widać starszą z dziewczynek, ale kiedy miała zaledwie 13 lat. Występuje też starszy mężczyzna, jak się później okaże – znany bydgoski lekarz. I matka, Laura właśnie. Jest też scena z psem, którego Laura próbuje nakłonić do kontaktu z jej narządami płciowymi.

Kilka tygodni wcześniej Ksawery, były partner Laury, zgłasza policji, że kobieta próbuje wyłudzać od niego pieniądze na młodszą córkę. Zleca badania genetyczne i okazuje się, że 10-latka nie jest jego dzieckiem. Ksawery nie ma jeszcze pojęcia, do czego doprowadzą czynności podjęte przez policję wobec kobiety, ale mundurowi obserwując Laurę, nabierają poważnych podejrzeń, co do jej przestępczej działalności. Kulminacją tych działań jest właśnie wejście do mieszkania w Fordonie.

Zarzuty dotyczą umożliwiania wykorzystywania seksualnego nieletniej przez jej własną matkę.

Jak się później okaże, za pieniądze, bo to był pomysł na biznes.

Matka trafia do aresztu, a dziewczynki do Bydgoskiego Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych.

Laura to była nauczycielka Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich, która w 2016 roku o mało nie została zwolniona dyscyplinarnie w związku z ujawnieniem jej romansu z uczniem. Pytam śledczych, czy ten wątek jest w sprawie brany pod uwagę. Owszem prokuratura „ma wiedzę" o przeszłości podejrzanej, ale ten wątek „nie jest przedmiotem sprawy".

Prokuratura: Wszystkie decyzje na podstawie dowodów

Po kilku dniach od pierwszej publikacji o sprawie Laury reaguje prokuratura. Chodzi o okoliczność, jaką przedstawiam we wrześniowym artykule: według moich ustaleń podejrzana po wyjściu z aresztu, zaczęła kontaktować się ze swoimi obiema córkami (pozostającymi obecnie pod opieką biologicznego ojca starszej dziewczynki, a byłego męża Laury) choć sąd pozbawił jej władzy rodzicielskiej.

Z informacji uzyskanych nieoficjalnie wynikało, że osoba będąca blisko sprawy, ale „spoza śledztwa" poinformowała o tym urząd Rzecznika Praw Dziecka. Kiedy RPD zainteresował się tą historią, prokuratura miała zastosować wobec podejrzanej zakaz zbliżania się do dzieci na odległość mniejszą niż 300 metrów.

Śledczy ostro odcinają się od takiego twierdzenia.

- W dokumentacji sprawy nie ma żadnej korespondencji od Rzecznika Praw Dziecka - mówi prok. Adrianna Bojarska-Majchrzak, Prokurator Rejonowa dla Bydgoszczy-Północy. - Wszelkie decyzje dotyczące zakazu kontaktowania się matki z dziećmi były zastosowane przez prokuratora nadzorującego postępowanie wyłącznie na podstawie ustaleń w sprawie i zebranych materiałów dowodowych.



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI/ARCHIWUM PPG

Tymczasem jeszcze przed publikacją tekstu wystąpiłem do RPD z pytaniem dotyczącym właśnie tej okoliczności, weryfikując informację, jakoby decyzja prokuratury była następstwem włączenia się urzędu do sprawy. Odpowiedź brzmiała:

„Rzeczniczka Praw Dziecka podjęła w przedmiotowej sprawie działania zgodne ze swoimi ustawowymi kompetencjami. Rzeczniczka Praw Dziecka zgłosiła udział w sprawie, monitoruje postępowanie toczące się przed sądem rodzinnym, a także pozostaje w kontakcie ze służbami socjalnymi zajmującymi się rodziną. RPD zawsze na pierwszym miejscu stawia kwestie dobra dzieci".

Czarno na białym: Urząd wystąpił do sądu o włączenie się do sprawy.

Czyny, o których dokonywanie jest podejrzana Laura – czyli organizowanie kontaktów o charakterze seksualnym z udziałem własnej córki i wspomnianego mężczyzny, a także znęcanie się nad zwierzęciem, rejestrowanie materiałów pornograficznych z udziałem dziecka, miały następować w latach 2023-2024. Część z nich w mieszkaniu lekarza, część w „bliżej nieustalonym miejscu i czasie".

Z medykiem, obecnie już emerytowanym już, udało mi się spotkać. Twierdzi, że został zmuszony do zapłacenia prawie 100 000 zł za milczenie. Więcej, utrzymuje, że jest co najmniej jeden inny mężczyzna, który miał usłyszeć od Laury podobną propozycję nie do odrzucenia. Jego wątku jednak nie ma w toczącym się śledztwie. Lekarz na pierwszym spotkaniu ze mną był rozmowny, za drugim razem, pytany o personalia „drugiego klienta", milczy.

- Jestem przekonany, że klientów było więcej. I to prawdopodobnie osoby z kręgu bydgoskich elit. O tym, że były takie podejrzenia, świadczą pytania, jakie policja zadawała w początkowym etapie prowadzonego postępowania – słyszę od informatora. - Pytano o to, czy świadkowie mają wiedzę o znanych osobach. Laura jeszcze będąc w areszcie maniakalnie dopytywała się, czy przypadkiem nie drążą tematu „czarnego samochodu". Jest jakiś dziwny opór śledczych w tej sprawie. Jakby komuś bardzo zależało, żeby sprawę szybko zakończyć.

Oficjalnie w postępowaniu takiego wątku nie ma. Śledczy udzielają zdawkowych informacji na temat prowadzonych czynności, z wyjątkiem tej, że sprawa ma być zakończona jeszcze w tym roku. Zarzuty mają na razie tylko Laura i lekarz.

W tle pojawia się również wątek innego śledztwa, prowadzonego przez Prokuraturę Okręgową w Bydgoszczy, a dotyczącego Tomasza P., byłego szefa bydgoskiego oddziału NFZ, a potem wicedyrektora szpitala w Tucholi. Mężczyzna jest podejrzanego o posiadanie i rozpowszechnianie dziecięcej pornografii. Sprawa jest zawiła i ma charakter międzynarodowy. Ustalono kilka nieletnich dziewczynek, do których P. miał wysyłać pornograficzne materiały. Dwie z nich to mieszkanki Kijowa. Aresztowania Laury i Tomasza P. dzieli odstęp tylko kilku tygodni. Ona mieszka w Bydgoszczy, on w podbydgoskim Sicienku.

- Te sprawy są połączone? - pyta informator. - Był handel dziecięcym porno?

Dowodów na to nie ma. Już przy okazji pracy nad pierwszym tekstem pytam śledczych, czy materiały zdjęciowe i wideo zabezpieczone w jednej sprawie, pojawiają się jako dowody w drugiej. Prokuratura zaczyna przeszukiwać pliki, porównywać je. W końcu: - Po analizie materiałów nie dopatrzono się, by pliki z postępowania Bydgoszczy-Północ znalazły się w sprawie Tomasza P. - stwierdza prok. Agnieszka Adamska-Okońska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy.

Na całe życie

Sprawy dotyczące wykorzystywania seksualnego dzieci są trudne również z punktu widzenia następstw takiego procederu. Psychologowie wskazują na złożoność problemu. W tym na problem uzależnienia emocjonalnego od patologicznej sytuacji, kreowanej często przez osoby najbliższe.

- Można się zastanowić na ile, na przykład 12-13-latka ma wykształconą dojrzałość poznawczą, by ocenić swoje zachowanie, zadbać o swoje bezpieczeństwo. Mówimy o ludziach młodych, o dzieciach, które kształtują swój stosunek do ciała, do powiązania seksualności z relacyjnością – podkreśla Magdalena Grabowska, psycholog seksuolog.

Według ekspertki krzywdy emocjonalne, jakie odczuwa dziecko po doświadczeniu wykorzystywania seksualnego, są złożone. To nie tylko stany lękowe i poczucie zagrożenia.

To jest uderzenie, poza obszarem poznawczym, właściwie we wszystkie sfery rozwoju. Te straty mogą zostać odwrócone pod warunkiem, że dziecko będzie miało jakikolwiek pozytywny wzorzec zachowania – podkreśla Magdalena Grabowska. - Należy zastanowić się nad późniejszą zdolnością młodej ofiary do tworzenia relacji. Nie tylko tych romantycznych, ale w ogóle relacji z ludźmi. Dzieci, które zostały wrzucone w najbardziej dorosłą sferę funkcjonowania ludzi, mają problem ze znalezieniem języka z rówieśnikami. Kiedy dziecko zostaje właściwie „sprzedane" przez najbliższą osobę, kiedy tę szkodę wyrządza mu, np. bliski krewny, jest wprowadzone do świata dorosłych i być może już nigdy się z niego nie wydostanie.

eprasa.pl 9cda0d7a35

AUTOREKLAMA
0011607994

„ENERGIA Z POLSKI – LOCAL FIRST"

7 grudnia zapraszamy do Gdańska na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First"

Polskie firmy już budują nowoczesną energetykę, a ich udział może być jeszcze większy. O tym, jak to osiągnąć, będziemy rozmawiać podczas kolejnej odsłony najważniejszego cyklu wydarzeń o polonizacji łańcuchów dostaw

Mateusz Tkarski

Nad Bałtykiem trwają cztery gigantyczne inwestycje: budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej „Lubiatowo-Kopalino" oraz program Morskich Farm Wiatrowych na Bałtyku z portem instalacyjnym. Dodatkowo ruszyła budowa Głębokowodnego Terminala Kontenerowego w Świnoujściu oraz rozbudowa nowej sieci przesyłowej 400 kV (tzw. szyny północnej PSE), czyli potężnej linii energetycznej.



FOT. PPG

Forum odbywa się pod honorowym patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna

Local content w praktyce

O co toczy się gra w zapewnienie jak najwyższego współczynnika local content w inwestycjach infrastrukturalnych, obrazuje niedawno otwarta inwestycja w porcie gdańskim, związana z łańcuchem dostaw dla morskiej energetyki wiatrowej.

Terminal T5 to strategiczna inwestycja, która wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz tworzy warunki do większego udziału krajowych firm w transformacji energetycznej. Będzie bazą instalacyjną dla morskich farm wiatrowych na Bałtyku. Został zrealizowany przez spółkę Istrana, w której 85 procent udziałów posiada fundusz PFR FI FIZ AN, a pozostałe 15 proc. należy do Baltic Hub. Kosztował 1,2 mld zł, a większość z tych pieniędzy zarobiły polskie firmy.

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun podkreślił znaczenie inwestycji dla rozwoju krajowego przemysłu i budowy silnych polskich łańcuchów dostaw.

– To miejsce jest najlepszym dowodem, że idea local content działa w praktyce. Dzięki największym inwestycjom energetycznym możemy jednocześnie wzmacniać bezpieczeństwo państwa, rozwijać polską gospodarkę i tworzyć realne szanse dla krajowych przedsiębiorstw. Mamy największy boom inwestycyjny w historii. To jest ogromna szansa na wzmacnianie pozycji Polski w Unii Europejskiej i na świecie – powiedział minister Wojciech Balczun. – Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystywanie potencjału polskich firm. Dzisiejsza inwestycja pokazuje, że potrafimy realizować ambitne projekty z udziałem polskich wykonawców, projektantów i podwykonawców, budując odporność gospodarki oraz kontrolę nad kluczowymi łańcuchami dostaw – dodał minister.



FOT. NDI

Terminal T5 to przykład udziału polskich firm w strategicznych inwestytcjach

Generalnym wykonawcą inwestycji była firma NDI z Pomorza, która przeprowadziła rozległe prace hydrotechniczne. Do utworzenia nowej powierzchni inwestycyjnej wykorzystano około 3,5 mln metrów sześciennych piasku. Do budowy ścian obudowy terminala zużyto około 12 tysięcy ton stali, a do wykonania konstrukcji żelbetowych nabrzeży około 35 tys. m sześc. betonu.

Cel – jak najwyższy udział polskich firm

Przed polskimi firmami jeszcze wiele podobnych wyzwań. Ogromne inwestycje związane z budową energetyki morskiej wkroczą dopiero w drugą fazę programu. Zasadnicza budowa elektrowni jądrowej zacznie się za dwa lata. Do wzięcia są setki miliardów złotych w ramach zamówień na towary, technologie i usługi.

Local content nie oznacza protekcjonizmu, lecz świadome i efektywne wykorzystanie potencjału polskich firm

WOJCIECH BALCZUN,
minister aktywów państwowych

Właśnie temu, jak nie przespać tej ogromnej szansy, w jaki sposób firmy mogą dotrzeć do zleceniodawców, jakie możliwości inicjowania polskiego łańcucha dostaw ma rząd i władze lokalne, poświęcony jest cykl wydarzeń „Energia z Polski – Local First". W jednym miejscu spotykają się ministrowie, prezesi spółek Skarbu Państwa i setki firm, które chcą uczestniczyć w największych projektach inwestycyjnych w Polsce.

Uczestnicy otrzymują wiedzę dotyczącą norm technicznych, certyfikacji, procedur zakupowych, przygotowywania ofert, negocjowania umów oraz finansowego zabezpieczania inwestycji. Jest to szczególnie istotne dla małych i średnich przedsiębiorstw, dla których barierą w dostępie do dużych projektów często nie jest brak kompetencji, lecz skala formalności, wymagania kapitałowe, konieczność przedstawienia gwarancji i utrudniony kontakt z osobami odpowiadającymi za zakupy.

Już 7 grudnia w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku odbędzie się kolejna odsłona wydarzenia, które organizujemy wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Zakres tematyczny i rejestracja na Forum Polskich Dostawców 7 grudnia w ECS w Gdańsku są dostępne na www.energiazpolski.pl



eprasa.pl 9cda0d7a35

SYLWETKI



FOT. SPARTAN RYMANÓW

Zawodnicy klubu Spartan Rymanów z medalami na Mistrzostwach Świata w Armwrestlingu w Japonii

Niepokonany przy stole. Udowodnił, że nie ma rzeczy niemożliwych

Wybrał sport, który nie wymagał wielkich pieniędzy. Dziś ma na koncie tytuł mistrza świata, prowadzi jeden z najlepszych klubów juniorskich w Polsce i udowadnia, że prawdziwa siła nie kryje się wyłącznie w mięśniach. Na sportowym szczycie stanął dzięki własnej determinacji, teraz największą radość sprawiają mu medale wychowanków. A poza salą treningową? Grzegorz Nowotarski lubi słodycze, potrafi zarwać wieczór przy „Wiedźminie" i przyznaje z uśmiechem, że nawet mistrz świata ma w domu kogoś, przed kim czuje respekt.

Sabina Tworek

Grzegorz Nowotarski z Rymanowa, zawodnik, trener i prezes klubu Spartan Rymanów, zdobył złoty medal na Mistrzostwach Świata w Armwrestlingu, które odbyły się 21-27 września 2026 roku w Japonii. Zwyciężył w siłowaniu na prawą rękę, w kategorii do 86 kg. Na podium stanęli również dwaj jego podopieczni: Bartosz Maksym (17 lat) – wicemistrz świata w kategorii juniorów do lat 18, lewa ręka, do 86 kg, oraz Adam Fijołek (15 lat) – brązowy medalista mistrzostw świata w kategorii juniorów do lat 15, lewa ręka, do 78 kg.

Siłowanie na rękę. Dla jednych to zabawa przy rodzinnym stole, dla innych sposób na sprawdzenie, kto ma więcej siły. Dla niego stało się sposobem na życie. I choć dziś może pochwalić się tytułem mistrza świata, droga na szczyt nie była ani prosta, ani usłana różami. Były lata ciężkich treningów, chwile zwątpienia, problemy finansowe i powroty do sportu po długich przerwach. Była też wiara, że nawet z niewielkiej miejscowości można dotrzeć na światowe podium.

Wszystko zaczęło się w 2008 roku. Armwrestling był wówczas jedną z kilku dyscyplin, które uprawiał. Z czasem jednak to właśnie siłowanie na rękę zaczęło pochłaniać go coraz bardziej. Nie potrzebował wielkiego zaplecza ani kosztownego sprzętu. Wystarczały siłownia, odpowiedni trening i gotowość do rywalizacji.

Prawdziwy przełom nastąpił cztery lata później.

Z Rymanowa na szczyt świata

W 2012 roku Grzegorz Nowotarski powołał do życia klub UKS Spartan Rymanów. Początkowo do klubu dołączyło kilku młodych ludzi, którzy chcieli spróbować swoich sił w tej nietypowej dyscyplinie. Z każdym kolejnym rokiem zainteresowanie rosło, a klub zaczął zaznaczać swoją obecność na sportowej mapie Polski.

Równolegle rozwijała się jego kariera. W 2016 roku Grzegorz zdobył pierwszy tytuł mistrza Polski, co otworzyło mu drogę do reprezentacji narodowej oraz startów w mistrzostwach Europy i świata.

Na największy sukces musiał jednak jeszcze poczekać. Sześć kolej-

eprasa.pl 9cda0d7a35

nych lat wypełniły treningi, doskonalenie techniki, wzmacnianie organizmu i analizowanie błędów. Wreszcie nadszedł rok 2022, kiedy Rymanowianin zdobył złoty medal mistrzostw świata w siłowaniu na lewą rękę.

Jak wspomina chwilę triumfu?

– Po prostu cieszyłem się jak dziecko, które dostało pierwszego lizaka. Dopiero po kilku dniach dotarło do mnie, co zrobiłem i jakie mogą być tego pozytywne skutki – opowiada Grzegorz.

A skutki przyszły szybko. Sukces mistrza wywołał prawdziwą lawinę zainteresowania armwrestlingiem w Rymanowie.

Na treningi zaczęli przychodzić kolejni chętni. W pewnym momencie na zaledwie 40 metrach kwadratowych siłowni ćwiczyło około 30 osób.

– Trudno było tym zarządzać, ale daliśmy radę. I cały czas rośniemy w siłę – mówi z dumą.

Medal nie opłaci rachunków

Za pięknymi zdjęciami z podium, złotymi medalami i narodowymi barwami kryje się jednak rzeczywistość, o której kibice rzadko myślą.

Armwrestling, mimo rosnącej popularności, pozostaje dyscypliną niszową. A to oznacza, że nawet największe sukcesy nie gwarantują sportowcom finansowej stabilizacji.

– Niestety, nawet będąc mistrzem świata, nie jestem w stanie utrzymać się z tego sportu – przyznaje.

Grzegorz na co dzień prowadzi firmę zajmującą się sprzedażą i montażem drzwi. Pełni również funkcję dyrektora ds. dopingu w Światowej Federacji Armwrestlingu. Obowiązki zawodowe musi godzić z własnymi treningami, działalnością klubu i życiem rodzinnym.

Nie ukrywa, że zdobywanie pieniędzy na rozwój sportowej pasji bywa trudniejsze niż niejedna walka przy stole.

– Gdybym nie chodził i nie prosił o dofinansowanie dla siebie czy klubu, tak naprawdę nie mielibyśmy nic – mówi.

Mimo różnych trudności od lat pozostaje wierny jednej zasadzie: młodzież w Spartanie Rymanów trenuje bezpłatnie.

Zawodnikom udostępnia własną, prywatną siłownię. Nie pobiera opłat za zajęcia, ponieważ – jak podkreśla – najważniejsza jest pasja, a nie zarabianie pieniędzy.

I właśnie w takim podejściu upatruje źródła sukcesów swojego klubu, który określa mianem najlepszego juniorskiego klubu armwrestlingowego w Polsce.

Najtrudniejszy przeciwnik? Własna głowa

Co odróżnia mistrza świata od zawodnika, który nigdy nie sięgnie po złoto? Większa siła? Lepsza technika? Talent?

Według niego odpowiedź jest znacznie bardziej skomplikowana.

– Trening fizyczny – każdy wie, jak to robić, a jeżeli nie wie, dostaje wskazówki od trenera. Głowa – to już walka wewnętrzna z samym sobą. Nie każdy potrafi sobie z nią poradzić. Właśnie tutaj przebiega granica między zawodnikiem a mistrzem – tłumaczy Grzegorz Nowotarski.

Sam doskonale wie, czym jest walka z własnymi słabościami. W jego sportowej historii zdarzały się nawet dwu- i trzyletnie przerwy. Brakowało motywacji, sił, czasami zwyczajnie chęci do działania. Zdarzało się również, że otoczenie nie sprzyjało aktywności fizycznej.

Ale sport nie pozwalał o sobie zapomnieć.

– Głowa zawsze gdzieś krążyła wokół sportu i nie pozwalała ciału spocząć na laurach – wspomina.

Do treningów wracał. Dzięki pielęgnowanej przez lata potrzebie rywalizacji. Dziś tę samą determinację stara się przekazywać swoim wychowankom i synom.

Jego recepta na mistrzostwo jest pozornie prosta: systematyczność. Regularna praca, monitorowanie postępów, analiza przegranych walk i ciągłe poprawianie własnych wyników.

Nie ma tu miejsca na magiczne sztuczki czy drogę na skróty.

Surowy trener z miękkim sercem

Choć przyznaje, że chciałby być trenerem, który po nieudanym treningu poklepie zawodnika po ramieniu i powie: „Jutro spróbujemy jeszcze raz”, rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Grzegorz stawia na dyscyplinę, regularność, profesjonalne podejście do treningów i zasady fair play. Jednocześnie podkreśla, że nikogo do niczego nie zmusza.

Wymaga dużo, bo wierzy w możliwości młodych zawodników. A kiedy jego podopieczni zdobywają medale, emocje bywają nawet większe niż podczas własnych triumfów.

– Kiedy stają na podium, to jest taki miód na moje serce, że o reszcie zapominam – przyznaje.

Ta relacja działa w obie strony. Kiedy sam walczy o medale, może liczyć na doping swojej drużyny.

Dla niego sukces nie kończy się na indywidualnym trofeum. Największą wartością jest to, że stworzył miejsce, w którym kolejne pokolenia uczą się nie tylko sportu, lecz także odpowiedzialności, wytrwałości i wiary we własne możliwości.

Mistrz świata też je ciasto

A jak wygląda codzienność człowieka, który potrafi pokonać najlepszych zawodników świata?

Nie, jego życie nie składa się wyłącznie z treningów, restrykcyjnej diety i nieustannego liczenia kalorii.

Owszem, przygotowania do mistrzostw wymagają podporządkowania dnia wysiłkowi fizycznemu i regeneracji. Zdrowe odżywianie jest dla niego ważne, ale nie traktuje go jako przykrego obowiązku.

Lubi gotować i sam przygotowuje wiele posiłków. Wypracował sposób żywienia, który odpowiada zarówno jemu, jak i całej rodzinie.

Nie oznacza to jednak, że w jego domu nie znajdziemy chipsów czy coli.

– Ważne, aby umieć zachować umiar – przekonuje.

Ma też słabość do słodyczy, których – jak sam przyznaje – nie unika. Podczas intensywnych przygotowań jego organizm zużywa dużo energii, ale ciasto smakuje mu również w dni wolne od treningów.

Dla niego sukces nie kończy się na indywidualnym trofeum. Największą wartością jest to, że stworzył miejsce, w którym kolejne pokolenia uczą się nie tylko sportu, lecz także odpowiedzialności, wytrwałości i wiary we własne możliwości

GRZEGORZ NOWOTARSKI
mistrz świata w armwrestlingu

A leniwa niedziela na kanapie? Jak najbardziej!

– Ależ oczywiście! I nawet ciasta jadam, dosyć często – żartuje.

Ważną częścią jego sportowego życia jest sen. Stara się przesypiać około ośmiu godzin, wiedząc, że bez odpowiedniej regeneracji trudno myśleć o kolejnych sukcesach.

Jest jednak coś, co potrafi skutecznie odciągnąć go od sportowych obowiązków. To komputerowa gra „Wiedźmin 3”, którą z uśmiechem nazywa zabójcą wieczornego czasu.

W domu medale schodzą na drugi plan

Na sportowym podium musi być twardy, opanowany i bezwzględny wobec przeciwnika. W życiu prywatnym nie boi się jednak okazywać emocji.

Przyznaje, że jest człowiekiem wrażliwym, który łatwo się wzrusza i nie zawsze musi udawać nieznisz-czalnego. Najważniejsza jest dla niego rodzina.

Sport stanowi naturalną część domowej codzienności. Synowie również są aktywni fizycznie, choć mają swobodę wyboru dyscyplin, które chcą uprawiać. Często towarzyszą ojcu na siłowni.

– Jesteśmy sportową rodziną i dla nas sport to sposób na życie – podkreśla.

Czy mistrz świata czegoś się boi?

Okazuje się, że tak. I wcale nie chodzi o wyjątkowo silnego rywala.

– Żony się boję, jak krzyczy w domu, że nie sprzątamy! – odpowiada ze śmiechem.

To zaskakujące wyznanie pokazuje jego drugą twarz. Za imponującymi sportowymi osiągnięciami stoi człowiek, który lubi pożartować, zjeść coś słodkiego, spędzić wieczór przed komputerem i cieszyć się zwykłymi chwilami z najbliższymi.

Człowiek bez pasji jest jak zapalniczka bez gazu

Czy potrafiłby wyobrazić sobie życie bez armwrestlingu?

Nie wyklucza, że gdyby nie siłowanie na rękę, znalazłby inne zainteresowanie, któremu oddałby się z podobnym zaangażowaniem. Bo, jego zdaniem, w życiu nie chodzi wyłącznie o sport.

Chodzi o to, by mieć coś, co daje radość, pozwala oderwać się od codziennych problemów i sprawia, że człowiek chce się rozwijać.

– Człowiek, który nie ma pasji, dzięki której odcina się od dnia codziennego, sam siebie krzywdzi. Jest jak zapalniczka bez gazu – przekonuje.

I trudno o lepsze podsumowanie jego historii.

Bo choć złoty medal mistrzostw świata jest spełnieniem marzeń, z perspektywy lat równie ważne okazuje się to, co wydarzyło się poza sportową areną. Klub, który z roku na rok przyciąga kolejnych młodych ludzi. Wychowankowie zdobywający medale. Dzieci, które zamiast bezczynnie spędzać czas przed monitorem czy tabletem, uczą się wytrwałości i odkrywają własne możliwości.

To właśnie tam, w niewielkiej siłowni w Rymanowie, jego sukces nabiera szczególnego znaczenia.

Na koniec mistrz dzieli się myślą, która mogłaby stać się mottem nie tylko sportowców:

– Jeżeli inni wmawiają ci, że coś jest niemożliwe lub sobie nie poradzisz, pamiętaj, że to tylko granice ich własnej wyobraźni, a nie twoich możliwości.

I być może właśnie w tych słowach kryje się największa siła mistrza. Nie ta, którą można zmierzyć podczas pojedynku przy stole, lecz ta, która pozwala nie poddawać się wtedy, gdy inni przestają wierzyć w sukces.

©℗



FOT. SPARTAN RYMANÓW

Grzegorz Nowotarski i członkowie klubu Spartan Rymanów – pasjonaci armwrestlingu

eprasa.pl 9cda0d7a35

HISTORIA



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Piękni, sławni i bogaci. W burzliwym związku Avy i Franka dominowały seks, alkohol i imprezy

Ava Gardner i Frank Sinatra. Patomałżeństwo wszech czasów

7 listopada 1951 roku, 75 lat temu, pobrali się Ava Gardner i Frank Sinatra. Mieli stać się najpiękniejszą parą Hollywood. Jednak zamiast festiwalu podziwu uruchomili jedynie lawinę kłopotów, skandali i celebrycko-kryminalnych drak, którymi kolorowa prasa karmiła się przez lata

Mariusz Grabowski

Oboje raczej nie mieli co do siebie złudzeń. Dla Gardner było to już trzecie małżeństwo, dla Sinatry dopiero drugie – zaledwie 10 dni wcześniej uzyskał rozwód z Nancy Barbato. Po ślubie dali prasie brukowej pożywkę na kilka lat.

Piękność z ekranu

Przedstawmy pokrótce nowożeńców. 7 listopada piękna jak hollywoodzki sen Ava Gardner miała niespełna 30 lat i byłą przedmiotem westchnień milionów facetów na całym świecie. Tylko w 1951 roku zagrała w trzech filmach, z których ostatni – musical „Statek komediantów" – tylko podbił jej pozycję w branży i na liście najlepiej zarabiających aktorów.

W życiu prywatnym uchodziła za bezwzględną łamaczkę męskich serc, a lista jej kochanków – jak żartowano – była dłuższa niż spis abonentów telefonicznych Los Angeles. Od połowy lat 50. dzieliła życie między USA a Hiszpanię, gdzie w La Moraleja kupiła dom.

Frank Sinatra, „The Voice", w owym czasie przechodził kilkuletni zawodowy kryzys. Musical „Całując bandytę", w którym grał niejakiego Ricardo, okazał się jedną z największych katastrof finansowych w dziejach wytwórni MGM. Sinatra zresztą był świadomy tego, że zupełnie nie pasował do zaproponowanej mu roli i – jak mówił – „nigdy nie obejrzał tego filmu".

Romans, a potem małżeństwo z Gardner miały być „nowym początkiem" i okazją do pozbycia się żony – Nancy Barbato. Miał z nią co prawda syna, dwie córki i kilka lat udanego związku, ale Ava Gardner była dlań „znacznie bardziej inspirująca".

„Kiedyś się z nią ożenię"

Cofnijmy się o kilka lat. Jeśli wierzyć Anthony'emu Summersowi, autorowi tomu „Sinatra. The Life" (plotkarskiemu, ale w tym wypadku to zaleta), wszystko zaczęło się w w połowie lat 40. Frank spędzał wówczas sporo czasu w swej willi na wzgórzach Hollywood. Któregoś razu pił na tarasie z tekściarzem Sammym Cahnem. Gdy ten zaczął opowiadać o kolejnych odnotowanych w środowisku kochankach Avy, Frank miał stwierdzić: „Kiedyś się z nią ożenię". Było to dość odważne, zważywszy, że aktorka miała już opinię „najpiękniejszej istoty na świecie".

Poznali się, gdy aktorka była żoną Micky'ego Rooneya. Kolejny raz spotkali się, gdy wyszła za muzyka i aktora Artiego Shawa. Związek nie dotrwał do drugiej rocznicy i utonął w morzu alkoholu, a Ava i Frank zostali kochankami. „Był taki przystojny, z tą swoją szczupłą, chłopięcą buzią, błękitnymi oczami, tym uśmiechem. Miał w sobie entuzjazm i energię, uwielbienie dla życia w ogóle, a w szczególe dla mnie" – wspominała Gardner. „Wiedziałam, że jest żonaty, a żonaci faceci nie plasują się wysoko w moim rankingu" – zastrzegała, choć bez przekonania.

Pociąg do torreadorów

Ten romans był, nawet jak na liberalny Hollywood, dość specyficzny, a właściwie patologiczny. Ava nie zamierzała ograniczać swojego apetytu na życie, choć Frank przez jakiś czas chyba jej wystarczał. W ich związku dominowały seks, alkohol i imprezy – dokładnie w tej kolejności. „Byliśmy ludźmi o nerwach naciągniętych do granic. Pazernymi, zazdrosnymi, drapieżnymi. Wybuchaliśmy szybko" – mówiła Gardner.

Kłótnie zaczęły się właściwie od razu. Ktoś ze znajomych wspominał dzień, w którym gościł ich u siebie. Ona wrzeszczała na górze, on wściekły zbiegł po schodach; wtedy ona, nagle łagodniejąc, rozpyliła przez drzwi perfumy. Natychmiast przybiegł z powrotem. Łóżko zawsze ich godziło. „Tam nigdy nie mieliśmy problemów. Problemy zaczynały się po drodze do bidetu" – kwitowała Gardner.

Summers odnotowuje, że zanim stanęli na ślubnym kobiercu, zdążyli „rozstać się i zejść niezliczoną ilość razy". Frank nie odmawiał sobie towarzystwa kelnerek i tancerek, przez namiot Avy na planach westernów przewinęła się cała parada rekwizytorów i kaskaderów. Wdała się też w głośny romans z hiszpańskim torreadorem Mario Cabré'm. Uprzedźmy trochę fakty: kilka lat później została kochanką innego ognistego pogromcy byków – Luisa Miguela Dominguína.

Medalion ze świętymi

Na razie jesteśmy w momencie, gdy Ava i Frank postanawiają „być razem". Jego rozwód z Nancy Barbato sprowokowała Gardner, która po którejś z ciężkich alkoholowych nocy zdała sobie sprawę, że jej kochanek wciąż jest żonaty. Wybrała numer Barbato i w kilku obrazowych zdaniach wytłumaczyła jej swoją seksualną wyższość. I o dziwo, procedury rozwodowe, które ciągnęły się w nieskończoność, skończyły się natychmiast. Pod koniec października 1951 r. Sinatra był już kawalerem z odzysku.

4 listopada 1951 r. Sinatra i Gardner w tajemnicy przed dziennikarzami przybyli do Filadelfii, gdzie mieli się pobrać. Na miejscu okazało się, że nie jest to możliwe od razu ze względu na tamtejsze prawo. Ostatecznie nowożeńcy stanęli na ślubnym kobiercu w prywatnym domu w Germantown.

Gości było niewielu, około 60 osób. Jako prezent ślubny Gardner wręczyła swojemu mężowi złoty medalion ze św. Krzysztofem z jednej i św. Franciszkiem z drugiej strony, wraz z dedykacją: „dla FS, zawsze Twoja AG".

Famme fatale w pełnej krasie

Małżeństwo w niczym nie zakłóciło tego coraz bardziej patologicznego związku. Ona wciąż szalała w buduarze z coraz to nowymi kochankami, a jej wizerunek famme fatale tylko się ugruntował. Dostawała coraz lepsze role – w 1952 roku zagrała w kolejnych trzech filmach: w „Samotnej gwieździe", „Rycerzach Okrągłego Stołu" i w „Śniegach Kilimandżaro" u boku Gregory'ego Pecka.

O byciu kurą domową nawet nie myślała.

Dwa razy, nie pytając Sinatry o zdanie, usunęła ciążę. „Nie uważała już, że może liczyć na dobrą przyszłość z Frankiem. Ich związek nie był wystarczająco stabilny, by zakładać prawdziwy dom. Gdy Sinatra dowiedział się, co zrobiła, był zdruzgotany" – pisze Summers. Dodatkowo Frank walczył z wizją podupadającej kariery i dodatkowo z kłopotami z głosem. A było ciężko: fani bojkotowali jego filmy, palili płyty i wysyłali listy, każąc mu wracać na klęczkach do Nancy.

Ich życie rodzinne przypominało coraz mniej ekscytujące pasmo skandali i incydentów. Roland Flamini w książce „Ava. A biography" opisuje np., że oboje jeździli po ulicach, strzelając do sygnalizacji świetlnej, za co trafili nawet na krótki czas do aresztu, z którego wydostali się ponoć za sprawą łapówki w wysokości kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

Gardner nazywała Sinatrę „gangsterem", gdy ten na wieść o rzekomych zdradach żony próbował odebrać sobie życie. Stało się to 18 listopada 1953 r. - zaraz po tym, jak Ava oznajmiła mu, że odchodzi. Znaleziono go nieprzytomnego z podciętymi nadgarstkami w windzie nowo zakupionego nowojorskiego apartamentu.

Zdaniem aktorki był to okres „picia i walki. Rozstań i powrotów. To było szaleństwo. Randkowałam z innym, żeby go zranić. Frank robił to samo".

Sinatra sam w pokoju

Apogeum kryzysu w małżeństwie nastąpiło w czasie kręcenia przez Gardner filmu „Duma i namiętność". Pewnego dnia aktorka, nikomu nic nie mówiąc, wyfrunęła do Rzymu wraz z nowym kochankiem Walterem Chiarim i dała do zrozumienia dziennikarzom, że zamierza się z nim związać.

Nic dziwnego, że rozwód, który nastąpił w 1957 r., nikogo nie zdziwił. Co ciekawe, relacje między byłymi już małżonkami od razu się poprawiły. Sinatra regularnie dzwonił do niej na święta z życzeniami, a publicznie zapewniał, że „wciąż ją kocha". Nigdy nie zdjął medalika ze św. Franciszkiem, który od niej dostał. Gdy Gardner w latach 80. miała wylew, opiekował się nią i opłacał lekarzy.

Wyjątkowo zgodnie biografowie obojga twierdzą, że ich małżeństwo było „jednym z najbardziej toksycznych w dziejach Hollywood". Rozwiedli się po czterech latach separacji w 1957 r. Ponoć gdy 25 stycznia 1990 r. Ava zmarła w Londynie, w wieku 67 lat, na zapalenie płuc, Frank zamknął się samotnie w pokoju na dwie doby. Sam opuścił ziemski padół 14 maja 1998 r. Do końca mieszkał w ich małżeńskim apartamencie w Los Angeles.

eprasa.pl 9cda0d7a35

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Najpilniejsze wyzwanie przed Polską

Ta książka trafiła w moje ręce akurat, gdy znaleźliśmy się w apogeum kryzysu wokół Trybunału Konstytucyjnego. Konflikt ustrojowo-polityczny po raz kolejny wywala wszystkim bezpieczniki wmontowane w konstytucję, ale także w kulturę polityczną i standardy życia publicznego - takie choćby jak nieangażowanie służb mundurowych do rozwiązywania napięć politycznych.

Lektura pracy Sochaja - będąca zbiorem obserwacji socjologicznych - przypomina, że nie wszystko, co w naszym kraju ważne, rozgrywa się wokół TK. Autor pochyla się nad sukcesem gospodarczym Polski odniesionym po 1989 r. Analizuje go w różnych aspektach, szukając przyczyn, sprężyn rozwojowych pchających nas z pozycji zacofanej gospodarki postkomunistycznej do grupy G20.

Sochaj docenia skalę sukcesu, jaki odnieśliśmy. Wskazuje, kto na tym zyskał najbardziej, opisuje też ofiary przemian. Ale też zwraca uwagę na wyzwanie kluczowe: ciągle bardzo niską barierę innowacyjności polskiej gospodarki. To dziś nasze najpilniejsze wyzwanie.

Sławomir Sochaj „Ja nie miałem nic, ty nie miałaś nic. Jak Polska stała się nową ziemią obiecaną", wyd. Filtry, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Dlaczego Amerykanom tak źle poszło w Wietnamie

Szczegółowa monografia konfliktu, który zmienił amerykańską politykę. Porażka USA w Wietnamie wstrząsnęła Ameryką. Jak w ogóle do niej doszło?

Geoffrey Wawro „Wojna w Wietnamie. Historia militarna", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 119 zł



Wzlot i upadek wielkich mocarstw

Analiza przyczyn upadku siedmiu potężnych państw, m.in.: starożytnych Aten, Rzymu, kalifatu Abbasydów, Chin, Holandii.

Johan Norberg „Apogeum ludzkości. Czego uczą nas wzrost i upadek największych cywilizacji", wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 89,90 zł

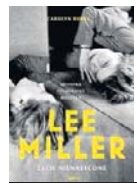

Co na własne oczy zobaczyła Lee Miller

Lee Miller, jedna z najważniejszych fotograficzek. Niedawno był o niej film „Na własne oczy". Teraz poznajemy jej biografię, z wieloma zdjęciami reporterki.

Carolyn Burke „Lee Miller. Życie nienasycone", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł



Prawda o lekarzach śmierci z Auschwitz

Wiadomo, że obóz w Auschwitz był też miejscem eksperymentów medycznych. Jakich dokładnie? Ta książka precyzyjnie je opisuje.

Bogdan Musiał „Szpital w piekle. Historia lekarzy-więźniów w Auschwitz", wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2026, cena 99,99 zł



Kim był Philip Dick? I co miał do Lema?

Philip K. Dick, słynny autor sci-fi, najgłośniejszy adwersarz Stanisława Lema. Teraz poznajemy biografię twórcy takich dzieł jak „Ubik" czy „Człowiek z wysokiego zamku".

Emmanuel Carrčre „Ja żyję - a wyście pomarli", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 55 zł



Najpopularniejsze miejsca pielgrzymkowe

Mekka, Jerozolima, Karbala, Lourdes czy Santiago de Compostela. To tylko część świętych miast opisanych w tej książce.

Kathryn Hurlock „Tam, dokąd ciągną tłumy. Historia świętych miejsc", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł



Czego od życia chce prawdziwy mężczyzna

Prawdziwy mężczyzna musi mieć syna, zbudować dom i posadzić drzewo. Ile w tym prawdy? Książka Eldredge'a weryfikuje te stereotypy, tłumacząc zawiłości męskiej psychiki.

John Eldredge „Dzikie serce. Tęsknoty męskiej duszy", wyd. W Drodze, Poznań 2026, cena 39,90 zł



Wszystko, co warto wiedzieć o sztuce nowoczesnej

Dziennikarz BBC zajmujący się sztuką stworzył kompendium rewolucji, jaka wydarzyła się w malarstwie 150 lat temu. Wszystko o abstrakcjach, kubistach i całej reszcie.

Will Gompertz „Na co patrzymy? 150 lat sztuki nowoczesnej w mgnieniu oka", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł

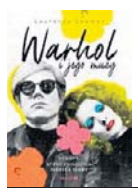

Kobiety wokół Warhola i 15 minut sławy

Andy Warhol, ikona pop-artu. Jego życiorys opisany przez pryzmat kobiet. Jego teoria o „15 minutach sławy" nabiera tu innego wydźwięku.

Laurence Leamer „Warhol i jego muzy. Kobiety, które zniszczyła Fabryka sławy", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 65,90 zł



Thriller o grze służb w polskich realiach

Thriller, którego akcja rozgrywa się w świecie wywiadu. Podwójni agenci, gęsta intryga, a każdy boi się nawet spojrzeć za plecy. W tle jeszcze polska polityka.

Katarzyna Gołda „Dosiad", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł

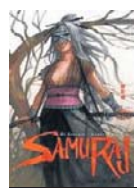

Czy samuraj ma szansę zaznać spokoju?

Średniowieczna Japonia to był świat samurajów. Tutaj poznajemy jego komiksową wersję, podążając tropem ówczesnego wojownika Takeo, który zaczął marzyć o pokoju.

Jean-François Di Giorgio, Cristina Mormile „Samuraj", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 119,99 zł

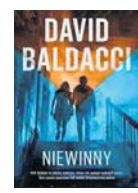

Baldacci profesjonalista

Nowy cykl jednego z najlepszych współczesnych twórców thrillerów literackich. Tym razem Baldacci zaprasza nas do świata zawodowych zabójców. A także do świata ich zasad i wartości.

David Baldacci „Niewinny", wyd. Muza, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Mniej znane komiksy Janusza Christy

Janusz Christa znany jest głównie jako autor „Kajka i Kokosza", ale komiksów spod jego ręki wyszło więcej. Można je poznać w tym tomie.

Janusz Christa „Pan Paparura i pies Aj oraz inne historie", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 139,99 zł



Machulski wraca do klimatów z PRL-u

„Vabank" ani „Seksmisja" to nie są - ale to dalej ten sam Machulski. Jego najnowsza powieść to ironiczny kryminał zanurzony w klimacie PRL.

Juliusz Machulski „Zakurzone dziecko", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 69,90 zł



Gdy psy zaczynają rządzić naszym światem

Powstały już różne postapokaliptyczne wizje przyszłości - ale takiej jeszcze nie poznałem. To glob jako miejsce bez ludzi, rządzone przez inteligentne psy. Zmiana na lepsze?

Clifford D. Simak „Miasto", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 69,90 zł

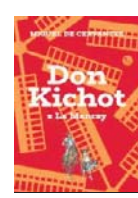

O błędnym rycerzu i jego niebłędnym giermku

Cervantes stworzył tego klasyka, czerpiąc z własnych doświadczeń na polu walki. A że miał też dystans do siebie, to powstał Don Kichot.

Miguel de Cervantes „Don Kichot z La Manczy", wyd. MG, Warszawa 2026, cena 99,99 zł

eprasa.pl 9cda0d7a35

PLEBISCYT EDUKACYJNY 2026

To jest taka pani, co wszystko umie i na wszystko radę ma!

Pamiętasz, jak stawiałeś pierwsze niezgrabne litery w zeszycie? Jak czytałeś pierwsze zdania? Jak liczyłeś na paluszkach? Może nie, ale na pewno do dziś pamiętasz swoją pierwszą nauczycielkę. Bo może minąć wiele lat, ale niektóre szkolne wspomnienia zostają na całe życie.

Bo pierwsza „moja pani" to ktoś szczególny. Najlepsza ze wszystkich pań w calusieńkiej szkole, wiadomo! Ktoś, do kogo biegnie się po pomoc. Ktoś, kto odpowiada na 100 pytań na minutę. Ktoś, kto uczy nie tylko czytania, pisania i liczenia, ale także szkolnej rzeczywistości. I w końcu ktoś, kto ładuje do życiowego tornistra wszystko to, co poniesiemy przez dalsze lata edukacji, aż na same studia. Bo to właśnie w najmłodszych klasach rodzi się ciekawość świata, wiara we własne możliwości oraz stosunek do nauki na kolejne lata, a nauczyciele klas 0-3 mają w tym ogromny udział. - W Plebiscycie Edukacyjnym 2026 tydzień po tygodniu prezentujemy osoby, które każdego dnia towarzyszą naszym dzieciom w ich edukacyjnych przygodach - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się tą akcją od strony redakcyjnej.

Jak dodaje: - Dziś przyszedł czas, byśmy poznali bliżej nauczycieli klas 0-3, którzy mają swoje ważne miejsce w naszej akcji, bo mają je w naszym życiu. Możemy nie pamiętać, jak stawialiśmy pierwsze litery w zeszycie, czytaliśmy pierwsze zdania czy liczyliśmy na palcach, ale zwykle pamiętamy swoją pierwszą nauczycielkę. Bo może minąć wiele lat, ale niektóre szkolne wspomnienia zostają na całe życie. Warto więc poznać osoby, które zostaną w myślach i sercach obecnych uczniów. Poznajmy więc ich historie, zainteresowania i pasje. Poczytacie o nich także na naszej stronie.

Więcej o akcji na:
polskanews.pl/nauczyciel

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

To nie tylko praca, to misja i życiowa pasja



Praca z drugim człowiekiem od zawsze była jej bliska, jednak droga do zawodu nauczyciela nie była oczywista. Anna Zgódka (Zespół Szkół Specjalnych, Pęchery) początkowo związała swoją przyszłość ze studiami medycznymi. Przełomowym momentem okazało się jednak doświadczenie pracy w szkole. To właśnie wtedy zrozumiała, że edukacja jest jej prawdziwym powołaniem. - Wybrałam oligofrenopedagogikę, ponieważ czułam, że to właśnie tutaj mogę dać z siebie najwięcej. Towarzyszenie dzieciom z niepełnosprawnościami w ich codziennym rozwoju to dla mnie coś znacznie większego niż tylko praca – to misja i życiowa pasja, która daje mi ogromną satysfakcję. Wierzę, że każde dziecko, niezależnie od swoich trudności, ma w sobie piękny potencjał. Chcę być osobą, która pomaga ten potencjał odkrywać, wspiera w pokonywaniu barier i tworzy bezpieczną przestrzeń, pokazując moim uczniom, że świat jest dla nich otwarty - mówi nam Anna Zgódka. Źródłem motywacji jest również zaufanie i wsparcie rodziców, którzy każdego dnia współtworzą z nią proces edukacyjny i wychowawczy. Dzięki temu po latach pracy nadal wykonuje swój zawód z tą samą energią, zaangażowaniem i miłością.

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

Codzienne przytulasy, laurki, komplementy...



Dla Elżbiety Czajkowskiej (Zespół Placówek Oświatowych, Grudusk) praca z najmłodszymi uczniami od zawsze była czymś wyjątkowym. Doskonale wie, że pierwsze lata nauki to jeden z najważniejszych etapów w życiu dziecka. To właśnie wtedy uczniowie stawiają pierwsze kroki w świecie edukacji, uczą się pisać, czytać i liczyć, zdobywając umiejętności, z których będą korzystać przez całe życie. Świadomość, że może towarzyszyć dzieciom w tym ważnym czasie i pomagać im zdobywać fundamenty wiedzy, daje jej ogromną satysfakcję. - Dzieci w tym wieku są niezwykle szczere, otwarte i ufne. Dla nich nauczyciel jest często najważniejszym autorytetem zaraz po rodzicach. Codzienne przytulasy, laurki, bezinteresowne komplementy i szczery uśmiech potrafią wynagrodzić najtrudniejszy dzień - dodaje. Po wielu godzinach intensywnej pracy z dziećmi, pełnej hałasu, emocji i ciągłej uwagi, czas wolny jest dla niej bezcenną okazją na regenerację, wyciszenie i naładowanie baterii. - Spacer z psem pozwala „wywietrzyć głowę" i odciąć się od szkolnych problemów. Lubię też dobrą książkę i ciepłą herbatkę - mówi Elżbieta Czajkowska.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do wtorku do godz. 9 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, logopedów i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Izabela Jasek,** Niepubliczne Przedszkole Tabaluga, Marki
2. **Magdalena Kowalska,** Przedszkole Niepubliczne Madagaskar, Makowiec
3. **Karolina Janikowska,** Przedszkole nr 424 im. Królowej Marysieńki, Warszawa

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Anna Zgódka,** Zespół Szkół Specjalnych, Pęchery
2. **Małgorzata Kędra,** Społeczna Szkoła Podstawowa nr 11 STO, Warszawa
3. **Marta Kapuścińska,** Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 22 im. Janusza Korczaka, Płock

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Magdalena Czajka,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Króla Zygmunta Starego, Kozienice
2. **Marlena Trojanowska,** Szkoła Podstawowa nr 4 im. Mikołaja Reja, Żyrardów
3. **Katarzyna Osińska,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 20 Im.Obrońców Pokoju, Radom

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Bartłomiej Borek,** Zespół Szkół Kształcenia Zawodowego, Sochaczew
2. **Karolina Piotrowska,** Medyczna Szkoła Policealna, Wołomin
3. **Angelika Jopek,** X Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Integracyjnymi im. Stanisława Konarskiego, Radom

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr Edyta Pagel,** WSBMiR, Warszawa
2. **Michał Olszewski,** Uczelnia Biznesu i Nauk Stosowanych VARSOVIA, Warszawa
3. **Sylwester Podgórski,** Europejska Uczelnia Spoleczno-Techniczna, Radom

DYREKTOR SZKOŁY LUB PRZEDSZKOLA

1. **Ewa Izydorska,** Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 2 w Radomiu, Radom
2. **Kamil Grabowski,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Klaudyny Potockiej, Pułtusk
3. **Marlena Gieras,** Przedszkole nr 294 Promyk, Warszawa

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Jakub Czerwiński,** Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. św. Filipa Neri, Radom
2. **Sylwia Ciesielska-Kozarzewska,** Szkoła Podstawowa nr 92 im. Jana Brzechwy, Warszawa
3. **Adriana Biniek,** Publiczna Szkoła Podstawowa, Brzezinki Stare

LOGOPEDA ROKU

1. **Renata Miniewska,** Publiczna Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kierzkowskiego w Promnie, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej, Olkowice
2. **Łukasz Kowalczyk,** Szkoła Podstawowa, Zamienie
3. **Anna Rynko,** Ośrodek Rehabilitacji Cemicus, Warszawa

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Miejskie Przedszkole nr 14,** Płock, Miodowa 8/1
2. **Przedszkole Publiczne,** Jedlnia-Letnisko, Słoneczna 5/1
3. **Dibber International Preschool,** Piaseczno, Puławska 45/B

SZKOŁA ROKU

1. **Międzynarodowy Uniwersytet Młodzieżowy,** Warszawa, Nowogrodzka 47A
2. **Zespół Szkolno-Przedszkolny,** Kazuń Nowy, Główna 6
3. **Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Jasienicy,** Jasienica, Szkolna 8

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Szprechnij sobie - Igor Koncman,** Warszawa, Leliwitów 29
2. **GoBest - Szkoła językowa online,** Warszawa
3. **Andromeda-Centrum Edukacyjne,** Mińsk Mazowiecki, pl. Kilińskiego 1

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.polskanews.pl/nauczyciel

eprasa.pl 9cda0d7a35

MISTRZOWIE AGRO 2026

Zobaczcie uczestników Mistrzów Agro, którzy awansowali do finału wojewódzkiego tej akcji

Za nami pierwszy etap rywalizacji w wielkim plebiscycie rolniczym Mistrzowie Agro 2026 - i moc oddanych głosów na jego fantastycznych uczestników. - Przed nimi walka o zwycięstwo w województwie - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Jak dodaje: - Do etapu wojewódzkiego plebiscytu awansowali uczestnicy reprezentujący różne środowiska i kategorie, ale wszystkich łączy jedno: zaangażowanie w sprawy ważne dla mieszkańców wsi i małych miejscowości.

Rolnik, sołtys, liderka i lider społeczności, leśniczy, koło gospodyń wiejskich, wypoczynek blisko natury, sołectwo... - Każdy z uczestników tych plebiscytowych kategorii ma własną historię, doświadczenia i pomysły na działanie. Opisywaliśmy je na naszych łamach oraz stronie internetowej, gdzie regularnie przedstawialiśmy uczestników tegorocznej edycji plebiscytu Mistrzowie Agro - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Czytaliście już więc rozmowy o zawodowych wyborach, codziennej pracy i zainteresowaniach uczestników plebiscytu. Były prezentacje kół gospodyń wiejskich. - A dziś, po raz drugi, oddajemy pierwszeństwo zdjęciom. Tym razem prezentujemy część kandydatów, którzy awansowali do etapu wojewódzkiego - wyjaśnia redakcyjna opiekunka akcji.

Jak dodaje dziennikarka, opisując prezentacje zdjęciowe uczestników akcji: - To właśnie oni zdobyli poparcie czytelników w swoich kategoriach i mają szansę sięgnąć po tytuł Mistrza Agro 2026 w skali całego naszego województwa.

Ten etap akcji jeszcze wyraźniej pokazuje, jak wielu aktywnych i inspirujących ludzi działa w całym naszym regionie. - Pamiętajmy, że za każdym awansem do etapu wojewódzkiego stoją nie tylko głosy, ale przede wszystkim codzienna praca. Czasami bardzo widoczna w mediach, czasami mniej widowiskowa, ale zawsze wykonywana z pasji i poczucia odpowiedzialności, często z radością, po godzinach i całym sercem - podkreśla Katarzyna Adamczyk. - Prezentacja uczestników wojewódzkiego etapu naszego plebiscytu, którzy w ostatnich tygodniach zdobyli uznanie mieszkańców, to okazja, aby zobaczyć osoby, które często są dobrze znane lokalnym społecznościom, choć na co dzień nie zawsze znajdują się w centrum uwagi. A jak znamy ich działalność, słyszymy o organizowanych przez nich inicjatywach czy sukcesach, to rzadko zatrzymujemy się na chwilę, by poznać ludzi stojących za tym wszystkim - uważa Katarzyna Adamczyk. - Patrząc na uczestników etapu wojewódzkiego, którzy reprezentują różne kategorie plebiscytu, pamiętajcie, że głosowanie na naszych Mistrzów Agro już trwa i można wspierać swoich faworytów w walce o wygraną.

A po etapie wojewódzkim będzie finał ogólnopolski! Zwycięzcy największego plebiscytu rolniczego w Polsce odbiorą prestiżowe nagrody podczas uroczystej gali, której wyjątkową oprawę zapewni jedno z najważniejszych wydarzeń branży rolniczej w Polsce - XXXII Międzynarodowe Targi Techniki Rolniczej AGROTECH w Kielcach.

Więcej o akcji na:
polskanews.pl/agro



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Lipienice, gmina Jastrząb



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGWiG Pogromcy Beretów Kania Nowa, gmina Serock



Koło Gospodyń Wiejskich Roku
KGW Jastrzębiacy w Jastrząbce, gmina Baranowo



Liderka Społeczności Roku
Małgorzata Przybysz, Kania Nowa



Liderka Społeczności Roku
Ewelina Janczyk, Lipienice Górne, KGW Lipienice



Rolnik Roku
Karol Grudniewski, Kolonia Seredzice



Rolnik Roku
Piotr Kacprzyk, Brzózka



Rolnik Roku
Paweł Krzemiński, Grabowa



Sołtys Roku
Marzena Łapacz, Sołectwo Uchacze, gmina Maciejowice



Sołtys Roku
Anna Rafałowicz, Sołectwo Popielów, gmina Liw



Sołtys Roku
Iwona Wachnik, Sołectwo Boguszków, gmina Magnuszew



Wypoczynek Blisko Natury Roku
Siedlisko Raz się żyje - Glamping, Wierzbno

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Expo Kielce exhibition & congress centre

agrotech

Patronat regionalny:

MODR WARSZAWA

eprasa.pl 9cda0d7a35

WARSZAWA

W centrum Warszawy stanęła ogromna pergola. To część nowego ogrodu sąsiedzkiego

Mateusz Łuba

Pergola będzie częścią ogrodu sąsiedzkiego, który powstaje przy ulicy Zgoda 12, w miejscu dawnego parkingu. Inwestycja jest elementem większego projektu realizowanego w ramach Nowego Centrum Warszawy.

Do niedawna między ulicami Moniuszki, Sienkiewicza, Jasną i Zgodą dominował krajobraz pełen samochodów, betonu i nierównych chodników. To się jednak zmienia. W ramach projektu Nowe Centrum Warszawy ten fragment miasta przechodzi ogromną metamorfozę.

W miejscu dawnego parkingu, który znajdował się między ulicami Zgoda i Sienkiewicza, powstaje obecnie ogród sąsiedzki. Tam, gdzie jeszcze niedawno dominowały samochody, stanęła właśnie najważniejsza konstrukcja. Mowa o metalowej pergoli, którą wykonawca uzupełnia obecnie drewnianymi elementami.

W komunikacie z października ubiegłego roku przedstawiciele Zarządu Dróg Miejskich podali, że „koniec prac nastąpi w 2026 roku". O ten termin zapytaliśmy rzecznika miejskiej jednostki.

– Chcemy zakończyć prace jeszcze w tym roku i jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, chodzi m.in. o dostawy materiałów budowlanych dla wykonawcy, powinno się udać – przekazał w rozmowie z nami Jakub Dybalski, rzecznik prasowy ZDM.

Rzecznika zapytaliśmy także o ewentualne opóźnienia. Nie bez powodu. We wrześniu miasto pochwaliło się odkryciami dokonanymi przy ulicy Sienkiewicza. Jak się okazuje, prace archeologiczne nie wpłynęły znacząco na przebudowę tego fragmentu Warszawy.

Zabytkowa siedziba warszawskiej policji przejdzie modernizację

Komenda Stołeczna Policji mieści się w zabytkowym pałacu z XVIII wieku. Historyczny obiekt wymaga wyremontowania. Budynek przejdzie termomodernizację. Jej koszt szacuje się na 100 mln złotych

Jan Żelaźniak



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Pałac Mostowskich, siedziba Komendy Stołecznej Policji. Attykę zdobi orzeł z 1823 r.

W siedzibie Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie inspektor Robert Frąckowiak, zastępca Komendanta Stołecznego Policji oraz Józef Matysiak, zastępca prezesa NFOŚiGW podpisali umowę na realizację projektu termomodernizacji Pałacu Mostowskich przy ulicy Nowolipie 2 w Warszawie. W budynku tym mieści się Komenda Stołeczna Policji.

Prace mają potrwać trzy lata. Obejmą docieplenie ścian zewnętrznych, fundamentowych, stropów oraz dachów, a także kompleksową wymianę stolarki okiennej, okien dachowych, fasad szklanych i bram. Prowadzone będą pod ścisłą kontrolą konserwatora zabytków.

Na dachu Pałacu zamontowana zostanie instalacja fotowoltaiczna dużej mocy, a uzyskany z niej prąd będzie magazynowany w specjalnej baterii o pojemności 75 kWh. Roczne zużycie energii ma w ten sposób spaść o ponad 53 procent. Ponadto w budynku wymienione zostaną centrale wentylacyjne i instalacja oświetleniowa, zastosowany zostanie nowoczesny system sterujący termostatami, zainstalowane zostaną dwie ładowarki samochodowe oraz winda. Obiekt zostanie przystosowany dla osób niepełnosprawnych.

– Pałac Mostowskich to nie tylko symbol stołecznej Policji, ale przede wszystkim obiekt o ogromnym znaczeniu historycznym dla stolicy. Przedsięwzięcie o wartości blisko 100 milionów złotych udowadnia, że ochrona zabytków i najwyższe standardy ekologiczne mogą iść w parze. Dzięki wsparciu NFOŚiGW i funduszy europejskich tworzymy przestrzeń nowoczesną, tanią w utrzymaniu, bezpieczną dla funkcjonariuszy i w pełni otwartą na potrzeby Warszawiaków – podkreślił rzecznik KSP.

Historia Pałacu Mostowskich przy ulicy Nowolipie 2 sięga panowania króla Augusta III Wettyna. Około 1735 roku w tym miejscu stanął piętrowy dwór z trzyokienną fasadą i z bocznymi oficynami dziedzińcowymi, których właścicielem był Jan Zygmunt Deybel, architekt Warszawy pierwszej połowy XVIII wieku

Po 1750 dwór został przekształcony w pałac, poprzez podwyższenie go i dodanie dwóch skrzydeł bocznych. W 1762 jego właścicielem został wojewoda miński Jan August Hylzen, który dokupił również plac znajdujący się po południowej stronie rezydencji, przed dziedzińcem przednim. Około 1775 wdowa po wojewodzie Konstancja Hylzenowa zaczęła dalsze prace budowlane, a stary pałac został rozebrany. Powstał nowy, wydłużony dziedziniec wewnętrzny z dwoma parterowymi bocznymi pawilonami.

W 1802 roku wnuk Jana Hylzena, kasztelan raciąski Tadeusz Antoni Mostowski otworzył w pałacu drukarnię. W latach 1823–1826 budynek gruntownie przebudowano w stylu późnego klasycyzmu, według projektu Antonia Corazziego. Po powstaniu listopadowym wprowadziły się do niego władze carskie - wówczas między innymi zdjęto z fasady polskiego białego orła. Obiekt dostosowano dla potrzeb Wołyńskiego Pułku Lejb-Gwardii.

Pod rządami rosyjskimi pałac mocno podupadł. Odrestaurowano go dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w latach 1925–1926 na podstawie projektu Aleksandra Sygietyńskiego. Zorganizowano w nim Dowództwo Okręgu Korpusu Nr 1. W czasie II wojny światowej pałac uległ ogromnym zniszczeniom, sięgającym 85 procent. W 1949 roku rozpoczęto odbudowę według projektu Zygmunta Stępińskiego i Mieczysława Kuzmy. Na nowych fundamentach wybudowano południową oficynę poprzeczną. Wtedy też budynek przekazano Milicji Obywatelskiej, jako siedzibę Komendy Stołecznej. Po przemianach ustrojowych mieści się w nim Komenda Stołeczna Policji.

Ostatni jak dotąd remont pałacu odbył się w latach 2005-2006. Wtedy dotyczył on głównie dachu i elewacji. Na attyce przywrócono orła z 1823 roku, który został stamtąd usunięty przez władze carskie po powstaniu listopadowym. **PAP**

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 502-587-823

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 9cda0d7a35

PIŁKA NOŻNA

Czy dla selekcjonera Urbana jeszcze zaświeci słońce?

Adam Godlewski

Dziś o godz. 11.00 powinniśmy poznać skład piłkarskiej reprezentacji Polski na listopadowe mecze, kończące grupową rywalizację w Lidze Narodów. Kogo Jan Urban powoła na rewanże z Rumunią (14.11 w Bukareszcie) i Szwecją (17.11 we Wrocławiu)?

Atmosfera wokół PZPN, piłkarskiej reprezentacji - a w szczególności selekcjonera Urbana - jest gęsta. W zasadzie od marcowej porażki w barażu o mundial, ale gęstnieje z miesiąca na miesiąc. I w sumie trudno się dziwić, bo późniejsze wyniki Biało-Czerwonych i styl gry kadry - choć lepsze określenie to brak stylu - nie dawały nadziei, że idzie ku lepszemu w drużynie narodowej. Dlatego nie brakowało medialnych doniesień, że to mogą być już ostatnie powołania Urbana. I po meczach z Rumunią i Szwecją poznamy nazwisko jego następcy.

Co prawda, w ostatnich dniach Cezary Kulesza tonował kategoryczny przekaz, że Urban jest już „pozamiatany", bo kluczowe dla oceny jego pracy będą rezultaty listopadowych meczów, ale w przestrzeni publicznej nieprzypadkowo pojawiły się już nazwiska Michala Gasparika i Kosty Runjaicia jako potencjalnych zmienników obecnego selekcjonera. Kibice nie zapomnieli również, że pierwszym wyborem prezesa PZPN na obecną kadencję trenera reprezentacji wcale nie był Urban, tylko Maciej Skorża, który akurat pozostaje bez pracy. Zatem każde pojawienie się niedawnego szkoleniowca Urawa Red Diamonds na ligowych stadionach także wywołuje falę daleko idących spekulacji...



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Ogłoszenie powołań zaplanowano dziś na godz. 11.00. Skład - już po raz kolejny - Jan Urban skomentuje na gorąco wraz z dziennikarzami

Jak z tak olbrzymią presją radzi sobie Urban? Cóż, już dość dawno przestał się uśmiechać - a to był znak rozpoznawczy tego szkoleniowca na początku kadencji - ale mimo ciosów (brak awansu na mundial, niespodziewana śmierć najbliższego współpracownika Jacka Magiery) sprawiał wrażenie gościa, który nie zmienia mapy. Nie ulegał medialnym sugestiom, konsekwentnie stawiał przede wszystkim na piłkarzy, których wybrał na początkowym etapie selekcji; potrafił jednak przy tym znaleźć miejsce w kadrze dla takich młodych zawodników prezentujących - w jego ocenie - international level, jak Wiktor Nowak ze Slavii Praga.

Bronił się natomiast - pytanie, czy potrzebnie i zasadnie? - przed zaproszeniem na zgrupowanie 33-letniego obecnie Bartosza Nowaka z GieKSy (błyskotliwego w PKO Ekstraklasie, ze świetnymi ligowymi statystykami), za którym jednak nie przemawiała pozytywna weryfikacja na międzynarodowej arenie.

Czy Urban nadal pozostanie wierny temu kierunkowi nawigacji, czy - mając świadomość, że musi dać coś ekstra, zarówno jeśli chodzi o grę, wyniki, ale i sposób prowadzenia drużyny narodowej, aby utrzymać posadę - podejdzie do powołań bardziej populistycznie i zechce zadowolić zwolenników kandydatury Nowaka (pomocnika z Katowic), czy np. postawi na kolejnych młodszych debiutantów - Oskara Kubiaka ze Slavii oraz Łukasza Porębę z SV Elversberg?

Odpowiedzi na te pytania dostaniemy dziś przed południem. Po 4 „polskich" golach w ostatniej serii Ligi Mistrzów i przełamaniu - po wejściu z ławki, co może stanowić wskazówkę dla sztabu kadry - Roberta Lewandowskiego w MLS, optymizmu wśród kibiców jest jakby troszkę więcej. Czy zatem dla Urbana na posadzie selekcjonera też jeszcze zaświeci słońce?

PIŁKA NOŻNA

Piękna polska środa w Lidze Mistrzów. Trzy gole w jeden wieczór, aż cztery w tej kolejce

Bartosz Głąb

W 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów zaimponowali reprezentanci Polski. We wtorek gola strzelił Piotr Zieliński, a dzień później mieliśmy kolejne 3 „polskie" trafienia. Na listę strzelców wpisała się dwójka obrońców z portugalskiego FC Porto oraz nasz młody pomocnik z czeskiej Slavii Praga.

FC Porto sięgnęło po swoje upragnione pierwsze zwycięstwo w tej edycji Ligi Mistrzów, a duży wkład miała dwójka Polaków. Już w 11. minucie Jan Bednarek uderzeniem głową pokonał golkipera rywali, a w końcówce spotkania po niemal identycznym uderzeniu na listę strzelców wpisał się także Jakub Kiwior. Dla obu Polaków były to debiutanckie trafienia w tych elitarnych rozgrywkach.

– Przyjemnie smakuje ten gol. Zwycięstwo smakuje bardzo dobrze. Zwłaszcza że początek w Lidze Mistrzów nie był dla nas najlepszy – powiedział po meczu Bednarek w rozmowie z reporterem Canal+ Sport.

Spotkanie zakończyło się efektownym zwycięstwem FC Porto 4:1. Obaj polscy obrońcy rozegrali całe spotkanie, a ich poczynania z ławki rezerwowych obserwował Oskar Pietuszewski.

– To polski wieczór w Porto, bo wielu kibiców z Polski zasiadło dziś na trybunach stadionu Dragao. Prawdopodobnie przybyli też na czwartkowy mecz Lecha Poznań z Benfiką Lizbona. Mało tego, na stadionie pojawił się nawet były napastnik FC Porto Grzegorz Mielcarski – odnotowało radio TSF.

Debiutanckiego gola w czwartym występie w Lidze Mistrzów strzelił też 22-letni Wiktor Nowak. Środkowy pomocnik zaliczył trafienie w 90. minucie nie byle jakiego meczu, bo w rywalizacji z aktualnym mistrzem Anglii i finalistą poprzedniej edycji Ligi Mistrzów, londyńskim Arsenalem. Dla drużyny z Pragi nie był to jednak słodki wieczór, bo Slavia przegrała przed własną publicznością z Kanonierami 1:2.

– Strzelenie gola Arsenalowi to niesamowite uczucie. Jestem szczęśliwy, ponieważ była to moja pierwsza bramka w Lidze Mistrzów i to zdobyta przeciwko tak wielkiemu klubowi. Nie jestem jednak zadowolony z wyniku. Taka jest piłka nożna. Musimy dalej ciężko pracować i wierzyć we własne umiejętności, wtedy wszystko będzie dobrze - ocenił po meczu Nowak.

Największym wydarzeniem środy było jednak spektakularne wyjazdowe zwycięstwo włoskiego Como 1907 nad wicemistrzem Francji – RC Lens. Mecz zakończył się wygraną gości... aż 9:1. To najwyższe wyjazdowe zwycięstwo w całej historii Ligi Mistrzów. W pokonanym zespole od pierwszej minuty wystąpił Michał Skóraś. Polak niestety był zamieszany w dwa trafienia rywali w pierwszej połowie i po zmianie stron na boisko już nie wyszedł. Zmienił go prawy obrońca Saud Abdulhamid.

W tabeli fazy ligowej po 4. kolejce liderem jest obrońca tytułu – francuskie PSG. Tylko paryski gigant i Real Madryt prowadzony przez Jose Mourinho mają na koncie komplet punktów. Na dnie bez ani jednego „oczka" pozostaje natomiast słowacki Slovan Bratysława.

GOLF

Arabskie petrodolary w zasięgu Polaka. Adrian Meronk walczy o trzecie igrzyska

Paweł Wiśniewski

Na znanym polu golfowym „Yas Links GC" w Abu Zabi - stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, rozpoczął się turniej z cyklu DP World Tour - „Abu Dhabi Aldar Championship" (pula nagród: 9 000 000 dolarów!). W imprezie startuje m.in. nasz Adrian Meronk, który marzy o trzecim, kolejnym występie olimpijskim.

„Abu Dhabi Aldar Championship" to pierwsza część finału DP World Tour 2026, z udziałem 70 najwyżej sklasyfikowanych zawodników w rankingu Race to Dubai. Dzięki świetnym tegorocznym występom w tym cyklu, Adrian Meronk awansował do tego grona z 22. miejsca (liderem jest Hiszpan Eugenio López-Chacarra Coto).

Kilka dni po turnieju w Abu Zabi (12-15 listopada), w Dubaju na „Jumeirah Golf Estates" zaplanowany jest finał tegorocznego DP World Tour - „DP World Tour Championship" (pula nagród: 10 000 000 dolarów) z udziałem już tylko 50 najlepszych zawodników cyklu.

Na zwycięzcę turnieju w Abu Zabi czeka wypłata 1 530 000 USD!

Na Igrzyskach XXXIV Olimpiady, które w 2028 roku zorganizuje Los Angeles, wystartuje 60 golfistów, wyłonionych na podstawie rankingu światowego.



FOT. EMMANUEL DUNAND/AFP/EAST NEWS

Aktualnie, Adrian Meronk zajmuje 104. miejsce w rankingu światowym (OWGR), co praktycznie oznacza już kwalifikację olimpijską...

eprasa.pl 9cda0d7a35

kompleks leśny z rzeką Tanew / atrybut malarza
alegoryczna przypowieść
powieść Kraszewskiego
nożyce ogrodnicze
przyjaźń / ustrój dawnej Rosji
spiekota
wyspa z posągiem Nike
arras / gibon białoręki
franciszkanie / miasto nad Wartą
tajny spisek / owad w szafie
jasność, światło
niszczy żelazo / jest srebrem w przysłowiu
parking dla statków
stok nasypu
lubi zimowe kąpiele w morzu
płynie przez Myślenice
nad parapetem
barokowy chłopiec
łowca bezpańskich psów
włoski kurort w Alpach / np. słoń
sumiasty / antylopa z Afryki
sodowa / np. Jurko Bohun
waluta Peru
rupieciarnia
kobiece imię z Giny
niby-gwiazda
słomkowy kapelusz / słodki ziemniak
klub z Gorzowa / moździerz kaszarski
drzewko z orzeszkami
filmowy agent 007
siatka na ryby
polski zespół rockowy
żarłacz w oceanie
przyrząd obserwacyjny / wąwóz
morski drapieżnik
Andrycz lub Terentiew
płochy ssak leśny
konkuruje z Leroy Merlin
wyspa z Hawaną
dawna korona papieży
sopocka atrakcja
nagroda filmowa
pospolite kłamstwo
model Opla
król od okrągłego stołu
miejsce zamieszkania
np. Motor Lublin
rzymska bogini Księżyca
styl pływacki / dzienny w samie
sandwicz / interpunkcyjny w zdaniu
energia, moc
wynalazek Gutenberga
leśny przechera
maść konia
wierszowana zagadka
eski-moski kajak
wśród sztućców
imię Paschalskiej
ptak jak statek
muza poezji miłosnej
indonezyjska orkiestra
przodek bydła domowego
paczka, pakiet / czeski producent autobusów
jadalny skorupiak morski
produkuje mąkę
gaz w jarzeniówce
domino lub bierki
angielskie piwo
„..... do radości”
Wojciech Modest, restaurator / na biegunach / jaź złoty
głębia obrazu
obszar zamieszkany
gaz szlachetny
środki transportu
miasto lub mikrobus
ruchoma zasłona
rodzaj dekoltu
plemię, szczep
imię Pani Bovary
król u Szekspira
głos męski / egzotyczne owoce
upominek, prezent
ukraiński placek weselny
sterta drewna / skaza na szkle
stała załoga wojskowa w mieście
nielot z Nowej Zelandii / mączka ze storczyków
uprawia sport walki
zbiór reguł opisujących system języka
kamień ozdobny, krwawnik
Agata Kulesza
miododajne drzewo
kumpel, kamrat
jest matką cnoty
tango Marka Grechuty
młoda dziewczyna
szybko zapada w listopadzie
lewy dopływ Wisły
gruba zasłona okienna, kotara
100 centisimo / już nie larwa
wawrzyn dla zwycięzcy
okazywanie szacunku
Jean, aktor z Francji
funkcja odkurzacza / słomianka
turecki oficer / arabski książę
Pakula lub Alda
rozpuszczalnik przemysłowy
polski port rybacki
matka Izaaka
miły zapach / podwodny wał piasku / kolega posła
siła rozpędu
bulwy kolokazji
dzielony na czworo
prawy dopływ Odry
rodnik alifatyczny
szara w sadzie
błędny na moczarach
długa łódka turecka
dawny Hiszpan
łóżko dla mata
rzeka we Florencji
krzyk, harmider
turecka metropolia

AUTOPROMOCJA 0310987243

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

SŁOWNIK: GAMELAN, KARNEOL, KOROWAJ, MERANO, METYL, SALEP.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Eurypidesa.

ROZWIĄZANIE: JĘZYK PRAWDY JEST Z NATURY PROSTY.

eprasa.pl 9cda0d7a35